



Przemoc i agresja. Młodzież przestaje sobie radzić z emocjami. Cierpią wszyscy

● Niedziela Palmowa, czyli triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy. Bóg przyjechał, by zostać ukrzyżowany

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Piątek
31.03.2023

Nr 76 (4928)
Nakład: 14.440 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

EKSTREMALNA DROGA KRZYŻOWA ZAPROWADZI ICH NAD MORZE

Pójdą dla Jego bolesnej męki



Spod kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku, modląc się, przejdą wiele kilometrów. Zrobią to, by przebłagać za grzechy **str. 4**

Rozmowa. Jelito grube wymaga naszej uwagi i troski. Im wcześniej to zrobimy, tym lepiej **str. 2**

Medycyna. Naprawa miejsc intymnych szansą dla niektórych chorych kobiet **str. 3**

Bezpieczeństwo. W Gdyni są już cięte blachy na nowy polski okręt. Marynarka wojenna rośnie **str. 6**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Krwawiący słupski krzyż wciąż ratuje ludzkie życie

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 12



Jednych przerażała, innych fascynuje do dziś. Czarna wołga

TYGODNIK REGIONÓW - STR. 18



Kibic dostał pięć tysięcy złotych, choć słupska policja zamknęła go na całą noc w areszcie **TYGODNIK REGIONÓW - STR. 14**

REKLAMA

0010781780

SCENA Relax
www.scenarela.pl
MAGNIFIKA

WSTydZ SiE

17 kwietnia 18:00
Słupsk
Polska Filharmonia
Sinfonia Baltica
ul. Jana Pawła II 3

bilety do nabycia: Agolame
Słupsk ul. Wojska Polskiego 1
tel.: 798 869

kup bilecik

Organizator:

MEDIA KULTURA
I ♥ SŁUPSK

Partner główny

PROPACTA
Ubezpieczenia

Patronat



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Mruczek, szczeciński kot mieszka na przystanku

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24. Mnóstwo piłki nożnej i innych sportów

WTOREK

● Strefa Biznesu. Z nami nie zginięsz w gospodarce

ŚRODA

● Strona Zdrowia. Zadbaj z nami o swój mózg

CZWARTEK

● Pod paragrafem. Poznań miastem narkomanów

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Rak jelita grubego. Od nas zależy, czy pokonamy tego cichego zabójcę

Joanna Boroń
Rozmowa

Z Agnieszką Chreptowicz, gastrologiem i internistą z koszalińskiej Polikliniki.

Marzec to miesiąc świadomości raka jelita grubego. A każdy pretekst jest dobry, by o profilaktyce rozmawiać. Nawet ostatniego dnia marca...
Jak najbardziej!

Rak jelita grubego w statystykach jest dość wysoko. I niestety w Polsce często prowadzi do śmierci. Jest źle?

Choroby nowotworowe to druga przyczyna zgonów w Polsce jak i na świecie, zaraz po chorobach układu naczyniowo-sercowego. Wśród nowotworów ten rak jelita grubego, którego się wszyscy boją, ale rozmawiać o nim nie chcą, stoi wysoko. Wśród kobiet jest na drugim miejscu, zaraz po raku piersi; u mężczyzn zaraz po raku płuca i raku prostaty.

Mam wrażenie, że problem polega też na tym, że wiele chorób nowotworowych długo nie daje objawów. To nas zwodzi. Czujemy się bezpieczni.

Rak jelita grubego to choroba, która rzeczywiście późno daje objawy. Tak późno, że aż za późno. Dlatego tak często mówimy o profilaktyce, która jest w tej chorobie niezwykle przydatna i łatwa do wykonania. Pozwala nam nie tylko wykryć chorobę, w początkowej fazie, ale wręcz leczyć ją, zanim do niej dojdzie.

Kolonoskopia to badanie, które wielu osobom wydaje się być przerażające. Trudno ich do niego przekonać, ale spróbujmy...

Dlaczego warto? Po pierwsze, jak już mówiłam, potrafimy tym badaniem leczyć. Możemy usuwać wczesne zmiany. Mówi się czasem, że ktoś miał usuniętego polipa. Ten polip w perspektywie kilku lat, może pięciu, może dziesięciu może stać się nowotworem. Nie zawsze, ale tak się



FOT. RADOSŁAW BRZOSTEK

Chreptowicz: - Badać się muszą wszyscy. A ci genetycznie obciążeni, powinni to robić szybciej

może stać. Wykonując to badanie, wycinamy te zmiany - mniejsze w warunkach ambulatoryjnych, a gdy zmiana jest większa, możemy to zrobić w warunkach szpitalnych. Usuwamy endoskopowo, pacjent nie wymaga więc żadnych zabiegów chirurgicznych, chemioterapii, no bo już mały załazek tej choroby zostaje usunięty. Powtórzę raz jeszcze: to badanie leczy. To nie jest tylko badanie diagnostyczne, w którym oglądamy błonę śluzową jelita grubego.

A samo badanie?

Wielu pacjentów, według badań w 80 procentach, akceptuje wykonanie tego badania, bez żadnych dodatkowych leków. Jest grupa pacjentów, którzy się po prostu boją, takich, którzy mają większe czucie trzewne i to badanie jest dla nich nie do zniesienia. To są przede wszystkim osoby po zabiegach chirurgicznych, kobiety po zabiegach ginekologicznych, po cięciach cesarskich, po ciężkim rozlanym zapaleniu wyrostka. To tacy chorzy, którzy mogą mieć zrosty w jamie brzusznej. Dla nich to badanie może, ale wcale nie musi być trudne. Podczas badania możemy zdecydować o podaniu dodatkowych dawek leków, nie jest to jednak znieczulenie z anestezjologiem, pacjent nie śpi, ale leki mu mogą pomóc. To sprawa, że i dla tej grupy pacjentów to badanie staje się akceptowalne.

A zdarza się tak, że ktoś przychodzi na badanie w przeświadczeniu, że to będzie horror, a wychodzi mówiąc: „niepotrzebnie się bałem”? Tygodniowo wykonuję tych badań bardzo dużo. Wiele osób przychodzi przerażonych. Prosimy, by położyli się na prawym boku, kładą się na lewym, bo są w takim stresie, że nie wiedzą, co zrobić. Z mojego doświadczenia z takimi chorymi trzeba chwilę porozmawiać. Mówimy, by się uspokoił, postarali odprężyć, bo to pomaga w przeprowadzeniu badania. Czasem takiego pacjenta przekładamy na łóżko, co odwraca jego uwagę. I spokojnie przeprowadzamy badanie, a jeśli zachodzi taka potrzeba - usuwamy polipy. Od razu zaznaczam: usuwanie polipów nie boli, jelito nie jest w środku unerwione, to jest całkowicie bezbolesny zabieg. Gdy mówimy, że będziemy usuwać polipy, to widzimy często przerażone oczy pacjenta. Często po zabiegu ci przestraszeni pacjenci mówią, że nie było tak źle, że będą bliższym i znajomym mówić, żeby koniecznie się na takie badanie zgłosili.

Program badań profilaktycznych skierowany jest do osób, które ukończyły 50. rok życia. Dlaczego akurat 50 plus?

Polipy, które się rozwijają u nas, są związane z naszą dietą, czynnikami środowiskowymi, bo niestety nasz styl życia wpływa na zachorowalność. Kiedyś nie mieliśmy takiej plagi raka jelita grubego, dziś w krajach wysoko uprzemysłowionych to pandemia. Polipy, zanim urosną do takich rozmiarów, że rozwinię się w nich rak, potrzebują wielu lat. Według badań właśnie w okolicy 50. roku życia należy wykonać pierwszą kolonoskopię. Bywa, że to będzie pierwsza i jedyna kolonoskopia, bo może się okazać, że w jelicie nie ma żadnych zmian. W badaniach przesiewowych chodzi o to, by znaleźć grupę pacjentów, u których są zmiany i by tę grupę monitorować.

Ale bywa i tak, że w rodzinie mamy historie rakowe, więc warto o tę profilaktykę zadbać wcześniej.

Warto powiedzieć, że rak sporadyczny to w Polsce rak najczęściej występujący, mówimy tu o ponad 90 procentach. Tylko kilka procent to rak związany z genami. Jeżeli mieliby się badać tylko ci ludzie, którzy mają, czy mieli w rodzinie chorych, to by była katastrofa. Badać się muszą wszyscy. A ci genetycznie obciążeni, powinni się badać szybciej. Jeśli mamy w rodzinie kilka osób z rakiem: mamę, babcię, rodzeństwo, to powinniśmy być skonsultowani przez poradnię genetyczną. Niektórzy mogą mieć w badaniach genetycznych rozpoznane pewne mutacje. W takich wypadkach lekarz może zalecić badanie i 25-latkowi. Zakładamy jednak, że w przypadku chorób w rodzinie warto ten czas pierwszego badania ustalić na 40. rok życia.

Często tak się zdarza, że ktoś, kto do was trafił, rzeczywiście ma nowotwór?

Oczywiście czasem są bardziej zaawansowane przypadki. Często to osoby, które do nas trafiły, bo już miały objawy, np. krwawienie z dolnego odcinka przewodu pokarmowego, bóle brzucha, niedokrwistość, której przyczyną była nieznana. Wtedy trzeba wdrożyć inne procedury. Ale chcę tutaj bardzo i to naprawdę bardzo podkreślić: dziś rak jelita to nie jest wyrok śmierci. Oczywiście nie możemy powiedzieć, że z tego powodu ludzie już nie umierają, ale leczenie jest na bardzo zaawansowanym poziomie. Dla wielu osób trwałe wyleczenie, a co za tym idzie, zupełnie normalne funkcjonowanie, jest możliwe.

Warunek: nie boimy się kolonoskopii, pojawia się na badaniach profilaktycznych.

Tak. Badamy się. Wszyscy. I nie dlatego, że mamy objawy. ©

KALENDARIUM

31 MARCA URODZILI SIĘ 1596

René Descartes, Kartezjusz, francuski filozof, matematyk i fizyk, jeden z najwybitniejszych uczonych XVII wieku, uznawany również za ojca filozofii nowożytnej. Twórca twierdzenia: cogito ergo sum - myślę, więc jestem.

1685

Jan Sebastian Bach, niemiecki kompozytor i organista epoki baroku, jeden z najwybitniejszych artystów w dziejach muzyki. Jest autorem ponad tysiąca znanych utworów. Bach sięgał po wszystkie współczesne sobie gatunki muzyczne, poza operą. Pisał utwory na organy i klawesyn, komponował fugi, muzykę chóralną oraz kameralną.

1934

Richard Chamberlain, amerykański aktor i piosenkarz. Za-

grał między innymi w serialach telewizyjnych „Doktor Kildare”, „Shogun”, „Ptaki ciemnych krzewów”.

ZMARLI

1727

Isaac Newton, angielski fizyk, astronom, matematyk, filozof i badacz Biblii, współtwórca rachunku różniczkowego i całkowitego. Sformułował trzy prawa dynamiki i prawo powszechnego ciążenia. W optyce opracował korpuskularną teorię budowy światła, określił zasady optyki geometrycznej oraz odkrył interferencję światła. Dał początek badaniom nad ciepłem.

1880

Henryk Wieniawski, skrzypek i kompozytor. Od 1848 roku koncertował w Europie i Stanach Zjednoczonych, zyskując sławę jednego z najwybitniejszych skrzypków drugiej połowy XIX wieku.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. ANDRZEJ SZWOCKI

ZACHODNIOPOMORSKIE

W Szczecinie od tygodnia protestują rolnicy. Domagają się m.in. uregulowania kwestii zboża z Ukrainy. Na Wałach Chrobrego rozbili tzw. zielone miasteczko.

Rolnicy rozmawiają też z mieszkańcami Szczecina. Tłumacząc, dlaczego tu są, rozdają wyhodowane przez siebie warzywa. W środę w Warszawie był „okrągły stół” w sprawie sytuacji w rolnictwie.

nasz REGION

SŁUPSK

Słupscy policjanci zatrzymali 25-latkę, który ukradł z szafki swojego kolegi z pracy kartę płatniczą oraz telefon o wartości 1400 zł. Mężczyzna skradzioną kartą zapłacił zbliżeniowo w kilku sklepach na terenie Słupska na łączną kwotę kilkudziesięciu złotych. Teraz za kradzież z włamaniem grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.
GH



DYŻURNY GŁOSU

Magdalena Olechnowicz
tel. 510 026 923

Na naszych Czytelników czekamy w redakcji Głosu Pomorza w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 oraz pod adresem: alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Lata koszmaru, dwuipółgodzinna operacja, a za sześć tygodni znów normalne życie. I seks

Leszek Wójcik
Pomorz

W Oddziale Klinicznym Ginekologii Rekonstrukcyjnej i Onkologicznej SPSK nr 2 PUM w Szczecinie - jako pierwszym w Polsce - będą przeprowadzane rekonstrukcje krocza kobiet po porodzie naturalnym metodą O'Deya. Minimalizuje ona ryzyko odrzucenia przeszczepu, ale to niejedyne jej plus.

Chirurdzy z Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 2 Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie pierwszy taki zabieg mają za sobą. Był pionierski w Polsce, powiódł się, pacjentka czuje się dobrze.

Kobieta ma 38 lat. Kilka lat temu w wyniku naturalnego porodu doszło u niej do poważnego uszkodzenia krocza - fragmentu ciała między pochwą a odbytem.

- Miała później przeprowadzoną próbę rekonstrukcji brakującej części ciała, ale ona się nie powiodła. Pochwa i odby



Dr Dan O'Dey (drugi z lewej) po operacji w Szczecinie przeprowadził warsztaty dla medyków ze Szczecina, Gdańska i Warszawy. W środku dr Piotr Kolczewski

były praktycznie obok siebie, bez skóry - mówi twórca nowatorskiej metody rekonstrukcyjnej dr Dan O'Dey, ordynator Kliniki Chirurgii Plastycznej, Rekonstrukcyjnej i Estetycznej z Luisenhospital w Aachen w Niemczech.

- Kobieta miała zaburzenia stolca, nietrzymanie gazów... Słowem, jej życie prywatne legło w gruzach.

Dr O'Dey, współpracując ze specjalistami z Samodzielnego Publicznego Szpitala Klinicznego nr 2 Pomorskiego

Uniwersytetu Medycznego, w Szczecinie zrekonstruował pacjentce krocze.

- Odtworzył je - tłumaczy Rafał Kuźlik, ginekolog z Warszawy. - Efekt? Rewelacyjny. Pacjentka wygląda, jakby nigdy nie rodziła.

Operacja trwała dwie i pół godziny.

- Szacujemy, że rany zagoją się za około sześć tygodni - twierdzi dr n. med. Piotr Kolczewski z Oddziału Klinicznego Ginekologii Rekonstrukcyjnej i Onkologicznej. - Po nich będzie mogła normalnie uprawiać seks.

Twórca metody, dr O'Dey przyjechał do Szczecina na zaproszenie dra Piotra Kolczewskiego, który uczył się tej techniki w jego klinice w Niemczech.

- Dziś chcemy stosować ją w Szczecinie. Będziemy pierwszym w Polsce oddziałem, który w ten sposób będzie rekonstruował krocze, przywracając jego funkcje - twierdzi Kolczewski. - Poza tym poprzez poprawianie estetyki przywracamy kobietom poczucie wartości.

Technika O'Deya polega na przeszczepie płata uszypułowanego z okolic krocza pacjentki, czyli z własnymi naczyniami krwionośnymi, na tętnicy zaślonowej. To minimalizuje ryzyko odrzucenia

przeszczepu z 50 do dwóch procent.

Na oddział ginekologii rekonstrukcyjnej trafiać będą kobiety nie tylko po porodach naturalnych. Lekarskiej pomocy wymagają również pacjentki zmagające się z chorobami onkologicznymi, choćby z rakiem sromu.

Jak się okazuje, Szczecin wykonując zabiegi metodą O'Deya stanie się ośrodkiem ogólnopolskim. Czy technicznie to skomplikowany zabieg?

- Między innymi dzięki organizowaniu otwartych operacji, jak ta dzisiejsza, my już potrafimy to robić - zapewnia Kolczewski. - Będziemy się oczywiście jeszcze kontaktować z kliniką w Aachen, ale już możemy samodzielnie przeprowadzać tego typu operacje.

O'Dey przeprowadził też warsztaty dla zespołu Oddziału Klinicznego Ginekologii Rekonstrukcyjnej i Onkologicznej oraz lekarzy chirurgów, ginekologów-położników i urologów SPSK nr 2, a także ginekologów z Gdańska i Warszawy.

©©

Strzelanina w Darłowie. Mężczyzna groził wysadzeniem budynku, miał w zapasie mały arsenał

Tomasz Turczyn
Region

39-latek zabarykadował się w mieszkaniu i strzelał do policjantów. Funkcjonariusze odpowiedzieli ogniem. Przystępca miał przerwę w odbywaniu wyroku i postanowił nie wracać do więzienia.

W środę wieczorem przy ulicy Fryderyka Chopina w Darłowie było bardzo niebezpiecznie.

Tamtejsi strażacy zostali poproszeni przez policjantów o pomoc przy otwarciu drzwi do mieszkania. Tam bowiem, w trakcie policyjnej interwencji zabarykadował się mężczyzna. Zagroził wysadzeniem w powietrze budynku.

Dlatego służby zdecydowały o odcięciu dopływu gazu i prądu do bloku mieszkalnego. Niezbędna była ewakuacja jego mieszkańców.

- Podczas próby zatrzymania 39-latek zabarykadował się w mieszkaniu i przez okno oddał w kierunku umundurowanych funkcjonariuszy kilka strzałów z przedmiotu przypominającego broń - poinformowała w czwartek podinsp. Alicja Śledziona z Komendy Wojewódzkiej Policji w Szczecinie. - W tej sytuacji jeden policjantów użył broni służbowej, raniąc mężczyznę w ramię. Po udzieleniu mu pierwszej pomocy i zaopatrzeniu rany w szpitalu 39-latek został zatrzymany w policyjnym areszcie. Jego życiu nie zagraża nie-

bezpieczeństwo. Policjanci podczas tej interwencji nie odnieśli obrażeń. Do wyjaśnienia została zatrzymana także obecna podczas interwencji w mieszkaniu żona poszukiwanego. Policjanci zabezpieczyli w mieszkaniu kilka jednostek różnego rodzaju broni, które będą poddane badaniom balistycznym - dodała przedstawicielka policji.

- Z naszych wstępnych ustaleń wynika, że 39-latek miał przerwę w odbywaniu kary pięciu lat pozbawienia wolności, między innymi za włamanie do bankomatu. I zdecydował się nie wracać do zakładu karnego. Dlatego został za nim wydany list gończy - przekazał Jarosław Płachta, prokurator ze Sławna. Jak dodał, mężczyzna

trafi z powrotem do więzienia, gdzie będzie dalej odbywał wyrok.

- Akcja policyjna skończyła się po północy. Lokatorzy wrócili do swoich domów - powie-

dział „Głowski” Tomasz Bobin, sekretarz w Urzędzie Miejskim w Darłowie. ©©



Policjantów wsparli strażacy. W budynku przy ul. Chopina wyłączony został prąd i gaz

FOT. NASZE MIASTO DARŁOWO

Nie chcą walki z wiatrakami, ale boją się o swoje domy

Wojciech Lesner
Region

Mieszkańcy Saborza w gminie Damnica mówią, że obok ich posesji będą przewożone elementy turbin wiatrowych. Twierdzą, że wąska droga nie jest dostosowana do przejazdu ciężkiego sprzętu i boją się o mury swoich domów. Nieopodal ma powstać jeszcze stacja elektroenergetyczna, która także wzbudza obawy.

Już teraz wzdłuż niektórych ścian domostw widać pęknięcia. To efekt tego, że wąską drogą z betonowych płyt, na której z trudem wymijają się auta osobowe, od lat przejeżdżają samochody ciężarowe, skracające sobie drogę do Głobina. Teraz mieszkańcy dowiedzieli się, że obok ich domów mogą przejeżdżać transporty z elementami wiatraków na plac budowy elektrowni wiatrowej w pobliskim Warblewie.

Po raz pierwszy o problemie wąskiej drogi w Saborzu pisaliśmy już w 2018 roku. Wtedy Urząd Gminy w Damnicy odpowiedział „Głosowi”, że „w perspektywie dwóch lat samorząd będzie dążył do poszerzenia

jezdni do pełnych parametrów”. Od tamtej pory nic się nie zmieniło.

Inwestor, spółka Tauron, uspokaja, że na drogę nie wjadą samochody ciężarowe załadowane kruszywem czy innymi materiałami budowlanymi. Ponadto droga miałaby zostać dostosowana do tego, by obsłużyć sprzęt przewożący elementy turbin wiatrowych.

- Możliwość dostaw tą drogą została potwierdzona przez specjalistyczną firmę transportową. Na trasie przejazdu zbudowane zostaną nawierzchnie tymczasowe. Dodatkowo wspomniana droga zostanie poszerzona do trzech metrów na odcinku 500 metrów od drogi DK6 - zapewnia Tauron Polska Energia SA. - Dostawy materiałów do budowy turbin zaplanowaliśmy od strony Głobina. Nie planujemy użytkowania drogi dla transportów kruszyw i betonów.

Niepokój mieszkańców wzbudza też fakt, że w pobliżu ich domów stanie ma stacja elektroenergetyczna. Renata Drozd, której posesja znajduje się w najbliższym sąsiedztwie budowanego obiektu, domaga się, aby wokół stacji stanęły ekrany akustyczne.



Po tej drodze mają przejeżdżać transporty z elementami turbin wiatrowych

Ponadto mieszkańcy obawiają się, że stacja wpłynie negatywnie na atrakcyjność ich działek, a generowane przez nią hałas i światło zakłócać ich spokój. Wokół obiektu już zostały zaplanowane rośliny, które mają stanowić izolację od tych uciążliwości. Pani Renata mówi, że od przedstawicieli Tauronu usłyszała, że jest szansa na postawienie ekranów. Jednak najpierw muszą zostać wykonane niezbędne pomiary.

Dlaczego stacja powstaje blisko zabudowań?

- Lokalizacja podyktowana jest m.in. miejscem przyłączenia farmy do sieci dystrybucyjnej. Przy procedurach odbiorowych zostaną przeprowadzone pomiary i analizy w celu potwierdzenia braku zagrożeń ze strony tego obiektu - odpowiada Tauron. - Żeby ograniczyć utrudnienia dla mieszkańców budynek stacji będzie zbudowany ze specjalnych elementów.

Część mieszkańców Saborza zarzuca władzom gminy Damnica słaby przepływ informacji dotyczących przebiegu

inwestycji. O tym, że Tauron postawi w pobliżu farmy wiatrową, dowiedzieli się z mediów.

Zapytaliśmy Urząd Gminy w Damnicy, czy ma w planach kampanię informacyjną na ten temat. Kilka dni po pytaniu „Głosu” na stronie internetowej gminy pojawiło się ogłoszenie o konsultacjach społecznych.

- To pokłosie ustaleń, jakie zapadły na spotkaniu wójta z grupą mieszkańców Saborza. Potrwają one do 7 kwietnia - informuje „Głos” Grzegorz Kiczmachowski, zastępca wójta

gminy Damnica. - W naszej ocenie przepływ informacji na ten temat jest jasny. Na spotkaniu z grupą mieszkańców wójt poinformował, że Tauron w zamian za przejazd nienormalny zaproponował przebudowę odcinka drogi gminnej, po której ów przejazd ma się odbywać.

Rozmawiać z mieszkańcami mają również przedstawiciele inwestora.

Wicewójt zaznacza, że inwestor nie ustalił jeszcze z samorządem szczegółów przejazdu.

- Na razie jedynie sygnalizował taką chęć i zaproponował ewentualną rekompensatę w postaci przebudowy drogi. Stosownie do Prawa o ruchu drogowym zezwolenie na przejazd nienormalny kategorii V wydaje, po uzgodnieniu z zarządcami dróg i po uiszczeniu opłaty, Generalny Dyrektor Dróg Krajowych i Autostrad. Opinia mieszkańców Saborza wyrażona w ramach konsultacji będzie miała istotne znaczenie - podkreśla Kiczmachowski.

Rozmowy o przebudowie drogi i przebiegu inwestycji zatem będą. Mieszkańcy Saborza liczą, że już niedługo dowiedzą się, co dzieć się będzie pod ich oknami. ©

Najmłodszy pątnik ma 11 lat, idą też małżonkowie z dużym bagażem doświadczeń. Wszyscy szukają nadziei

Andrzej Gurba
Region

Dziś sprzed kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku wyruszy Ekstremalna Droga Krzyżowa. Najdłuższa trasa wiedzie aż na morski brzeg w rejonie Rowów, a potem do Ustki.

To druga edycja tego wydarzenia. Do udziału w tegorocznej Ekstremalnej Drodze Krzyżowej zgłosiło się już 150 osób. Jej uczestnicy po mszy świętej o godz. 20 wyruszą sprzed kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Słupsku. Do wyboru mają cztery przygotowane przez organizatorów trasy o długości od 30 do 50 kilometrów z punktami, które są stacjami drogi krzyżowej.

Tego typu stacje to nie tylko kościoły i kapliczki, ale też miejsca oznaczone lampionem, gdzie uczestnicy sięgają po rozwiązania, które można wydrukować lub znaleźć w przygotowanej specjalnie aplikacji. Trzy z czterech marszrut wiodą ze Słupska do kościoła Zbawiciela w Ustce, w którym od godziny 4 będzie czekać i czekać proszący.



Ekstremalna Droga Krzyżowa wyruszy po mszy świętej o godz. 20 w kościele Najświętszego Serca Jezusowego

- Także kościoły w Machowinku oraz w Wytownie będą otwarte - informuje Wiktor Janusz, organizator wydarzenia. - W Machowinku od godziny 22.30 będzie zorganizowane czuwanie przez lokalną społeczność, która wspiera w ten sposób uczestników.

Najkrótsza z dróg to 30-kilometrowy odcinek ze Słupska przez Niewierowo, Machowino, Wytowno i Orzechowo. Jedenaście kilometrów więcej ma droga z „Serca do Zbawiciela”, która z Wy-

towna skręca ku Machowinku, a dalej biegnie do Objazdy, Bałamątki, Poddąbia, by przez Orzechowo zakończyć się w Ustce. Natomiast 50 kilometrów do przejścia będą mieli ci, którzy dojdą ze Słupska do Rowów, a stamtąd do Ustki.

41 kilometrów pokonają uczestnicy pętli ze Słupska, przez Jezierzycę, Grąsino, Rogawicę, Kukowo, Wiklino, Bukow, Dominek, Kępno, Karzcino i Niewierowo oraz Słupsk.

Przypomnijmy, że Ekstremalna Droga Krzyżowa nie jest pielgrzymką. Nie ma zabezpieczeń, a każdy walczy sam o wytrwanie. Każdy uczestnik bierze udział w EDK na własną odpowiedzialność, a organizatorzy nie zapewniają ubezpieczenia ani opieki medycznej. Warto pomyśleć o wsparciu osoby, która może po nas przyjechać w przypadku kryzysu fizycznego.

Ciepłe ubranie, dobre buty, coś lekkostawnego do jedzenia i termos to wyposażenie niezbędne. Nie potrzebujemy mapy, ale przyda się telefon, na który można pobrać aplikację EDK i śledzić przebieg drogi. Za pomocą aplikacji można pobrać ślad GPS lub wydrukować sobie opis trasy. W aplikacji pątnicy znajdą też specjalne rozważania „Idę, bo szukam nadziei”, które oddają ducha tego wyzwania. Ich treść jest też dostępna na stronie internetowej edk.org.pl. Tam też prowadzone są zapisy.

Na razie wiadomo, że najmłodszy uczestnik tegorocznej EDK ma 11 lat, a najstarszy 79. W trasę kilkudziesięciu kilometrów rozważań idzie też para, która obchodzi 45 rocznicę ślubu. ©

Wyniku przeglądu nie ma, nie ma recepty na długi

Andrzej Gurba
Region

Miejscy radni mieli dziś zapoznać się z wynikami audytu w szpitalu w Miastku oraz planem naprawy jego finansów. Tyle tylko, że tych dokumentów nie ma, więc prezentacji nie będzie.

Prace nad audytem i programem naprawczym szpitala w Miastku trwają od kilku miesięcy. Pierwotnie miał być gotowy w styczniu. Termin został przesunięty na luty, potem na marzec. Audyt, który przygotowuje poznańska firma Formedis, nie powstał do tej pory, nie mówiąc już o planie naprawczym.

- To trwa za długo. Usłyszałem, że pewnym problemem jest brak dyrektora finansowego. Ten, który był (Ryszard Niemiec - dop. red) zrezygnował z pracy - mówi Tomasz Borowski, przewodniczący Rady Miejskiej w Miastku.

W umowie, którą zawarł miasteczki szpital ze spółką Formedis jest zapis, który mówi o tym, że audyt będzie gotowy najpóźniej w ciągu sześciu tygodni od przekazania przez

szpital ostatnich wskazanych dokumentów czy informacji. Tymczasem szpital nie przekazał jeszcze kompletu materiałów.

Z informacji burmistrza Miastka Witolda Zajsta wynika, że Formedis wskazał szpitalnej spółce 119 tzw. obszarów wiedzy.

- Każdy z nich wymagał zebrania danych, często historycznych, obszernych. Wielu danych w szpitalnej spółce nie było w postaci elektronicznej, czasem w ogóle, a więc wymagało odtworzenia - informuje przewodniczącego rady burmistrz Zajst.

Z informacji burmistrza wynika, że z sześciu tzw. obszarów wiedzy nie zostały przekazane dane, a do kolejnych czterech konieczne są wyjaśnienia. Jednak szpital ma już, bazując na fragmentarycznych danych, wprowadzać optymalizację kosztów i przychodów. Chodzi m.in. o rezygnację z niektórych usług zewnętrznych.

Choć szpital w Miastku ma kilkanaście milionów złotych długów, to jego prezes Tomasz Bojar-Fijałkowski ocenia aktualną sytuację lecznicy jako stabilną. ©

Dopłaty 2023, czyli o czym rolnik wiedzieć powinien



Agencja Restrukturyzacji
i Modernizacji Rolnictwa

Ruszyła kampania przyjmowania wniosków o płatności bezpośrednie oraz płatności obszarowe za rok 2023 r. Jest to pierwszy nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Nowa perspektywa finansowa oznacza także zmiany. Dotyczą one również zasad przyznawania unijnych dopłat. Warto poznać szczegóły, zanim wyślemy do Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa elektroniczny wniosek o te płatności.

DLA KOGO DOPŁATY

Od 2023 r., aby otrzymać dopłaty bezpośrednie, trzeba spełniać trzy obowiązkowe kryteria.

Po pierwsze – być rolnikiem aktywnym zawodowo. Za takiego będzie automatycznie uznawany producent rolny, który za poprzedni rok otrzymał płatności bezpośrednie w kwocie nieprzekraczającej 5 tys. euro.

W przypadku gdy ta kwota jest wyższa, rolnik będzie uznawany za aktywnego, jeżeli nie prowadzi działalności polegającej na: administrowaniu portami lotniczymi, wodociągami, trwałymi terenami sportowymi i rekreacyjnymi; świadczeniu usług przewozu kolejowego czy w zakresie obrotu nieruchomości. Niemniej jednak rolnik prowadzący tego rodzaju działalność może zostać uznany za aktywnego, nawet w przypadku kiedy przekroczy próg 5 tys. euro, jeżeli spełni jeden z poniższych warunków:

- udokumentuje, że jego przychód z działalności rolniczej stanowi co najmniej 1/3 całego przychodu w gospodarstwie, lub
- roczna kwota płatności bezpośrednich wynosi co najmniej 5 proc. całości przychodów z działalności pozarolniczej, lub
- główną działalność gospodarczą lub przedmiot działalności stanowi wykonywanie działalności rolniczej.

Po drugie – musi posiadać grunty o powierzchni co najmniej 1 ha. W przypadku gdy ich powierzchnia jest mniejsza, musi spełniać warunki do otrzymania płatności związanych ze zwierzętami i złożyć wniosek o ich przyznanie, a ponadto kwota płatności bezpośrednich, jakie miałyby otrzymać, wynosi co najmniej równowartość 200 euro. Grunty, do których rolnik ubiega się o płatności, muszą



FOT. ADOBESTOCK

być w jego posiadaniu (potwierdza to np. tytuł własności czy umowa dzierżawy) na dzień 31 maja 2023 r.

Po trzecie – stosować zasady wzmocnionej warunkowości. Zastąpiły one znane do tej pory rolnikom reguły wzajemnej zgodności (cross-compliance) i zazielenienia. Nowe wytyczne opierają się na normach GAEC (Good Agricultural and Environmental Condition), które dotyczą utrzymania gruntów wchodzących w skład gospodarstwa w dobrej kulturze rolnej zgodnej z ochroną środowiska. Ich niespełnienie będzie skutkowało obniżeniem poziomu dopłat.

OBOWIĄZKOWE GAEC, DOBROWOLNE EKOSCHEMATY

Norm GAEC jest 9.

GAEC 1 – utrzymywanie trwałych użytków zielonych w oparciu o ich stosunek do powierzchni użytków rolnych;

GAEC 2 – ochrona torfowisk i terenów podmokłych; będzie obowiązywała od 2025 r.;

GAEC 3 – zakaz wypalania gruntów rolnych;

GAEC 4 – ustanowienie stref buforowych wzdłuż cieków wodnych;

GAEC 5 – zarządzanie orką, przyczyniające się do zmniejszenia ryzyka degradacji i erozji gleby z uwzględnieniem nachylenia terenu;

GAEC 6 – minimalna pokrywa glebowa w najbardziej niewrażliwych okresach;

GAEC 7 – zmianowanie

i dywersyfikacja upraw na gruntach rolnych; norma dotycząca zmianowania upraw będzie obowiązywała od 2024 roku;

GAEC 8 – utrzymanie elementów i obszarów nieprodukcyjnych; w 2023 r. Polska skorzystała z uchylecia części zapisów dotyczących obowiązku ugorowania gruntów (można prowadzić produkcję z wyjątkiem kukurydzy, soi i zagajników o krótkim okresie rotacji);

GAEC 9 – zakaz przekształcania lub zaorywania trwałych użytków zielonych wyznaczonych jako cenne na obszarach Natura 2000

Normy GAEC są również podstawą do określenia tzw. ekoschematów, które stanowią uzupełnienie nowego elementu kampanii dopłat 2023. Ekoschematy to działania korzystne dla środowiska, klimatu i dobrostanu zwierząt, które wykraczają ponad podstawowe wymagania określone w warunkowości. To od rolnika zależy, czy zdecyduje się na ich wdrożenie. Nie są one bowiem obowiązkowe, ale ich niestosowanie będzie miało wpływ na ostateczną wysokość otrzymywanych dopłat.

Mamy 6 ekoschematów i w ich ramach można otrzymać płatności do:

1. obszarów z roślinami miododajnymi;
2. rolnictwa węglowego i zarządzania składnikami odżywczymi;
3. retencjonowania wody na trwałych użytkach zielonych;

4. integrowanej produkcji roślin;
5. biologicznej ochrony upraw;
6. dobrostanu zwierząt – jest to kontynuacja znanego już działania PROW 2014-2020, ale z rozszerzonym zakresem wsparcia.

TU TAKŻE SĄ ZMIANY

Co do zasady, w 2023 r. płatności bezpośrednie obejmują takie same formy wsparcia, jak do tej pory, jednak z pewnymi zmianami. Dotychczasową jednolitą płatność obszarową (JPO) zastąpi podstawowe wsparcie dochodów (PWD). Kolejną zmianą dotyczy dolnego progu powierzchni gospodarstwa objętej płatnością redystrybucyjną. Do tej pory wynosił on 3 ha, a od tego roku został obniżony do 1 ha. Istotne jest, że płatność taka przyznawana jest do pierwszych 30 ha dla gospodarstw, w których powierzchnia gruntów rolnych nie przekracza 300 ha. Z kolei w przypadku uzupełniającego wsparcia dochodów dla młodych rolników zniesiono limit powierzchni gruntów, do których przyznawana jest płatność (dotychczas było to 50 ha).

O TE PŁATNOŚCI MOŻNA SIĘ UBIEGAĆ

Podsumujmy. W 2023 r. rolnik może wnioskować o dopłaty w ramach:

- płatności bezpośrednich, w formie: podstawowego wsparcia dochodów; płatności redystrybucyjnej; płatności dla młodych rolników; schematów na rzecz klimatu, śro-

dowiska i dobrostanu zwierząt (ekoschematy); wsparcia dochodów związanego z produkcją: do krów, bydła, owiec, kóz, buraków cukrowych, chmielu, lnu, konopi włóknistych, pomidorów, truskawek, ziemniaków skrobiowych, roślin pastewnych, roślin strączkowych na nasiona;

- przejściowego wsparcia krajowego, w tym uzupełniającej płatności podstawowej (UPP), płatności niezwiązanej do tytoniu;
- płatności do obszarów z ograniczeniami naturalnymi lub innymi szczególnymi ograniczeniami (ONW);
- płatności rolno-środowiskowo-klimatycznej (zobowiązania kontynuacyjne w ramach PROW 2014-2020), w tym kosztów transakcyjnych w ramach pakietu 4, pakietu 5 lub pakietu 6;
- płatności ekologicznej (zobowiązania kontynuacyjne w ramach PROW 2014-2020), w tym premię za zrównoważoną produkcję roślinno-zwierzęcą oraz o przyznanie kosztów transakcyjnych;
- płatności rolno-środowiskowo-klimatycznej (nowe zobowiązania w ramach WPR 2023-2027), w tym płatności za retencjonowanie wody na obszarach przyrodniczych oraz o przyznanie kosztów transakcyjnych w ramach interwencji 1, interwencji 2 lub interwencji 5;
- płatności ekologicznej (nowe zobowiązania w ramach WPR 2023-2027), w tym: dla małych gospodarstw z uprawami ekologicznymi, premie

za zrównoważoną produkcję roślinno-zwierzęcą oraz o przyznanie kosztów transakcyjnych;

- pomocy na zalesianie (PROW 2007-2013) – wniosek o wypłatę;
- premii pielęgnacyjnej i premii zalesieniowej (PROW 2014-2020);
- premii z tytułu zadrzewień (PROW 2014-2020);
- pierwszej premii pielęgnacyjnej i zalesieniowej do gruntów z sukcesją naturalną (WPR 2023-2027).

JAK ZŁOŻYĆ WNIOSEK, GDZIE SZUKAĆ POMOCY?

Wnioski o przyznanie dopłat można składać wyłącznie przez aplikację eWniosekPlus, dostępną na Platformie Usług Elektronicznych (PUE). Rolnicy, którzy nie mają komputerów, mogą liczyć na pomoc pracowników ARIMR.

Wszelkie wątpliwości można konsultować również za pośrednictwem infolinii, pod nr. tel. 800 38 00 84 lub 22 595 06 11, w dni robocze w godz. 7:00-19:00 oraz w soboty 10:00-16:00.

Zachęcamy również do kontaktu z ekspertami z Ośrodków Doradztwa Rolniczego. W tym roku doradcy z ODR pomagają wypełniać rolnikom wnioski o dopłaty bezpośrednie lub obszarowe bezpłatnie.

WAŻNE TERMINY

Wnioski wraz z załącznikami są przyjmowane od 15 marca do 15 maja 2023 r. Tradycyjnie dokumenty będzie można dostarczyć również po tym terminie, ale za każdy roboczy dzień opóźnienia płatność będzie pomniejszana o 1 proc. Z kolei korekt we wnioskach bez konsekwencji finansowych będzie można dokonywać do 31 maja 2023 r. Po tej dacie płatności do powierzchni objętych zmianami będą również obniżane o 1 proc. za każdy dzień zwłoki. Zarówno w przypadku składania wniosków, jak i wprowadzania w nich modyfikacji, ostateczny termin to 9 czerwca 2023 r.



Cięcie blach na Jaskółkę, czwarty nowoczesny niszczyciel min

Jacek Klein
Gdańsk

W stoczni Remontowa Shipbuilding rozpoczęta została budowa kolejnego z serii niszczycieli min typu Kormoran II. Łącznie Marynarka Wojenna RP zamówiła sześć okrętów projektu 258.

W Gdańskiej stoczni ruszyło cięcie blach, co oznacza początek stocznioowego procesu budowy jednostki. Okręt będzie nosił nazwę Jaskółka.

W czerwcu ubiegłego roku wicepremier i minister obrony Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę na trzy kolejne niszczyciele min typu Kormoran II. Remontowa Shipbuilding jest, tak jak wcześniej, liderem konsorcjum budującego, do którego należą także PGZ Stocznia Wojenna sp. z o.o. i Ośrodek Badawczo-Rozwojowy Centrum Techniki Morskiej SA.

Kormorany II, których głównym zadaniem jest poszukiwanie i zwalczanie min morskich,



Budowa niszczyciela min Jaskółka, czwartego z serii, została oficjalnie rozpoczęta

będą także zabezpieczać misje okrętów obrony wybrzeża, powstających w ramach programu o kryptonimie „Miecznik”, eliminując zagrożenia minowe na torach wodnych i akwenach ich działania. Okręty te buduje konsorcjum PGZ-Miecznik, utworzone w ubiegłym roku, w którego

składzie jest także Remontowa Shipbuilding.

Okręty typu Kormoran II służą do poszukiwania, identyfikacji i zwalczania min morskich, prowadzenia rozpoznania torów wodnych, przeprowadzania innych jednostek przez akweny zagrożenia minowego, stawiania min oraz

zdalnego sterowania samobieżnymi platformami przeciwninowymi. Jak ważny jest to rodzaj zadań, wykazała wojna na Ukrainie, gdzie wolno dryfujące miny, które dotarły m.in. na wody tureckie i rumuńskie, sparaliżowały żeglugę handlową na dużej części Morza Czarnego.

Jednostki Kormoran II należą do najnowocześniejszych tego typu okrętów na świecie, zostały zaprojektowane i są budowane przez polskie podmioty, przy bardzo dużym udziale polskich poddostawców i kooperantów. Wyposażone są m.in. w systemy obrony przeciwwinowej - Morświn i Głuptak.

Systemy opracowało Centrum Technologii Bezpieczeństwa i Obronności, które jest ogólnouczelnianym, interdyscyplinarnym centrum badawczo-rozwojowym, którego celem jest koordynowanie i nadzorowanie działalności badawczej, produkcyjnej, usługowej i handlowej w zakresie technologii bezpieczeństwa i obronności oraz wytwarzania i obrotu wyrobami i technologiami o przeznaczeniu wojskowym lub policyjnym w zakresie zgodnym z zapisami uzyskanej koncesji. CTBO kontynuuje działalność prowadzoną dotychczas przez Centrum Morskich Technologii Militarnych Politechniki Gdańskiej, przejmując jego prawa i obowiązki.

W system Morświn wyposażony został jedynie prototypowy ORP Kormoran.

Trzy plus trzy

Obecnie Marynarka Wojenna RP dysponuje trzema niszczycielami typu Kormoran II. Pierwsza jednostka została opracowana w ramach umowy podpisanej w 2013 roku i dostarczona polskimi siłami morskimi w roku 2017. W ubiegłym roku do służby trafiły dwa kolejne, seryjne okręty, zamówione w 2017 r., a mianowicie ORP Albatros oraz ORP Mewa. ORP Jaskółka jest pierwszy z kolejnej trójki.

Projekt okrętu typu Kormoran II, wykonany przez należące do Remontowa Holdingu biuro projektowe Remontowa Marine Design & Consulting, zapewnia mu bardzo niską sygnaturę pól fizycznych i wysokie parametry manewrowe. Podobnie jak prototyp, jednostki seryjne mają kadłub ze stali amagnetycznej.

Główne parametry okrętu: wyporność do 850 t, długość całkowita 58,5 m, szerokość 10,3 m.

Nauka w Mechaniku, praktyki w Markosie. Kształcenie na monterów łodzi i jachtów startuje od września

Alek Radomski
Region

Współpraca z doświadczonymi pracownikami, gwarantująca poznanie zawodu, zajęcia praktyczne i dostęp do nowoczesnych maszyn i technologii. Firma z Głobina i szkoła ze Słupska otwierają klasę dla przyszłych specjalistów budowy małych jednostek pływających.

W nowej klasie patronackiej w Zespole Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku kształcić będą się przyszli monterzy jachtów i łodzi. Umowa w tej sprawie już została podpisana z liderem w branży, Markosiem, a od września uczniowie z klasy zaczną poznawać przyszły zawód od praktycznej strony, tj. od prac związanych z montażem elementów konstrukcyjnych po wykończeniowe.

Co ciekawe, ta część zajęć nie będzie odbywać się od razu na halach produkcyjnych z konkretnym, bo wysokim tempem pracy. Zanim uczniowie wejdą w rytm pełnoskalowej produk-



Ukończenie klasy branżowej w Mechaniku to gwarancja zatrudnienia w Markosie

cji, szlifów mają nabierać w stworzonych przez Markos warsztatach przy szkole.

- Chcemy tam pokazywać i uczyć pod okiem instrukto-

rów operacji związanych ze wszystkimi etapami produkcji - przyznaje Cezary Koseski, prezes Markosu. - Umożliwimy młodym ludziom prace

przy wyrobach, które z naszego zakładu w Głobinie, trafiają na wody całego świata i z powodzeniem budują markę polskiego przemysłu.

Wszyscy pamiętamy, jak mocnym ogniem naszej lokalnej gospodarki był właśnie przemysł stocznioowy. Nasze plany są także próbą nawiązania

do potencjału, jaki charakteryzował te tereny w przeszłości.

Co ważne, uczniowie, którzy zdecydują się na ten profil kształcenia, oprócz pakietu wiedzy otrzymają też gwarancję zatrudnienia. Pracy nie będą musieli jednak podejmować, choć szefostwo firmy nie ukrywa, że oferuje atrakcyjne warunki zatrudnienia.

- Już w maju ruszamy z naboem do nowej klasy - mówi Barbara Zakrzewska, dyrektor Zespołu Szkół Mechanicznych i Logistycznych w Słupsku. - Na razie w ramach branżowej szkoły pierwszego stopnia, choć myślimy już o nauczaniu na poziomie technikum.

Firma Markos działa od ponad 30 lat. Jest jednym z największych pracodawców na Pomorzu Środkowym. Specjalizuje się w produktach z kompozytów łodzi turystycznych, ratowniczych i elementów turbin wiatrowych. Od 2001 roku udziałowcem Markosu jest niemiecka stocznia Fr. Fassmer.

©©



NARODOWY
BANK POLSKI

„Jan Paweł II”

Banknot kolekcjonerski NBP

Narodowy Bank Polski emitując banknot kolekcjonerski oddał hołd wielkiemu Polakowi – świętemu Janowi Pawłowi II.



Banknot kolekcjonerski „Jan Paweł II” o nominale 50 zł jest dostępny w Oddziałach Okręgowych NBP oraz w sklepie internetowym: [KOLEKCJONER.NBP.PL](https://kolekcjoner.nbp.pl)

POLSKA i ŚWIAT

KIJÓW

– Mimo że Ukraina jest obecnie ofiarą napaści ze strony Rosji, to Kreml od dawna prowadzi wojnę ze wszystkimi wolnymi krajami przez dezinformację, ingerencję w wybory, szpiegostwo, korupcję, eksport cyberprzestępczości czy próbując wywołać kryzys energetyczny, który uderzy w ludzi szalonymi rachunkami za prąd czy gaz – powiedział w środę wieczorem prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski. | PAP

”

Musimy pozbyć się iluzji, że kompromis ze złem coś nam da. Wrogowie demokracji muszą przegrać

Wołodymyr Zełenski, prezydent Ukrainy

Ukraińskie zboże w Polsce. Rząd zainterweniuje w Unii

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

– Rząd zwróci się do Komisji Europejskiej o stworzenie mechanizmów, które zabezpieczą racjonalny eksport zbóż z Ukrainy, aby trafiło ono poza Polskę – powiedział rzecznik rządu Piotr Müller.

Müller był w czwartek pytany w Radiu Gdańsk o problemy w związku z ukraińskim zbożem, które trafiło do Polski. Zapytany o problemy rolników w związku z dużą ilością ukraińskiego zboża sprowadzonego do Polski Müller powiedział, że Polska od dłuższego czasu podejmuje działania na poziomie Unii Europejskiej w związku z tą sytuacją.

– Polski rząd zwróci się do Komisji Europejskiej o stworzenie takich mechanizmów, które za-

bezpieczą racjonalny eksport zbóż z Ukrainy, aby trafiło ono poza Polskę. Możemy wspierać eksport ukraińskiego zboża do krajów afrykańskich, ale musimy dbać o sytuację na polskim rynku. W tym celu zwrócimy się do KE o podjęcie stosownych działań, w tym możliwość przywracania cel, jeżeli zboże trafia na teren Polski – powiedział Müller.

Rzecznik rządu dodał, że pozostałe kwestie dotyczą m.in. zapowiedzianej pomocy 600 mln zł bezpośrednich dopłat – pewnego rodzaju rekompensat dla polskich producentów zbóż oraz dodatkowych środków na budowę silosów i magazynów rolniczych.

Jak mówił Müller, ze strony Komisji Europejskiej jest deklaracja wsparcia kilkudziesięciu milionów euro.

– To oczywiście mało, uwa-



FOT. ADAM JANKOWSKI/POLSKA PRESS

– Musimy wspierać Ukrainę, ale nie może być tak, że nasz sektor rolny cierpi – powiedział Piotr Müller

żamy, że powinny być podjęte działania w szerszym zakresie. Powinien być dzisiaj lub jutro opublikowany wspólny list premierów krajów Europy Środ-

kowo-Wschodniej o podjęcie przez KE specjalnych działań w tym obszarze. Te kraje pokazały, jak w trudnym okresie wspierać Ukrainę, ale nie może

być tak, że nasz sektor rolny cierpi. Unia Europejska powinna ponieść za to solidarną pomoc odpowiedzialność – zaznaczył.

Piotr Müller stwierdził również, że odpowiedzialność za sytuację na rynku zbóż ponosi Rosja, która zaatakowała Ukrainę.

– Wszyscy zdają się zapominać o tym, że za naszą granicą trwa wojna, w której giną setki ludzi dziennie. Z tego powodu mamy do czynienia z destabilizacją sytuacji, również na rynku zbóż. Nie unyamy rąk od tego, by pomagać w takiej sytuacji. Dlatego przygotowaliśmy specjalny program pomocowy. (...) Ktoś, kto tego nie widzi, nie jest obiektywny. Sytuacja jest trudna, ale jej nie bagatelizujemy – powiedział rzecznik rządu.

Premier Mateusz Morawiecki po śródomowym posiedzeniu rządu zapowiedział, że specjalny list w sprawie napływu zboża

ukraińskiego do Polski zostanie skierowany do przewodniczącej UE Ursuli von der Leyen. Zgodnie z jego słowami, ma być to list premierów kilku krajów Unii „z żądaniem natychmiastowego działania, natychmiastowego wykorzystania wszystkich instrumentów, wszystkich dostępnych procedur i przepisów, aby ograniczyć wpływ zboża ukraińskiego na rynki krajów sąsiadujących z Ukrainą”.

Szef polskiego rządu poinformował też, że polecił wicepremierowi, ministrowi rolnictwa Henrykowi Kowalczykowi opracowanie zasad, które pozwolą na upłynnienie części zboża z Ukrainy zgromadzonego w Polsce, czyli na sprzedaż go w północnej Afryce i na Bliskim Wschodzie oraz odpowiednich regulacji, które będą pozwalały ograniczyć napływ tego zboża do Polski. PAP

REKLAMA

0010764802



SKORZYSTAJ Z BEZPŁATNEGO
BADANIA WZROKU!

Odwiedź nasz salon optyczny, skorzystaj z **bezpłatnego badania wzroku** i wybierz najmodniejsze **okulary* z 3-letnią gwarancją** w korzystnej cenie:

- **okulary korekcyjne już od 89 zł.**
- **okulary progresywne już od 279 zł.**

Zapraszamy do naszych salonów:

Fielmann Szczecin, ul. Wojska Polskiego 21

Fielmann Koszalin, CH Forum, ul. Paderewskiego 1

Fielmann Słupsk, CH Jantar, ul. Szczecińska 58

Dostrzeż swoją moc.

Okulary: Fielmann.

fielmann
twój optyk

*Wyrób medyczny

WARSZAWA**WARSZAWA**

Oprac. Mateusz Zbroja | PAP

Oprac. Anna Nagel | PAP

Dziennik „Il Messaggero” podkreśla natomiast, że infekcja dróg oddechowych jest „pod kontrolą”. PAP

dobrze (i tustro) zjeść, nie stroniłem od papierosów i stanowczo za mało się ruszałem. Ale myślałem tak, jak większość ludzi: „Kogo jak kogo, ale mnie na pewno to nie spotka”. Gdy jednak mi się to przydarzyło, dało mi to do myślenia. Znajomy, który kilka lat wcześniej przeszedł przez to samo powiedział mi: „Witku, przede wszystkim obniż cholesterol – jak tego nie zrobisz, za kilka lat tętnice znowu ci się zwężą i czeka cię kolejny zawał. A przecież masz dla kogo żyć!”. Miał rację. Mam Kochającą żonę, trójkę dzieci i pięcioro wnuków – musiałem, po prostu musiałem w końcu o siebie zadbać. Rzuciłem więc palenie, zmodyfikowałem dietę i zacząłem chodzić codziennie na długie spacery. A do tego wszystkiego **dodałem ostatnio popularne i polecane antidotum z kozieradki z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego na obniżenie złego cholesterolu. Czuję się teraz znacznie lepiej a dodatkowo ubyło mi kilka zbędnych kilogramów.**

Prezydent Tajwanu w Stanach Zjednoczonych. Chiny grożą poważnymi konsekwencjami

Oprac. Mateusz Zbroja
Nowy Jork

- Chiny nie powinny używać podróży prezydenta Tajwanu Tsai Ing-wen do USA jako pretekstu do agresywnych działań wokół Cieśniny Tajwańskiej - ostrzegł rzecznik amerykańskiej RBN John Kirby.

Chińska Republika Ludowa nie powinna używać tego tranzytu jako pretekstu, by zastrzyć jakiegokolwiek agresywnych działań wokół Cieśniny Tajwańskiej. Stany Zjednoczone i Chiny mają swoje różnice, jeśli chodzi o Tajwan, ale radziliśmy sobie z tymi różnicami przez ponad 40 lat - stwierdził Kirby podczas briefingu prasowego w Białym Domu, odnosząc się do środowej wizyty prezydenta Tajwanu Tsai Ing-wen w Nowym Jorku w drodze do Ameryki Środkowej.

Kirby zaznaczył przy tym, że nieoficjalne „tranzyty” prezydentów Tajwanu odbywały się wielokrotnie bez incydentów, zaś sama Tsai podróżowała do USA sześciokrotnie, spotykając się z amerykań-



Tsai jest prezydentem Tajwanu od 2016 roku

skimi kongresmenami i urzędnikami.

- Tranzyty to nie wizyty. One są prywatne i nieoficjalne - zaznaczył, dodając, że USA odbyły szereg rozmów na ten temat z przedstawicielami ChRL.

Tsai w środę przybyła do Nowego Jorku w drodze do Gwatemali i Belize. W przyszłym tygodniu odwiedzi z kolei Kalifornię, gdzie według mediów może spotkać się ze spikerem Izby Reprezentantów Kevinem McCarthym.

Pekin zagroził, że jeśli do tego dojdzie, uzna to za „provokację niszczącą pokój i stabilność w Cieśninie Tajwańskiej”, i zapowiedział stanowczą odpowiedź.

Tsai Ing-wen jest prezydentem Tajwanu od 2016 roku. W młodości studiowała nauki prawne na Cornell University w Stanach Zjednoczonych. W 1984 doktoryzowała się na London School of Economics w Wielkiej Brytanii.

Po powrocie do kraju wstąpiła do Demokratycznej Partii Postępowej. W 2008 roku została wybrana przewodniczącą partii.

W styczniu 2016 Tsai zdecydowanie wygrała wybory prezydenckie i z wynikiem 56,3% pokonała Erica Chu z Kuomintangu (31%), stając się pierwszą kobietą na stanowisku prezydenta w historii Tajwanu.

Cztery lata później uzyskała reelekcję, zdobywając 57% głosów (8,17 mln osób), co stanowiło najlepszy wynik od czasów, kiedy kraj rozpoczął organizowanie wyborów prezydenckich.

PAP

Dwa zabójstwa w Wielkopolsce w jedno popołudnie. Trwa obława policji za 24-latką

Krzysztof Sobkowski
Poznań

Późnym popołudniem w środę doszło do dwóch morderstw w Wielkopolsce. 24-letni sprawca, którego wciąż poszukuje policja, miał niedawno wyjść ze szpitala psychiatrycznego.

Do tragicznych zdarzeń doszło w środę, 29 marca, w godzinach popołudniowych. Z informacji, do których udało nam się dotrzeć, wynika, że młody mężczyzna miał wejść do jednego z mieszkań w bloku w Muchocinie pod Międzychodem i tam zabić nożem innego mężczyznę. Następnie podpalił mieszkanie i uciekł ukradzionym samochodem.

Sam fakt pożaru potwierdziła Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Międzychodzie.

Następnie sprawca miał przedostać się do Między-

chodu, gdzie miał dokonać drugiego morderstwa w jednym z mieszkań przy ulicy 3 Maja i także uciec. Twa policyjny pościg za sprawcą.

Z informacji, które przekazuje Komenda Wojewódzka Policji w Poznaniu, w Muchocinie zabity został 22-letni mężczyzna, a w Międzychodzie 45-letnia kobieta. Sprawca miał porzucić auto w kompleksie leśnym, ale policja nie wskazuje, w jakiej okolicy.

W związku z tą sprawą na miejscu obu zbrodni działają ekipy śledcze z Międzychodu i z Poznania. Dodatkowo komendant wojewódzki policji w Poznaniu wysłał wsparcie około 100 policjantów z oddziału prewencji policji w Poznaniu, którzy uczestniczą w obławie za 24-letnim mężczyzną.

Z nieoficjalnych informacji portalu epoznan.pl wynika, że sprawca kilka dni temu opuścił szpital psychiatryczny.

REKLAMA

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

CHOLESTEROL?

TRIGOSAN HDL®

Pomaga w utrzymaniu prawidłowego poziomu cholesterolu we krwi. Oryginalna formuła połączenia olejku z nasion kozieradki, kurkumy, trawy cytrynowej i czarnego pieprzu działa bardzo korzystnie: wzmacnia układ krwionośny, pomaga w regulacji prawidłowego ciśnienia krwi i rytmu serca, wspomaga mikrokążenie, zwiększa siły vitalne i energię. Systematyczne stosowanie wpływa na długotrwałe efekty.

Dla szybkiej realizacji ▲
podaj w aptece: KOD BLOZ 3917061

Antidotum z kozieradki znane od 3 tys. lat

Nie czekaj na cud! Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 30.04.23 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Zamów: 61 635 06 41 • dostępny w aptekach i sklepach zielarskich

sklep internetowy: **www.asepta.pro**

Szokująca liczba Rosjan zabitych lub rannych na wojnie w Ukrainie

Oprac. Mateusz Zbroja
Moskwa

- Od początku inwazji na Ukrainę zginęło lub zostało rannych ponad 220 tys. rosyjskich żołnierzy i najemników - powiedział brytyjski minister obrony Ben Wallace.

Na konferencji prasowej w Londynie po spotkaniu ze swoim szwedzkim odpowiednikiem Wallace powiedział, że rosyjskie wojska obecnie nie czynią „pra-

wie żadnych postępów” i „ponoszą ogromne straty”.

- Siły rosyjskie mają obecnie naprawdę znaczące i głębokie problemy systemowe. Ostatnie oceny amerykańskie, które widziałem, szacują liczbę ofiar na ponad 220 tysięcy zabitych lub rannych - powiedział Wallace.

To oznaczałoby, że w ciągu ostatnich kilku tygodni rosyjskie straty bardzo wzrosły, bowiem w lutym brytyjski wywiad ocenił liczbę zabitych i rannych rosyjskich żołnierzy regularnych wojsk oraz prywatnych firm

wojskowych na 175 do 200 tysięcy, z czego zabitych na mie-dzy 40 a 60 tysięcy.

Amerykański Instytut Studiów nad Wojną (ISW) zwraca uwagę w najnowszej analizie na doniesienia z Rosji, gdzie tamtejsze służby więzienne (FSIN) zaproponowały koncernowi Rostech wykorzystanie pracy więźniów do produkcji niewymagającej wysokich kwalifikacji. Według mediów prorożadycznych w Rosji, na które powołuje się ISW, kierownictwo koncernu ma teraz rozważyć tę propozycję. PAP



Z najnowszych doniesień wynika, że straty rosyjskie w Ukrainie w ostatnim czasie bardzo wzrosły

FOT. ALEXEI ALEXANDROV/ASSOCIATED PRESS

tygodnik Regionów

Piątek, 31.03.2023

WIELKI POST

Krwawiący krzyż trwożył komunistów. Wiernych utrwał w wierze **str. 12-13**

Z WOKANDY

Niewinnego człowieka zakuli w kajdanki. Zapłacą pięć tysięcy złotych **str. 14**

ROZMOWA

Niebo w gębie dla fleksitarian. Sery i jogurty z roślin, bez mleka **str. 19**

HISTORIA

Stary kielich mszalny zaginął na 78 lat. Odnalazł się w Niemczech **str. 20**



FOT. RAIMUND WELNIC

Czarna wołga straszyła dzieci w PRL-u. A dla pana Cezarego to auto marzeń

To nie była miłość od pierwszego wejrzenia. Wybranka była stara, zaniedbana i mało atrakcyjna. Jednak w rękach mechanika odżyła. Ten związek trwa do dziś **str. 18**

W cud krwawiącego krzyża

Magdalena Olechnowicz
Słupsk

Tak jak dziś, był to piątek Wielkiego Postu. Bordowa jak dojrzała czereśnia ciecz zaczęła wypływać z krzyża przed kościołem Mariackim w Słupsku. Anna Kądziołka-Kukurowska z Krakowa widziała to na własne oczy. W cud nie wątpiła nigdy.

Kiedy w marcu 1982 roku z krzyża przed kościołem wypłynęła czerwona ciecz, wierzący nie mieli wątpliwości, że to krew Chrystusa. Nie potwierdziły jednak tej tezy badania zlecone przez ówczesne komunistyczne władze. Wy tłumaczono, że to czerwony płacz dębu. Też cud.

12 marca 2023 roku

Po siedmiogodzinnej podróży pendolino Anna Kądziołka-Kukurowska dociera z Krakowa do Słupska. Mimo swoich ponad 80 lat, endoprotezy i faktu, że porusza się o lasce, nie wahała się przed podróżą na drugi koniec Polski.

- Odradzały mi córki, mówiły „mamo, jak ty sobie dasz radę?”. Męcząca była podróż, ale jestem! Specjalnie na rocznicę krzyża krwawiącego przyjechałam. Tak wiele mu zawdzięczam, że jestem tu co roku - mówi pani Anna.

Pamięta jak dziś dzień, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy.

- Był rok 1982. Pracowałam w Krakowie jako nauczycielka języka polskiego. O tym, że w Słupsku krwawi krzyż, dowiedziałam się od brata mojego męża, który tu mieszkał. Nie mogłam przyjechać od razu, udało się dopiero w czerwcu - opowiada. - Idę pod ten krzyż. Klękam przed nim i patrzę. Patrzę i patrzę. Nic nie widzę. Okłamali mnie - myślę sobie. Przyszła pod ten krzyż kobieta, kwiaty przyniosła. I ja się jej pytam: Czy to prawda, że z tego krzyża leci krew? A ona na to: A pani patrzy i nie widzi? Przecież on cały mokry od tej krwi jest. Dotknęłam i rzeczywiście. Klęczałam pod tym krzyżem od 9 rano do 17 wieczorem. Na drugi dzień znowu przyszałam. Zobaczyłam dwie wielkie - niemal jak jabłko - krople wypływające z drewna. Były bordowe jak mocno dojrzałe czereśnie w sadzie. Wzięłam białą kartkę i przyłożyłam do krzyża. Odbiły mi się czerwone smugi - wspomina.

To nie koniec historii.

- Ta krew na kartce uchroniła przed śmiercią mojego brata. W 1996 roku pojechałam do niego do Wrocławia, ponie-

waż bratowa zadzwoniła, że bardzo z nim źle i byłoby dobrze, gdybym się z nim pożegnała. Córka podpowiedziała: Mamo, może weź tę kartkę z krwią. Wzięłam i pojechałam. Brat wyglądał bardzo źle. Porozmawialiśmy i ja mu tę kartkę z krwią zostawiłam w szpitalu. Po dwóch tygodniach lekarz mówi do mnie i bratowej: Co wyście zrobiły, to ja nie wiem. Ale komórki nowotworowe zniknęły - z ogromnym przejęciem opowiada kobieta. Zaznacza, że to jeden z wielu cudów, jaki zdarzył się w jej życiu. Ostatnim było ozdrowienie jej z COVID-19. A stan był krytyczny.

Ale zacznijmy od początku...

12 marca 1982 roku

Kończył się trzeci miesiąc stanu wojennego.

- W drugi piątek Wielkiego Postu o godz. 11, idąc do kościoła na dyżur spowiedzi, spoglądając na Krzyż Misyjny, zauważyłem wypływającą ciecz. Kiedy podeszedłem bliżej, wypływająca strumieniami ciecz koloru czerwono-brunatnego zrobiła na mnie ogromne wrażenie. Dotknąłem jej palcem i po skosztowaniu odczułem smak słodko-słony, smak krwi - tak wspominał to wydarzenie nieżyjący już ksiądz Ryszard Król, ówczesny proboszcz Parafii Najświętszej Marii Panny w Słupsku.

Swoje wspomnienia skrupulatnie spisywał i opublikował w książce „Znak na słupskim krzyżu”, której współautorem jest Grzegorz Kunda.

- Poczułem dreszcz i serce zaczęło mi bić mocniej. Udałem się do kościoła i poprosiłem z konfesjonahu księdza Edwarda Matysiaka, którego miałem zmienić w dyżurze spowiedzi, oświadczając mu, że na naszym krzyżu misyjnym jest jakiś dziwny znak - wypływająca ciecz. Ksiądz Edward oświadczył, że jest to znak dany jako przestroga - pisze ksiądz. - Nikt z nas księży nie wątpił, że jest to coś nadzwyczajnego.

Wokół krzyża zaczęli gromadzić się ludzie. Tłumy ludzi... Modlili się, śpiewali pieśni religijne, składali kwiaty, zapalali świece i znicze, podchodzili do krzyża, całowali go, dotykali cieczy. Nie mieli wątpliwości: to krew Chrystusa. Zgromadzenia odbywały się codziennie, przez wiele tygodni, ale tylko do 21.45. Z chwilą wybiecia godziny policyjnej - o 22 - ZOMO pacyfikowało modlących się ludzi i pędziło ich ulicami w kierunku Starego Miasta.

Słupszczanie pamiętają doskonale te wydarzenia do dziś.



Zanim fragment krzyża przykryła szyba z pleksi, ludzie dotykali czerwonej cieczy i moczyli w niej chusteczki

- Miałam wtedy pięć lat, a moja mama była bardzo religijna. Mieszkaliśmy pod Słupskiem, ale przyjeżdżaliśmy z mamą do miasta i chodziliśmy pod ten krzyż się modlić. Powiem szczerze, że wtedy mnie przerażał i chyba dlatego tak dobrze to pamiętam. Mama klęczała pod nim i się modliła. A ja wraz z nią. Wszyscy tak robili. Pamiętam tłumy ludzi. Wtedy nie zastanawiałam się nad tym, czy jest to krew. Ja w to wierzyłam, bo tak mi powiedziała mama - wspomina Sylwia spod Słupska.

Sensacyjna wieść o krwawieniu słupskiego krzyża misyjnego - mimo rygorów stanu wojennego - lotem błyskawicy obiegła nie tylko Pomorze, ale i całą Polskę. Do Słupska pielgrzymowali ludzie z różnych stron kraju. Górale z Zakopanego śpiewali pod krzyżem góralskie pieśni. Goście z Francji, z siostrą zakonną, którzy przynieśli dary dla regionu słupskiego, głęboko wzruszeni oświadczyli, że Pan Jezus prze-



Dzieci nie zastanawiały się, co widzą. Wierzyły

lewa krew na krzyżu, aby Polska była wolna. W znaku adorowanego krzyża widziano nadzieję na przetrwanie stanu wojennego i uniknięcia wojny.

Nadzwyczajnym zdarzeniem zainteresowały się władze miejskie, reporterzy prasy, radia i telewizji. Władze, usiłując całą sprawę wyciszyć, proponowały przeniesienie krzyża

do kościoła lub przynajmniej zgodę na zmywanie płynącej cieczy.

W piśmie wojewody słupskiego z 16 marca 1982 roku, skierowanym do biskupa diecezjalnego Ignacego Jeża, czytamy: „Przy krzyżu gromadzą się coraz większe tłumy. Samorządnie odprowadzają się modły i śpiewanie pieśni. Może dojść

do nieprzewidzianych skutków zakłócenia porządku publicznego, (...) uprzejmie proszę Jego Ekszelencję o wydanie duchownym parafii zaleceń udzielania gromadzącym się przy krzyżu ludziom stanowczych wyjaśnień. Kolejnym krokiem, który trzeba uczynić, to usunąć nacieki na krzyżu”. Sugestie zmycia cieczy spotkały się ze zdecydowaną odmową ks. prałata Ryszarda Króla, który na początku kwietnia 1982 nałożył na krzyż zabezpieczenie ochronne z pleksi.

Zarówno krzyż, jak i gromadzący się pod nim ludzie stali się celem ciągłej obserwacji Służby Bezpieczeństwa, która i tak już miała pełne ręce roboty. W pierwszych miesiącach stanu wojennego zajęta była przede wszystkim tropieniem i zatrzymywaniem działaczy Solidarności i rozbijaniem środowisk opozycyjnych.

Wiara w cud jednak nie słabła.

- W czasie pielgrzymki kapłanów diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i wiernych do Rzymu - 11 października 1982 roku - podczas audiencji u Ojca Świętego przedstawiono mnie jako proboszcza parafii, w której krzyż misyjny krwawi. A Jan Paweł II oświadczył: „To Pan Jezus krwawi” - pisze ks. Ryszard Król.

Z kolei biskup Tadeusz Werno mówił: - Robi to wrażenie zbryzganej krwi. Jakby ktoś na tym krzyżu był ukrzyżowany i przed chwilą z tego krzyża zdjęty.

Nauka cudu nie potwierdziła

15 marca 1982 roku krew pobrano komisyjnie - zrobiła to dr Zofia Nowalińska-Kamińska, kierownik Zakładu Diagnostyki Laboratoryjnej w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Słupsku, w obecności dyrektora Urzędu ds. Wyznań, dyrektora technologicznego laboratorium Słupskiej Fabryki Mebli, funkcjonariuszy MO i księży. „Szukaliśmy elementów morfotycznych, jako takich, i wykonywaliśmy próbki w kierunku stwierdzenia obecności wolnych erytrocytów czy hemoglobiny. Tym razem próbki wypadły całkowicie negatywnie. Nie znaleziono żadnych elementów zbliżonych wyglądem do erytrocytów czy jakichkolwiek elementów zbliżonych do morfotycznych” - taki wynik analizy podał zakład diagnostyki już 16 marca.

Tego samego dnia próbki zawieziono do Zakładu Medycyny Sądowej Akademii Medycznej w Gdańsku. Labo-

pani Anna nigdy nie zwątpiła

rantka o godzinie 18 była już w Słupsku z wiadomością, że próba na ślady krwi dała wynik ujemny. 17 marca nadeszła pełna ekspertyza. Nie potwierdzono elementów morfotycznych. Stwierdzono obecność grzybnii i plechy. Wysunięto hipotezę, że to czerwony płacz dębu. Charakteryzuje się on tym, że pod wpływem wzrostu ilości bakterii w odpowiednio wysokiej temperaturze wydzielana jest przez drzewo specyficzna ciecz koloru czerwonego.

O tym, że to nie cud, lecz zjawisko przyrodnicze, poinformował „Głos Pomorza” (nr 56 z 19-21 marca 1982 r.) w artykule „Nauka wyjaśnia przyczyny słupskiego cudu”: „Badania laboratorium Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Słupsku, Zakładu Medycyny Sądowej AM w Gdańsku i Zakładu Kryminalistyki KG MO w Warszawie wykłuzyły obecność elementów przypominających erytrocyty. Innymi słowy, nie stwierdzono w plamach, które wystąpiły na krzyżu, krwi. Istnieje jednak hipoteza, że zjawisko znane

jest nauce pod nazwą czerwonego płaczu dębu lub obecności glonów i mikroorganizmów grzybnii, które powoduje to niecodzienne i bulwersujące zjawisko”.

Nie wszyscy w takie wytłumaczenie uwierzyli. 12 marca temperatura wynosiła od +1 do +5 stopni Celsjusza. Dzień, jak i poprzednie, był pogodny, bez opadów. Drewno krzyża liczyło wówczas 31 lat, było wysuszone, a nawet w części spróchniałe. Opinie leśników mówiły jednoznacznie, że w takiej sytuacji to zjawisko mało prawdopodobne.

Ekspertyzę zleciła także diecezja koszalińsko-kołobrzaska. Wyniki były zupełnie odmienne od tych, które opublikowały władze.

„W preparacie stwierdziłam krwinki białe, tzw. leukocyty, i czerwone erytrocyty. Następny preparat wybarwiłam metodą Giemsy. W tym preparacie znajdowały się pojedyncze i ładnie wybarwione erytrocyty i leukocyty. Po obejrzeniu tych dwóch preparatów mogę stwierdzić z całą stanowczością, że ciecz przypomina mi



Codziennie pod krzyżem wystawiali wierni, a obserwowali ich bezpiecznie

krw ludzką, z którą stykam się na co dzień” - napisała Krystyna Murzyn, laborantka medyczna w Złotowie.

To samo potwierdzili inni laboranci z Jeleniej Góry, Szczecina i Słupska. Ich wyniki nie zostały nigdy oficjalnie potwierdzone.

Ksiądz Król pisze, że w czerwcu 1983 r. badania cieczy, wykonane w Rzymie,

także wykazały, że znajduje się w niej krew ludzka. Polecono ponownie wysłać próbki do Rzymu. Tym razem w drodze cieczy w próbkach zniknęła.

W Poniedziałek Wielkanocny 12 kwietnia 1982 r. bp Ignacy Jeż sprawował mszę św. w słupskiej świątyni Mariackiej. W homilii mówił: „Krzyż misyjny w Słupsku upomni

się o swoją cześć, dając znak zastanawiający. Obojętnie, jaka to jest ciecz, ale dlaczego właśnie ta ciecz ukazała się w Wielkim Poście i to w piątek? To powinno nam dać dużo do myślenia i mobilizację do większej czci Krzyża i do pogłębienia i ożywienia naszej wiary w nas, naszych rodzinach, w całej parafii i w mieście”.

W „Znaku na słupskim krzyżu” jest wiele świadectw ludzi, którzy opisują cudowne uzdrowienia czy zdarzenia, które miały miejsce w ich życiu po modlitwach pod krwawym krzyżem. Żadne z nich nigdy nie zostały uznane przez Kościół za cud.

Co było dalej?

Z krzyża ciecz wypływała z przerwami przez kilka lat. Raz było jej więcej, raz mniej. I tak do Wielkanocy 30 marca 1986 r. W tym dniu wypłynęły dwie smugi białej cieczy i nieco czerwonej w środku krzyża. W latach późniejszych ukazywały się, ale już mniejsze, smugi i krople. W kronice księdza Króla czytamy: „19.IX.92 r. Ukazała się krew na krzyżu.

Po kilku dniach krew zniknęła i już więcej nie wypłynęła”.

10 grudnia 1995 roku krzyż został przekazany do renowacji w pracowni konserwatorskiej Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Po niej, pomalowany na kolor czarnego hebanu, został przeniesiony do kruchty kościoła, gdzie nadal jest adorowany przez licznych wiernych. Ale jest to tylko część krwawego krzyża misyjnego. Miał wysokość siedmiu metrów. Skrócono go, ucięto podstawę i obecna wysokość wynosi niewiele ponad cztery metry.

- Kto chce, niech wierzy. Kto nie chce, niech nie wierzy - mówi pani Anna, która odwiedziła nas w słupskiej redakcji „Głosu” z plackiem drożdżowym, aby opowiedzieć nam swoją CUDowną historię. Przed nią 12 godzin jazdy powrotnej do Krakowa. Już nie pendolino.

PS. Ponad 80-letnia pani Anna jest już w domu w Krakowie. Po 12-godzinnej podróży rozmawia z nami jak nowo narodzona. Czy to nie cud?! ©©

MATERIAŁ INFORMACYJNY SIECI BIEDRONKA

0010775157

Pierwsi zwycięzcy w Biedronkoloterii nie mogą uwierzyć w swoje szczęście

W Biedronkoloterii codziennie wydawane są miliony nagród. W puli znajduje się ich aż 10 milionów o łącznej wartości prawie 40 milionów złotych. Wśród nich aż 100 nagród głównych w wysokości 60 tys. złotych. Pierwsi szczęśliwcy z Chodowa czy Nowej Sarzyny już cieszą się wygraną.

Pan Daniel Grabarski (na zdjęciu) z Chodowa jest stałym klientem sieci Biedronka i zwycięską zdrapkę odebrał w sklepie w Siedlcach przy ul. Mieszka.

„Do tej pory ciężko mi uwierzyć, że wygrałem 60 tys. złotych. Nigdy jeszcze w życiu niczego nie wygrałem, dlatego z niedowierzaniem przyglądałem się zdrapcie. Zakupy w Biedronce robię regularnie i biorę udział we wszystkich akcjach lojalnościowych, kolekcjonując maskotki Bystrzaków, czy książki. Korzystam z promocji i cieszą mnie obniżki cen, dzięki którym mogę zaoszczędzić. Ale nie sądziłem, że największa wygrana pieniężna w ży-



ciu przytrafi mi się w loterii organizowanej przez sklep, w którym codziennie robię zakupy” - mówi szczęśliwy Pan Daniel.

W zwycięskim koszyku, za który otrzymał 5 zdrapek, tradycyjnie znalazły się owoce i mrożone warzywa, nabiał, słodycze i chemia gospodarcza, czyli typowe produkty, które kupuje regularnie dla 5-osobowej rodziny. Pan Daniel jeszcze nie zdecydował, na co przeznaczy wygraną, ale pod uwagę bierze rodzinny wakacyjny wyjazd i remont domu.

Główna wygrana pieniężna w Biedronkoloterii nie jest jedyną nagrodą, którą „wydrapał”. Za zakupy zrobione w Biedronce w tym tygodniu i otrzymane zdraпки zdążył już odebrać nagrody rzeczowe: karmę dla psa i lody.

Z kolei Pan Ryszard z Dynowa, który również wygrał 60 tys. złotych, podkreśla, że szczęście w Biedronkoloterii przyniosła mu żona.

„Regularnie odwiedzamy Biedronkę w Dynowie przy ul. Grunwaldzkiej. Ale

tego dnia akurat większe zakupy zrobiliśmy w Krakowie przy ul. Rydlówka, za które odebraliśmy 10 zdrapek. Uznałem, że żona ma szczęśliwą rękę, dlatego to ona zajęła się sprawdzaniem, czy coś wygraliśmy. Przy dziewiątej zdrapcie straciliśmy nadzieję na jakąkolwiek nagrodę rzeczową, gdy nagle przy ostatniej zaczął odśpiewać się komunikat o wygranej głównej. Nie mogliśmy uwierzyć własnym oczom. Do tej pory nigdy niczego nie wygraliśmy” - podkreśla Pan Ryszard.

Pani Lucyna z Nowej Sarzyny również przyznaje, że to jej pierwsza wygrana w życiu.

„Od zawsze jestem klientką Biedronki. Ale informacja o Biedronkoloterii sprawiła, że codzienne zakupy, które i tak muszę zrobić, stały się bardziej emocjonujące. Ta kwota pomoże mi zrealizować marzenie o dalekim wyjeździe wakacyjnym” - deklaruje szczęśliwa klientka.

Zabawa trwa do 8 kwietnia, dlatego warto się pośpieszyć, aby jeszcze przez Świętami Wielkanocnymi móc cieszyć się z nagród.

Do 28.03 w sklepach sieci Biedronka w całej Polsce wydano już 40 spośród 100 zdrapek z nagrodą główną w wysokości 60 tys. złotych. Z każdym dniem przybywa szczęśliwców, którzy już wkrótce będą mogli się cieszyć pokaźną kwotą na koncie. Dlatego warto jak najszybciej sprawdzić, czy zdraпка, którą włożyliśmy do portfela za zakupy w Biedronce, nie skrywa nagrody głównej.

Ale Biedronkoloteria to nie tylko 100 nagród głównych. Każdego dnia klienci sieci wygrywają nagrody pieniężne poprzez doładowania Wirtualnego Portfela, czy prawie 130 rodzajów nagród produktowych dostępnych w ofercie sieci Biedronka.

Jak zdobyć zdrapkę? Wystarczy wydać minimum 39 zł na zakupy w konkretnych kategoriach produktów. W tym najniższym minimum kwotowym

premiowane są artykuły w kategoriach - kosmetyki, słodycze, suszone owoce, napoje, mrożonki lub konserwy i słoiki (minimalna kwota liczona jest rozłącznie dla każdej z tych kategorii). Zatem jeśli w drodze na spotkanie rodzinne klient wpadnie do Biedronki tylko po słodkie upominki i na słodycze wyda min. 39 zł - otrzyma 1 zdrapkę, zyskując szansę na zdobycie nagrody głównej. Kolejne minimum kwotowe, z określonymi kategoriami produktów to 99 zł.

Kolejnym sposobem na otrzymanie zdrapek jest przekroczenie progów całkowitych wydatków za zakupy. Za wydane minimum 149 zł przysługują 2 zdraпки. Kolejny próg, za który można otrzymać 3 zdraпки to 199 zł. Następne to 299 zł, 399 zł i 499 zł, za które przysługuje odpowiednio 5, 7 lub 9 zdrapek.

Szczegółowe informacje dotyczące loterii, regulamin, wyłączenia oraz często zadawane pytania znajdują się na stronie

www.biedronka.pl/loteria



Pięć tysięcy złotych. Niską cenę zapłaci policja. Bo powinni polecieć głowy

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

„Poważnie i totalnie bezpodstawnie naruszyła wolność” - tak ocenił słupską policję sąd. Za to, że zatrzymała kibica na derbowym meczu Gryfa z Pogonią Lębork. Za nic. Dosłownie za nic.

Kiedy w Sądzie Okręgowym w Słupsku zapadł wyrok, kibic Gryfa Tomasz Krugły wcale nie odetchnął z ulgą, choć wygrał. Nietęgą minę miał też Krzysztof Wojdygowski, pełnomocnik słupskiej policji. I słusznie.

Część pierwsza: święto kibiców i policja

Ta historia zaczęła się w czwartek, 3 czerwca 2021 roku. Był piękny świąteczny dzień. Boże Ciało. Świąteczny także dla kibiców Gryfa. Po pandemicznych obostrzeniach mieli być po raz pierwszy wpuszczeni na stadion na mecz z łębońską Pogonią.

Pan Tomasz ubrał tego dnia wyjątkową koszulkę Gryfa, trykot meczowy w pasy z lat 90. XX wieku. Potem okazało się, że ten wybór był strzałem w dziesiątkę, bo wyróżniał go spośród tłumy kibiców widać cały czas na stadionowym monitoringu i filmach kręconych przez policyjnego technika.

To miało być krótkie wyjście na mecz i szybki powrót do domu. Żona pana Tomasza wyjeżdżała tego dnia w delegację do Warszawy i mężczyzna musiał opiekować się trojgiem dzieci, w tym dwuletnim chłopcem. Poprosił więc swoją prababcię, by go zastąpiła na dwie, góra trzy godziny. I wyglądało na to, że wszystko pójdzie zgodnie z planem. Ale wtedy wkroczyła policja.

Dla niej derbowy mecz na stadionie przy ulicy Zielonej świętem nie był. Między kibicami obu zespołów w przeszłości wielokrotnie dochodziło do awantur. W słupskiej komendzie przygotowano się więc jak na wojnę. Dowódcą był komendant Tomasz Majkowski. Mecz zabezpieczało około 200 funkcjonariuszy, w tym policjanci z gdańskiego oddziału prewencji. Siły spore, zważywszy na ograniczenie liczby widzów na tym spotkaniu. Każdy kibic, wchodząc na stadion, musiał stanąć w kolejce, dać się przeszukać i zapoznać z widocznym dowodem osobistym do policyjnej kamery. Tak, by potem nie było problemów z rozpoznaniem.



Derby Gryf Słupsk - Pogoń Lębork. Tomasz Krugły z prawej w czerwono-granatowej koszulce

Część druga: kibic w rękach funkcjonariuszy

Zgodnie z przepisami policjanci na stadion podczas meczu wejść nie mogą, chyba że zostaną poproszeni przez organizatora lub coś się wydarzy. Dwie setki funkcjonariuszy stały więc wokół bram, aż nagle w drugiej połowie padł rozkaz: „Wchodzim!”.

Tomasz Krugły przed sądem tłumaczył to tak: - Na meczu się nic nie działo. Był totalny spokój. Zamieszanie zaczęło się, gdy odpalono race i wparowała policja. Wyszedłem z sektora. Zobaczyłem, jak policjant kopie kibica. Odsunąłem się, żeby w niczym nie uczestniczyć. Miałem dzieci zostawione pod opieką prababci. Stałem z boku, tylko mówiłem: „Co wy robicie?”. „Jak tak możecie kopać leżących?”. I nagle usłyszałem: „Bierzcie k... jego zwijajcie”. Zostałem zatrzymany.

Według relacji świadków najpierw doszło do zatrzymania jednego z kibiców, który chciał się oddalić za potrzebą. To rozjuszyło co bardziej krewkich mężczyzn. Część kibiców wybiegła z sektora. W kierunku policjantów poleciały puszki i plastikowe kubeczki po piwie. Policja odpowiedziała miotaczami pieprzu. W tym samym czasie na sygnale przybyły posiłki.

Komenda Miejska Policji poinformowała nazajutrz po meczu, że w związku z podejrzeniem zakładania porządku publicznego i czynnej napaści na funkcjonariuszy zatrzymano czterech mężczyzn w wieku od 22 do 40 lat.

- Podczas zabezpieczenia zostały użyte środki przymusu bezpośredniego w postaci siły fizycznej, kajdanek, pałek służbowych i ręcznego miotacza pieprzu - wyliczała nam wtedy sierżant sztabowa Monika Sadowska, oficer prasowy słupskiej komendy. - Policjanci zatrzymali czterech mężczyzn. Dwóch z nich: 22-latek i 38-latek usłyszeli zarzuty naruszenia nietykalności cielesnej funkcjonariuszy i zmuszania ich do odstąpienia od czynności służbowych. 26-latek usłyszał już zarzuty zmuszania funkcjonariusza do odstąpienia od czynności służbowych oraz posiadania narkotyków. Wobec nich zastosowano dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju. Grozi im kara do trzech lat pozbawienia wolności. Natomiast 40-letni mężczyzna został przesłuchany w charakterze świadka i po czynnościach zwolniony.

Część trzecia: blamaż funkcjonariuszy

Tym zwolnionym był pan Tomasz. Stał obok kordonu policji. Wyszedł z sektora, bo chciał jak najszybciej wrócić do dzieci. Ale nie mógł opuścić miejsca, obstawionego przez policję. Trafił skuty do paki, choć błagał i prosił, żeby, skoro mają nazwisko i monitoring, puścili go do domu.

Przed sądem opisywał, jak został rzucony na maskę auta, jak go skuto i przewieziono na komendę. Jak błagał policjantów, by mógł zadzwonić, by ktoś zastąpił prababcię w opiece nad dziećmi. Jak musiał cier-



Sąd w Słupsku. Tomasz Krugły udowodnił, że podczas meczu nie dał policji żadnych podstaw do zatrzymania

pieć w kajdankach. Jak przez całą noc do godziny 11 następnego dnia nie dostał nic do jedzenia i picia.

Sędzia Aleksandra Szumińska dopytywała, jak wobec niego zachowywali się policjanci w komisariacie. Odpowiedział, że tam nie używano wobec niego przemocy. Ale doszło do kuriozalnej sytuacji. Przez długie godziny policjanci nie mogli znaleźć kluczyka do kajdanek, którymi go skuli.

Bartłomiej Tutak, adwokat pana Tomasza: - Sposób potraktowania mojego klienta przez funkcjonariuszy jest bulwersujący, bo gdy doszli oni do przekonania, że nie popełnił czynu przestępczego, to wbrew przepisom nie został on zwolniony i pomimo zmiany jego statusu na świadka, został zakuty i doprowadzony na przesłuchanie. To złamanie procedur.

Najciekawiej robi się jednak przy ocenie policyjnych dokumentów z zatrzymania. Okazuje się, że policjant wpisany w protokole jako zatrzymujący pana Tomasza tego nie zrobił i nie wiadomo, kto podjął taką decyzję. Nie wiedział tego nawet policjant podpisany jako sporządzający protokół. Co więcej, zeznał on, że napisał w nim to, co podyktowali mu przełożeni.

Słuchając zeznań policjantów podczas procesu, można było odnieść wrażenie, że w tej sprawie nikt nic nie wie albo nie chce się przyznać.

Policjanci nie postawili zatrzymanemu mężczyźnie formalnie żadnych zarzutów, skuto tego kajdankami przesłuchali

w charakterze świadka i po rozkuciu wypuścili następnego dnia.

Sędzia uznała, że nie ma żadnego dowodu, że pan Tomasz dopuścił się czynnej napaści na funkcjonariuszy, co mu najpierw zarzucono, i zauważyła, że od początku prosił, by policjanci spojrzeli w monitoring stadionowy. Dlaczego to ważne? Bo nie tylko film z monitoringu, ale i drugi, zarejestrowany przez policyjnego technika dokumentującego interwencję, udowadniają, że pan Tomasz nie robił nic niezgodnego z prawem.

Część czwarta: procesy sądowe

Pan Tomasz najpierw stanął przed Sądem Rejonowym w Słupsku. Sędzia Kamila Legowicz, która rozpatrywała zażalenie słupskiego zarządu, zdaniem mojego klienta policja, nie mając argumentów, powoływała się na nieprawdziwe, niesprawdzone, wewnętrzne informacje po to, aby oczernić jego osobę. Po konsultacji z klientem najprawdopodobniej złożył apelację - powiedział nam mecenas Tutak. - Mój klient jest również zdruzgotany, iż prokurator - rzecznik społeczny - wnosił o oddalenie jego wniosku, pomimo że z jego perspektywy jego zasadność nie pozostawia cienia wątpliwości.

W ubiegłym roku zaczął się więc proces przed sądem okręgowym. Tomasz Krugły domagał się w nim 30 tys. zł odszkodowania.

- Domagam się też przeprosin w mediach od słupskiej policji. Nie może być tak, że zatrzymuje się niewinnych i trzyma całą noc w areszcie - mówił wtedy „Głowski”.

Pełnomocnik słupskiej policji wniósł o oddalenie powództwa w całości i przesłuchanie policjantów, ponieważ zdaniem policji były wątpliwości co do przebiegu zatrzymania kibica.

Proces właśnie zakończył się wyrokiem, ale wszystko wskazuje na to, że sprawy nie zakończy...

Część piąta: wyrok nie zadowala kibica

Sąd uznał, że zatrzymanie Tomasza Krugłego było „niezasadne i nielegalne. Poważnie i totalnie bezpodstawnie naruszyło jego wolność”. Jednak kwotę odszkodowania ustalono nie na 30, lecz na pięć tysięcy złotych. Ma je zapłacić nie Skarb Państwa, jak to jest w zwyczaju, ale Komenda Miejska Policji w Słupsku.

- Co do zasady, zgadzamy się z wyrokiem, iż mój klient w sposób oczywisty został pozbawiony wolności nielegalnie, bezprawnie i nieprawidłowo. Jednak wysokość zadośćuczynienia zdaniem mojego klienta jest rażąco niska i powoduje faktyczną bezkarność policji. Mój klient wykazał, iż nie zrobił nic, co usprawiedliwiałoby zachowanie policji. Co więcej, gdy policja doszła do przekonania, iż jest świadkiem, kolejny raz zakula go w kajdanki i doprowadziła na przesłuchanie, czym złamała wszelkie procedury postępowania. Mój klient wskazuje także, iż podczas procesu policja używała informacji, które miały oczernić go w oczach opinii publicznej, m.in. twierdząc, że jest pseudokibicem. Powoływała się także na wydarzenia sprzed ponad 10 lat, za które mój klient nie otrzymał żadnych zarzutów. Zdaniem mojego klienta policja, nie mając argumentów, powoływała się na nieprawdziwe, niesprawdzone, wewnętrzne informacje po to, aby oczernić jego osobę. Po konsultacji z klientem najprawdopodobniej złożył apelację - powiedział nam mecenas Tutak. - Mój klient jest również zdruzgotany, iż prokurator - rzecznik społeczny - wnosił o oddalenie jego wniosku, pomimo że z jego perspektywy jego zasadność nie pozostawia cienia wątpliwości. Żaden funkcjonariusz nie poniósł za zatrzymanie pana Tomasza żadnych konsekwencji. Co więcej, mimo procesu nadal nie wiemy, który mężczyzną zatrzymał i kto wydał rozkaz oraz dlaczego na komendzie nie znaleziono winnych. ©

Autyzm niejedno ma imię. Imię mojego synka także

Łukasz Czerwiński
Szczecin

Jak czują się i z czym się zmagają rodzice dzieci z autyzmem? Karol Pietrzyk ze Szczecina napisał książkę, w której dzieli się własnym doświadczeniem.

Czym się pan kierował, podejmując decyzję o napisaniu książki? Nie każdy chce upubliczniać swoje własne przeżycia i doświadczenia. Wydawało mi się, że to ma jakąś wartość. Diagnozuje się coraz więcej dzieci ze spektrum autyzmu i poinformowanie jakiegoś procentu osób o tym, jak taka droga może wyglądać, będzie dla nich bardzo pomocne. Każde takie dziecko jest inne, ale pewne kroki mogą się powtarzać. Już wcześniej publikowałem w internecie fragmenty tekstów, które później stały się rozdziałami w książce, i widziałem, jaki to ma wydźwięk. Temat budził duże zainteresowanie. Uznałem, że dobrze będzie wszystko zebrać w formie książki o tym, jak wygląda życie rodziny z dzieckiem ze spektrum autyzmu. Całość z perspektywy rodzica.

W takim razie jakie treści czekają na czytelników?

Jest bardzo obszerny rozdział opisujący pomoce dydaktyczne, które okazały się przydatne w pracy z synem. W innym są terapie, które w naszym wypadku zadziałały. To oczywiście nie oznacza, że pomogą innemu dziecku. Jest też duży fragment dotyczący edukacji integracyjnej i zdalnej na przykładzie naszego syna. Napisałem też o tym, co się dzieje w głowie rodzica dziecka ze spektrum autyzmu. Są rzeczy, których rodzice czasami nie są w stanie powiedzieć, bo są to trudne myśli i nie jest łatwo je przepracować. Opisuję także, jak wykorzystywać silne strony dziecka ze spektrum autyzmu. Chodzi o to, żeby pomagać im robić z tego użytek w szkole. Jest też żartobliwy tekst opisujący dziwne rzeczy, jakie robią bliscy dziecka ze spektrum autyzmu. Opisałem kilka sytuacji, które z zewnątrz mogą wyglądać komically i czasami takie są, ale dotyczą ważnych rzeczy, jak na przykład nauka jazdy tramwajem, co dla dziecka ze spektrum może być dużym wyzwaniem. Mimo wielu poru-



Karol Pietrzyk: - Mówiło się, że autyzm to wspaniały, cudowny umysł. Tak jest, ale wiąże się też z wieloma trudnościami. I o tym napisałem

szanych wątków, książka jest krótka. Wiem, że rodzice dzieci ze spektrum autyzmu nie mają czasu, żeby czytać rozległe publikacje.

To brzmi jak poradnik

Są tam praktyczne rady wynikające z doświadczeń, ale staram się być ostrożny podczas ich formułowania. Często zaznaczam, że u nas wyszło i może warto to rozważyć, ale

nie ma gwarancji sukcesu. Są rodzice, którzy wykonują mozolną pracę ze swoimi dziećmi, z niewidocznym efektem. Spektrum autyzmu wciąż jest nieodkryte i nie możemy powiedzieć, że coś wiemy na pewno.

Często też zapomina się o wcześniejszych sukcesach i efektach, bo trzeba skupiać się na kolejnych wyzwaniach.

Tak. Czasami się mówi, że jak sobie poradzisz z jednym problemem, to w jego miejsce wyrasta kilka nowych. Trzeba umieć odpowiednio zarządzać sytuacją i pomagać dziecku przy odpowiednim zachowaniu czujności.

Mówimy, jak rozwiązywać problemy, a czy w książce znajdziemy też pozytywne bycia rodzicem tak wyjątkowego dziecka?

W pewnym momencie zacząłem zdawać sobie sprawę, jak dużo się dzięki temu nauczyliśmy. Ile wartości problemy dziecka wniosły do naszego życia, np. w kwestii diety. W pewnym momencie musieliśmy włączyć dietę bezcukrową, bezmleczną i bezglutenową, co wyszło nam z korzyścią dla zdrowia. Na pewno zdobyliśmy mnóstwo nowych umiejętności związanych z samą terapią. Nagromadzenie wiedzy zdecydowanie jest dużym plusem. Uczymy się też dobrze zarządzać sytuacją kryzysową i ogólnej organizacji czasu w ciągu dnia.

Jest pan nauczycielem, czy wiedza pedagogiczna pomogła w pracy z synem?

Jestem nauczycielem języka angielskiego i nie mam ukończonej pedagogiki specjalnej. Uczę się jej na swoim dziecku, pracując z nim dydaktycznie w domu, na podstawie gromadzonych przez lata materiałów. Syn jest teraz w siódmej klasie i cały czas potrzebuje pomocy. Musimy szukać alternatywnych sposobów, żeby uczyć go z wykorzystaniem jego zdolności i mocnych stron. To, w jaki sposób przedstawia się materiał reszcie klasy, dla niego jest dużym wyzwaniem.

Kiedy książka będzie dostępna w sprzedaży?

W wersji papierowej ukaże się w pierwszym tygodniu kwietnia. Kwiecień to miesiąc autyzmu, więc to dobry moment, żeby o tym rozmawiać. Trudno mi oszacować, jak szeroko może sięgnąć publikacja, ale wydaje mi się, że to dobry pretekst, żeby rozmawiać o autyzmie w trochę inny sposób niż dotychczas. Książkę wydaje wydawnictwo Granda, więc będzie dostępna w sklepie internetowym na stronie wydawnictwa, ale także w popularnych księgarniach internetowych. ©©

REKLAMA

0010767801

Poszukujemy do współpracy WŁAŚCICIELI GRUNTÓW ORAZ ZESPOŁÓW

które zajmują się zawodowo pozyskiwaniem gruntów pod Farmy Fotowoltaiczne i Farmy Wiatrowe na cele podpisanego w listopadzie 2022 r. listu intencyjnego na realizację projektu wodorowego o wartości 22,6 MLD EUR.

Do wykonania tego przedsięwzięcia będzie nam potrzebne 13 000 ha gruntów. Najbardziej oczekiwane lokalizacje powinny mieć minimum 30 ha i znajdować się w województwach pomorskim, zachodniopomorskim i warmińsko-mazurskim.

Zainteresowanych prosimy o kontakt: m.glita@mgge.pl, tel: 667 200 401.

JEŻELI CHCESZ WZIAĆ UDZIAŁ W TYM HISTORYCZNYM PRZEDSIĘWZIĘCIU, ZAPRASZAMY DO WSPÓŁPRACY.

(<https://gramwzielone.pl/woddor/109435/energy-group-i-hynfra-beda-produkowac-zielony-wodor>).



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

OGŁASZA

PRZETARG PUBLICZNY PISEMNY NR 2/OS-DG/2023 NA SPRZEDAŻ RZECZY RUCHOMYCH NIEKONCESJONOWANYCH

Nr poz. przet.	Nazwa rzeczy ruchomych niekoncesjonowanych	Ilość poz. przet.	Nr fabryczny	Rok	Cena wywoławcza netto (zł) za poz. przet.
1	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 D (przebieg: 300 404 km)	1	SUL332212W0035697	1998	2 500,00
2	Kabina kierowcy z osprzętem 641.00.456 do samochodu STAR 266 - pakiet zawierający 2 szt.				800,00
3	Samochód osobowy LUBLIN III 3322 (przebieg: 465 110 km)	1	SUL332212Y0041743	2000	1 500,00
4	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2324 (przebieg: 211 425 km)	1	SUL232414Y0000781	2000	10 000,00
5	Wózek transportowy, spalinowy WDN-23-0161 (przepracował: 2 388 mtg)	1	339	1990	4 000,00
6	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2000 (rozkompletowany, przebieg: 174 750 km)	1	SUL242424Y0000884	2000	8 000,00
7	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2000 (rozkompletowany, przebieg: 236 427 km)	1	SUL242424Y0000947	2000	8 000,00
8	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2324 (rozkompletowany, przebieg: 147 177 km)	1	SUL232414X0000489	1999	7 000,00
9	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2324 (rozkompletowany, przebieg: 46 500 km)	1	SUL232414X0000582	1999	7 000,00
10	Samochód osobowy FIAT DUCATO 10 2,0 JTD (przebieg: 277 384 km)	1	ZFA24400007330489	2003	6 000,00
11	Samochód ciężarowy STAR 200 (przebieg: 100 047 km)	1	69140	1988	7 000,00
12	Pralka wodna SP-80 na samochodzie STAR 200 (przebieg: 10 485 km)	1	55213	1986	20 000,00
13	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2324 (przebieg: 336 493 km)	1	SUL232414U0000103	1997	10 000,00
14	Opona 12.00-18 TS - pakiet zawierający 16 szt.				11 200,00
15	Opona 12.00-18 TS - pakiet zawierający 16 szt.				11 200,00
16	Sprzęt kwaterunkowy - pakiet zawierający 2 poz. asort., w tym: szafa na odzież, metalowa 1 850x800x520 mm WP2-34 - 40 szt.; wieszak do ubrań stojący, metalowy 1 900 mm WP1-43 - 100 szt.				1 700,00
17	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2000 (przebieg: 264 927 km)	1	SUL24243440001601	2004	10 000,00
18	Samochód osobowy FIAT DUCATO 10 2,0 JTD (przebieg: 390 912 km)	1	ZFA23000006190891	2001	6 000,00
19	Części samochodowe (AUTOSAN; HONKER; JELCZ; LUBLIN) - pakiet zawierający 148 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m. in.: przewody; tuleje; bębny, tarcze oraz szczęki hamulcowe; paski; opony; pióra główne; wał napędowy; kłose; klamki; lusterka itp.				3 500,00
20	Sprzęt informatyczny - pakiet zawierający 24 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym: drukarki; zasilacz UPS; monitor; komputery oraz notebooki (bez dysków twardej)				300,00
21	Sprzęt infrastruktury - pakiet zawierający 77 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m. in.: czujniki; grzejniki Fawera; uszczelki; odwadniacze; wkładki; zawory łóżyska; rura oraz trójnik kamionkowy; kołano hamburskie itp.				1 500,00
22	Klimatyzator przenośny SUPER COOL FRAL FSC14 - pakiet zawierający 2 szt.				250,00
23	Waga platformowa KPZ 2E 300 kg	1	78989	2014	150,00
24	Waga platformowa KPZ 2E 300 kg	1	78987	2014	150,00
25	Skrzynia ładunkowa 663.18.201 - pakiet zawierający 3 szt.	1	5215060; 2110385; 4314069	1982; 1984; 1985	3 000,00
26	Opona brezentowa do samochodu STAR 200	1	-	-	500,00
27	Sprzęt służby samochodowej oraz części samochodowe (STAR; JELCZ; HONKER; TARPAN) - pakiet zawierający 36 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m. in.: stroboskopowe urządzenie samochodowe SUS-9; stół ślusarski; alternatory; rozruszniki; pompy; wały napędowe itp.				1 500,00
28	Ciągnik kołowy URSUS C-360 (przepracował: 532 mtg)	1	463072	1982	15 000,00
29	Przyczepa niskopodwoziowa 601W (ładowność 60 000 kg)	1	149	1991	23 000,00
30	Cysterna paliwowa, naczepa CN-25 (poj. 25 000 l) z ciągnikiem siodłowym JELCZ 417 (przebieg: 41 763 km)	1	880308 SUJC417D0J0002365	1988	30 000,00
31	Cysterna paliwowa, naczepa CN-25 (poj. 25 000 l) z ciągnikiem siodłowym JELCZ 417 (przebieg: 81 684 km)	1	900138 SUJC417D0J0002370	1988	30 000,00
32	Samochód ciężarowy JELCZ 622D. AL (przebieg: 261 660 km)	1	SUJ622001W0000100	1998	15 000,00
33	Samochód ciężarowy STAR 200 (przebieg: 222 806 km)	1	40294	1984	5 000,00
34	Żuraw DS-162T na samochodzie KAMAZ 53213 (udźwig 16 000 kg, przebieg: 28 859 km, przepracował: 1 582 mtg)	1	001352	1983	34 000,00
35	Polewarko-zmywarka PZ-8 na samochodzie JELCZ 315 (przebieg: 105 970 km, przepracował 91 764,11 mtg)	1	097610017629	1975	6 500,00
36	Zbiornik aluminiowy do transportu MPS ZAT-2,5E (poj. 2 500 l)	1	410877	1998	1 500,00
37	Zbiornik aluminiowy do transportu MPS ZAT-2,5E (poj. 2 500 l)	1	170677	1977	1 500,00
38	Zbiornik z tworzywa do transportu MPS ZTSZT2B (2 000 l)	1	850923	1985	400,00
39	Zbiornik z tworzywa do transportu MPS ZTSZT2B (2 000 l)	1	840543	1984	400,00
40	Zbiornik z tworzywa do transportu MPS ZTSZT2B (2 000 l)	1	840538	1984	400,00
41	Zbiornik z tworzywa do transportu MPS ZTSZT2B (2 000 l)	1	781173	1978	400,00
42	Zbiornik z tworzywa do transportu MPS ZTSZT2B (2 000 l)	1	781166	1978	400,00
43	Zbiornik z tworzywa do transportu MPS ZTSZT2B (2 000 l)	1	801058	1980	400,00
44	Niszczarki - pakiet zawierający 25 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu)				100,00
45	Wywazarka do kół ALUTROL-2062	1	027/02	2002	2 500,00
46	Agregat do mycia pojazdów KD 269-01-00	1	-	-	2 000,00
47	Skrzynia ładunkowa, płaska 673.00.206 - pakiet zawierający 5 szt.				5 000,00
48	Samochód osobowy OPEL ASTRA II 1.6 (przebieg: 378 494 km)	1	W0L0TGF695G035115	2004	3 000,00
49	Części zamienne do wózków widłowych (RAK-2A, 3A; WW-1203, 1204; WA-2; WNA-1320; GPW-2007, 2009) - pakiet zawierający 107 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m. in.: zwrotnice lewe oraz prawe; wałki zębate; resory przednie; pierścienie; półosie; koła zębate; osie przednie; piasty itp.				2 000,00
50	Skrzynia ładunkowa płaska 673.00.206	1	-	-	1 000,00
51	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 D (przebieg: 296 443 km)	1	SUL332212W0035909	1998	1 800,00
52	Przyczepa do wózka transportowego WP-1,5	1	P25514/79	1979	1 000,00
53	Przyczepa do wózka transportowego WP-1,5	1	P25451/80	1980	1 000,00
54	Kontener mieszkalno-sanitarny LS	1	9000001046	1979	7 000,00
55	Samochód dostawczy FIAT DUCATO 2.2 Multijet (po wypadku, przebieg: 239 566 km)	1	ZFA25000001883971	2010	5 000,00
56	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 D (przebieg: 267 621 km)	1	SUL332212W0035906	1998	2 000,00

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

Nr poz. przet.	Nazwa odpadu	Ilość (kg/pakiet)	Cena jednostkowa wywoławcza netto (zł/kg)/(zł/pakiet)
57	Przepracowane inne oleje hydrauliczne (kod odpadu 13 01 13*)	4 418,90	1,60
	Przepracowane inne oleje silnikowe, przekładniowe i smarowe (kod odpadu 13 02 08*)	43 206,88	1,60
	Przepracowane płyny hamulcowe (kod odpadu 16 01 13*)	86,73	0,01
	Przepracowane płyny zapobiegające zamarzaniu zawierające substancje niebezpieczne (kod odpadu 16 01 14*)	5 558,40	0,01
	Przepracowane płyny zapobiegające zamarzaniu inne niż wymienione w 16 01 14 (kod odpadu 16 01 15)	9 486,20	0,01
	Inne niewymienione odpady (smary różne przepracowane) (kod odpadu 16 01 99)	18,00	0,01
58	Odpadowe drewno (zużyte drewno, płyty regalowe, drewno z połamanych palet) (kod odpadu 17 02 01) - pakiet o masie 30 087,07 kg	1	3,00
59	Odpadowe drewno (płyty meblowe z wybrakowanego sprzętu kwaterunkowego) (kod odpadu 17 02 01) - pakiet o masie 4 725,00 kg	1	1,00
60	Inne niewymienione odpady (zbrojone słupki betonowe z demontażu ogrodzenia) (kod odpadu 17 01 82) - pakiet o masie 4 680,00 kg	1	1,00
61	Odpadowe opakowania ze szkła (zużyte butelki, stoiki) (kod odpadu 15 01 07)	1 027,60	0,01
62	Odpadowe opakowania z drewna (skrzynie przechowywane na wolnym powietrzu) (kod odpadu 15 01 03) - pakiet o masie 37 632,00 kg	1	900,00
63	Odpadowe opakowania zawierające pozostałości substancji niebezpiecznych (zużyte beczki metalowe po produktach naftowych) (kod odpadu 15 01 10*)	3 965,80	0,05

- Otwarcie ofert nastąpi w dniu 14.04.2023 r. o godz. 12:00 w siedzibie OR AMW w Szczecinie, ul. Potulicka 2.
- Mienie wystawione do przetargu dostępne jest do obejrzenia w dniach 12.04÷13.04.2023 r., w godz. 10:00÷14:00 w następujących miejscach:
poz. 1 GZ Szczecin Podjuchy • poz. 2÷3 GZ Stargard • poz. 4 JW 5889 Stargard • poz. 5 SOI Glewice • poz. 6÷11 JW 4057 Szczecin • poz. 12 JW 1696 Złocieniec • poz. 13÷19 GZ Oleszno • poz. 20÷21 GZ Wałcz • poz. 22÷27 GZ Złocieniec • poz. 28 JW 1223 Koszalin • poz. 29 GZ Kołobrzeg • poz. 30÷33 JW 1198 Glewice • poz. 34 Skład Mosty • poz. 35 21 BLT Świdwin • poz. 36÷46 ZZ Mrzeżyno • poz. 47÷48 ZZ Trzebiatów • poz. 49÷53 KPW Świnoujście • poz. 54 JW 1905 Dziwnów • poz. 55 JW 5018 Dziwnów • poz. 56 GZ Dziwnów • poz. 57 GZ Choszczno, GZ Stargard, GZ Szczecin, GZ Szczecin Podjuchy, GZ Oleszno, GZ Wałcz, GZ Złocieniec, 21 BLT Świdwin, ZZ Mrzeżyno, GZ Mirosławiec, GZ Koszalin, GZ Kołobrzeg, Dziwnów, JW 1198 Glewice • poz. 58 KPW Świnoujście • poz. 59 17 WOG Koszalin • poz. 60 21 BLT Świdwin • poz. 61 21 BLT Świdwin • poz. 62 Skład Drawno • poz. 63 KPW Świnoujście

Adresy ww. jednostek organizacyjnych oraz dane kontaktu zostały zamieszczone na stronie internetowej www.amw.com.pl, w zakładce „Uzbrojenie i sprzęt wojskowy – Sprzęt wojskowy i wyposażenie – Sprzedaż przetargowa”, oraz dostępne są u organizatora przetargu.

- Nabywca zobowiązany jest do odebrania mienia w terminie do dnia 23.06.2023 r.
- Oferent zobowiązany jest złożyć ofertę na wszystkie odpady wyszczególnione w danej pozycji przetargowej.
- Szczegółowy wykaz mienia oferowanego w poz. 19; 20; 21; 27; 44; 49; 57÷63 do wglądu na stronie internetowej – www.amw.com.pl, u organizatora przetargu i w miejscu jego składowania.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej na wybrane pozycje przetargowe określone w formularzu ofertowym. **Wadium należy wpłacać wyłącznie przelewem** na konto Agencji Mienia Wojskowego w Banku Gospodarstwa Krajowego O/Szczecin, ul. Tkacka 4, nr konta: 29 1130 1176 0000 0060 0720 0036, podając w tytule przelewu nr i datę przetargu, nazwę oferenta oraz numery wybranych pozycji przetargowych.
- Oferenci, którzy wpłacili wadium zostaną dopuszczeni do udziału w przetargu pod warunkiem jego zaksięgowania na koncie bankowym sprzedawcy – AMW, najpóźniej w przeddzień terminu przetargu.
- Oferent traci złożone wadium i prawa wynikające z wyboru jego oferty, jeżeli:
 - nie uiszczy ceny nabycia w terminie 7 dni od dnia zawiadomienia go o przyjęciu jego oferty (tj. środki nie zostaną zaksięgowane w terminie 7 dni na koncie bankowym organizatora przetargu),
 - uchyli się od zawarcia umowy sprzedaży (tj. nie odbierze zawiadomienia o przyjęciu jego oferty

lub nie przekaze organizatorowi przetargu podpisanej umowy sprzedaży, jeżeli wymagana jest przez organizatora przetargu).

- Wadium złożone przez oferentów, których oferty nie zostały przyjęte, będzie zwrócone nie później niż w ciągu 5 dni roboczych od daty zakończenia przetargu. Wadium złożone przez nabywcę ulega zarachowaniu na poczet ceny nabycia.
- Do przetargu na poz. 57÷63 mogą przystąpić przedsiębiorcy, którzy dołączą do oferty potwierdzone za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających uprawnienia w zakresie gospodarowania odpadami, a także oświadczenie w zakresie transportu odpadów. Wykaz dokumentów i oświadczeń wymaganych do udziału w przetargu oraz warunki sprzedaży odpadów, określone zostały w Ogólnych Warunkach Sprzedaży.
- Warunkiem wydania Kupującemu przepracowanych olejów (wg kodów odpadów właściwych dla danego miejsca magazynowania) jest uprzednie lub jednoczesne odebranie przez Kupującego przepracowanych płynów zapobiegających zamarzaniu zawierających substancje niebezpieczne oraz innych niewymienionych odpadów (smarów) zakupionych w ramach danej pozycji przetargowej – z danego miejsca ich magazynowania, wskazanego w „Wykazie miejsc i adresów...” – dotyczy pozycji przetargowej nr 57.
- Ofertę należy złożyć (przesłać/doręczyć) w kancelarii Oddziału Regionalnego AMW w Szczecinie, ul. Potulicka 2, pok. nr 18 w terminie do dnia 13.04.2023 r. do godziny 14:00.
- Oferta powinna zostać zapakowana w sposób uniemożliwiający jej przypadkowe otwarcie oraz opisana w sposób jednoznacznie wskazujący jej charakter i przeznaczenie. Oferta powinna znajdować się w zamkniętej (zaklejonej), nieprzezroczystej kopercie, na której oferent umieszcza:
 - nazwę (imię i nazwisko) i adres oferenta;
 - nazwę i adres organizatora przetargu;
 - dopisek: „Przetarg nr 2/OS-DG/2023 – nie otwierać przed 14.04.2023 r. do godziny 12:00”.
- Oferta powinna być złożona na „Formularzu ofertowym” obowiązującym u organizatora przetargu i zawierać:
 - dane identyfikujące oferenta oraz jego dane kontaktowe;
 - oferowaną cenę netto dla wybranej/ych pozycji przetargowej/ych i warunki zapłaty;
 - oświadczenie oferenta, że zapoznał się ze stanem przedmiotu podlegającego przetargowi;
 - wszystkie wymienione w formularzu oświadczenia i dokumenty;
 - wykaz osób upoważnionych do reprezentowania oferenta w przetargu (upoważnienia - jeżeli są wymagane).
- Formularz ofertowy oraz Ogólne Warunki Sprzedaży, wzór umowy sprzedaży i upoważnienia można pobierać w siedzibie Oddziału w Szczecinie od dnia 31.03.2023 r. do dnia 12.04.2023 r., w godz. 8:00÷15:00 oraz 13.04.2023 r., w godz. 8:00÷14:00, w Biurze Obsługi Interesantów lub ze strony internetowej – www.amw.com.pl, w zakładce „Uzbrojenie i sprzęt wojskowy – Sprzęt wojskowy i wyposażenie – Sprzedaż przetargowa”.
- Ogólne Warunki Sprzedaży stanowią integralną część ogłoszenia o przetargu i zawieranych umów sprzedaży w trybie przetargu.
- Oferenci składając ofertę oświadczają, że zostali im doręczone, zapoznali się i akceptują Ogólne Warunki Sprzedaży.
- Na wybrane przez organizatora przetargu pozycje przetargowe, zawarta zostanie pisemna umowa sprzedaży, która wyłącza stosowanie Ogólnych Warunków Sprzedaży tylko w zakresie uregulowanym w niej w sposób odmienny. Pisemna umowa sprzedaży może zawierać dodatkowe uregulowania nie ujęte w Ogólnych Warunkach Sprzedaży.
- Oferta niezłożona na formularzu ofertowym obowiązującym u organizatora przetargu, niekompletna bądź niezawierająca wszystkich informacji wymaganych treścią ogłoszenia i Ogólnych Warunków Sprzedaży, zostanie odrzucona.
- W razie ustalenia, że kilku Oferentów zaoferowało tę samą cenę, prowadzący przetarg postanawia o kontynuowaniu przetargu w formie licytacji między tymi Oferentami, wyznaczając jednocześnie termin i miejsce licytacji lub występuje pisemnie do Oferentów o złożenie dodatkowej oferty cenowej. Zawiadomienie Oferenta o przyjęciu oferty oznacza zawarcie umowy sprzedaży w trybie przetargu.
- Organizator przetargu zastrzega sobie prawo przesunięcia terminu rozpoczęcia przetargu, wycofania z przetargu poszczególnych pozycji przetargowych oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyny i bez możliwości dochodzenia jakichkolwiek roszczeń oraz odszkodowań przez uczestników przetargu na każdym etapie przetargu.
- Do sprzedaży rzeczy ruchomych niekoncesjonowanych stosuje się odpowiednie przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931 z późn. zm.) oraz wydanych na jej podstawie aktów wykonawczych.
- W przypadku przekroczenia terminu odbioru mienia lub odstąpienia od umowy sprzedaży przez nabywcę, Sprzedawca nalicza stosowne kary umowne, określone w Ogólnych Warunkach Sprzedaży lub w pisemnej umowie sprzedaży.
- Wymagane przez RODO informacje dotyczące przetwarzania Państwa danych osobowych zostały zamieszczone na stronie internetowej www.amw.com.pl w zakładce: „Uzbrojenie i sprzęt wojskowy – Informacje – Polityka prywatności”, dostępne są w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Szczecinie oraz zostaną przekazane w momencie pozyskiwania danych osobowych.
- Szczegółowe informacje dotyczące oferty bezprzetargowej sprzedaży rzeczy ruchomych niekoncesjonowanych i sklepu internetowego AMW zamieszczone są na stronie internetowej www.amw.com.pl
- Szczegółowe informacje: poz. 1÷56 - e-mail: d.ewicz@amw.com.pl oraz tel. 91 447 20 52; poz. 57÷63 - e-mail: k.orzechowska@amw.com.pl oraz tel. 91 447 20 55 od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-15:00.

Oddział Regionalny AMW w Szczecinie,
ul. Potulicka 2, 70-230 Szczecin, tel. 91 447 20 52, fax 91 447 20 01
e-mail: marketing.szczecin@amw.com.pl; www.amw.com.pl
NIP: 5261038122 BDO: 000001319

Czarna wołga czeka na koniec wojny

Rajmund Welnic
Szczecin

Wołga w garażu Cezarego Białki czeka na moment, gdy wyjazd postsowieckim samochodem nie będzie wywoływał fatalnych skojarzeń.

Auto ma ponad 60 lat, ale wygląda, jakby dopiero co zjechało z taśm fabryki w mieście Gorki. No, może poza fabrycznym kolorem, bo pierwotnie wołga, czyli GAZ-21, była w w dość zawadiackim odcieniu niebieskiego. A wiadomo, że wołga musi być czarna...

- Po remoncie jeździłem nią okazjonalnie, pojawiałem się na zlotach militarnych w Bornem Sulinowie, ale od czasu ataku Rosji na Ukrainę stoi w garażu - mówi Cezary Białko, szczeciński mechanik i właściciel legendarnego samochodu.

Zdecydowanie nie jest to czas na paradowanie w postsowieckim aucie. Na ostatnim borneńskim zlocie, organizowanym w dawnej bazie wojsk sowieckich, zakazano ostentacyjnych przemarszów rekonstruktorów w mundurach czerwonoarmistów.

Auto reaktywacja

Wołga przyjechała do Szczecinka z Litwy, choć na ukraińskich numerach rejestracyjnych, w stanie agonalnym. Na jej widok Cezary Białko pożałował, że dał się namówić na zakup. Zakasał jednak rękawy i po roku z warsztatu wyjechała wołga jak z fabryki.

Właściciel warsztatu dla ciężarówek wychował się za plotem sowieckiego garnizonu, który przez kilkadziesiąt lat urzędował w Szczecinku. Wołgi i inne wyroby radzieckiego przemysłu motoryzacyjnego spotykał na ulicach swojego miasta niemal codziennie. Dziś rekonstrukcja wozów ze Wschodu to jego pasja.

- Początkowo kupiłem sobie gazika GAZ-69, ale zawsze marzyłem o wołdze - wspomina. W tamtych czasach auto z charakterystyczną sylwetką jelenia na masce było zarezerwowane dla funkcjonariuszy partyjnych i państwowych, ewentualnie wysokich rangą oficerów służb bezpieczeństwa i wojska. To wtedy narodziła się - nomen omen - legenda czarnej wołgi zabierającej ludzi z ulicy.

Okazja, aby spełnić marzenia, nadarzyła się panu Czar-kowi niespodzianie. Do Polski kupić ciężarówkę przyjechali Litwini. W rozliczeniu chcieli zostawić wołgę, rocznik 1961, którą - o dziwo - udało im się jakoś do Polski dojechać.



Zrekonstruowana wołga i jej właściciel Cezary Białko na zlocie militarnym w Bornem Sulinowie



Zabytkowe auto przyjechało do Szczecinka w stanie agonalnym



Na masce widnieje sylwetka jelenia

- Kolega nie był zainteresowany, zadzwonił do mnie i spytał się, czy ją wezmę - mówi szczeciński mechanik. - Zdecydowałem się od razu. I tak

auto za sześć tysięcy złotych kupiłem przez telefon, nie widząc go na oczy.

Spodziewał się wszystkiego, wszak samochód miał wów-

czas pół wieku, ale przyznaje, że na widok wraku ręce trochę mu opadły. - Jeszcze gorzej było, gdy zacząłem wołgę rozkręcać - dodaje.

Z kolegą Grzegorzem Wołczukiem rozłożył pojazd na czynniki pierwsze. I wtedy pojawiła się nadzieja, że wołga wróci na szosy. Jej atutem okazało się legendarne wręcz zabezpieczenie antykorozyjne nadwozia i ramy (a właściwie półramy). Sowiecka stal nie była może najlepszej jakości, ale przed rdzą ochroniono ją po mistrzowsku. Nadwozie przed malowaniem najpierw czyszczono i trawiono, a następnie fosforowano. Potem gruntowano metodą zanurzeniową w wannie i suszono. I operację powtarzano jeszcze raz.

- Gorzej było z blachami, dwa błotniki miały już tyle szpachla, że nie było sensu ich ratować - mechanik zdecydował się je wymienić.

Całość robót blacharskich zlecił na zewnątrz. Konstrukcja auta została wypiąskowana, część progów trzeba było spawać, podobnie jak i podłogę.

- Na szczęście Rosjanie użyli na płycie podłogowej i dachu blachy o grubości... 1,1 centymetra i bez problemu można było wyciąć co bardziej skorodowane elementy i spawać nowe - wyjaśnia właściciel.

Gniotsa nie łamiotsa

Na to poszedł podkład antykorozyjny renomowanej firmy, a na koniec lakier. Żadne tam metaliki. - Zwykła farba, aby auto jak najbardziej przypominało oryginał - dodaje pan Cezarek.

Wołga pierwotnie była niebieska, teraz jest czarna, bo w takim kolorze jeździły auta w wersji sztabowej, a taką rekonstrukcję sobie pan Cezary zaplanował.

- Od wersji eksportowej różniły się czerwoną tapicerką i czarnymi, niechromowanymi kołpakami - mówi i wyjaśnia, że wygląd „sztabówek”, których z taśm montażowych w Gorki zjechało raptem około 700, podpatrywał na zdjęciach z internetu. Pomocne okazały się także odpowiedzi znajomego Rosjanina z Kaliningradu, który wozził kiedyś wołgą sowieckiego generała.

- Nasza wołga ma przydział samego premiera Chruszczowa, który wręczył go pułkownikowi Armii Czerwonej za długoletnią służbę w roku 1961 - pan Cezary mówi, że od tej pory wóz pozostawał w rodzinie i dopiero on odkupił ją od wnuka pułkownika.

Sporo wysiłku kosztowała rekonstrukcja silnika o pojemności niemal 2,5 litra i mocy 70 koni mechanicznych. Nadawał się jedynie na złom. Udało się ocalić tylko głowicę i kilka podzespołów.

- Jako ciekawostkę mogę powiedzieć, że gniazda zawo-

rów były jednak w dobrym stanie, na dodatek wykonane z tak porządnego materiału, że uznaliśmy, że lepiej ich nie ruszać - mówi właściciel.

Na szczęście sowiecka myśl techniczna specjalnie do przodu nie pognęła. W latach 90. XX wieku górnazaworowy silnik już dawno nieprodukowanej wołgi zmodyfikowano dla potrzeb UAZ-a. I jego silnik posłużył jako „dawca” części.

- Nowe są za to skrzynia biegów i tylny most. Przednie zawieszenie rekonstruktorzy rozłożyli na czynniki pierwsze, wyczyścili i poskładali.

- Gdy pojechałem na przegląd i ustawienie zbieżności, facet był w szoku, bo dwutrzyletnie auta dziś miewają większe luzy w układzie kierowniczym - mówi właściciel wołgi.

Odbudowę zwieńczyło zamówienie nowej tabliczki znamionowej w fabryce w Gorki (dziś Niżnyj Nowgorod). Rosjanie odtworzyli ją na podstawie numerów nadwozia.

Nie brakowało też pracy zabawnych chwil.

- Kupiłem oryginalne lustro zewnętrzne, jedno po 500 zł - śmieje się pan Cezarek. - Przykręcam lewe, gra. Chcę przykręcić prawe, ale nie pasuje. Męczyłem się parę godzin, w końcu dzwonię do sprzedawcy z pretensjami, że sprzedał mi dwa lewe lustro. I okazało się, że wołgi fabrycznie miały lustro tylko od strony kierowcy...

Pan Cezarek szacuje, że tylko zakup części oraz zlecone prace blacharskie i tapicerskie kosztowały go 50 tysięcy złotych. Tysięcy godzin pracy swojej i przyjaciela nie liczy.

- Dobrze, że żona przez ten rok była wyrozumiała - uśmiecha się.

Wołga bez problemów przeszła przegląd techniczny. I jeździ na normalnych blachach, choć bez trudu dostałaby tablice historyczne. ©

WOŁGA W LICZBACH

Prace nad wołgą, czyli GAZ-em 21, rozpoczęto w 1953 r. Produkcję seryjną w zakładach w Gorki rozpoczęto cztery lata później. Do końca produkcji w roku 1970 z taśm zjechało 638 tysięcy egzemplarzy. Także w wersji kombi GAZ-22. W roku 1958 wołga zgarnęła Grand Prix wystawy motoryzacyjnej w Belgii, co można uznać za przyznanie dzisiejszego tytułu auta roku.

Koniec świata! Majonez z makuch, sery z roślin? Oni to nam szykują

Leszek Wójcik
Szczecin

Rozmowa z dr. hab. Łukaszem Łopusiewiczem z Wydziału Nauk o Żywności i Rybactwa Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego.

- W rządowych raportach Centrum Bioimmobilizacji i Innowacyjnych Materiałów Opakowaniowych, które pan reprezentuje, zostało uznane za główny ośrodek w Polsce zajmujący się rozwojem żywności roślinnej i fermentowanej. Tworzyście produkty dla wegetarian i wegan?

Dla znacznie szerszej grupy osób. Szacuje się, że fleksitarian, czyli tych, którzy opierają swoją dietę o produkty roślinne, a mięso spożywają okazjonalnie, jest już około 30 proc. A zarówno w Polsce, jak i w Europie ten trend jest wciąż wzrastający. Poza tym coraz więcej osób całkowicie rezygnuje z produktów odzwierzęcych - z wielu przyczyn: prozdrowotnych, ekologicznych, światopoglądowych. Ludzi, którzy wyeliminowali mięso z diety, jest około 10 proc. Jeszcze 20 lat temu było ich około 1 proc. Tę zmianę podejścia do spożywanych posiłków widać choćby po ofercie turystycznej. Większość restauracji i hoteli jest przygotowana na przyjęcie gości z różnymi wymaganiami dotyczącymi diety. Można też to zaobserwować po tym, co jest oferowane w sklepach. Jeszcze nie tak dawno na tego typu produkty przeznaczano jedną małą półeczkę. Dziś to są już całe działy. Zapotrzebowanie na te produkty jest ogromne.

A wy dostarczacie to, czego ci ludzie poszukują...

Z tym że skupiliśmy się na rozwoju alternatyw nabiału, czyli odpowiedników produktów z mleka fermentowanego, tzn. serów pleśniowych, jogurtów, kefirów i mleka w proszku.

Nabiał z roślin?

Konkretnie z makuch, tzn. wytlóków z nasion oleistych: maku, słonecznika, sezamu, amarantu, lnu, czarnuszki, konopi, wiesiołka. To surowiec bogaty w białko, polisacharydy, składniki bioaktywne, witaminy. W większości są to rośliny rosnące w naszym klimacie i uprawiane w Polsce.

A makuchy ich nasion pochodzą z polskich tłoczni. To wbrew pozorom jest bardzo ważne. Eliminujemy w ten sposób transport, a to się przekłada na niski ślad węglowy. Trzeba też podkreślić, że makuchy są tanie i dostępne w każdej ilości. Nie ma problemu z ich pozyskaniem, bo wytloki, jako produkt uboczny produkcji oleju, są wyrzucane, spalane, wykorzystywane jako pasza dla zwierząt albo nawóz. Na rynku tego surowca jest na tyle dużo, że nie powinno go zabraknąć. Z tony ziarna zostaje czasem nawet 600 kg makuchów. Ogromna skala.

Wkrótce, dzięki wam, wytloki będą podstawą produkcji nabiału.

Bądźmy precyzyjni, jedynie niektórych produktów.

Jadł już pan swoje sery z makuch?

Wszystkiego próbuję osobście.

Jak smakują?

Jest różnie, choć staramy się zbliżyć do smaku oryginału, by zaspokoić konsumenckie potrzeby i przyzwyczajenia. Ale nie chcemy podrabiać jogurtu czy sera. To nie są ich substytuty. Nasze produkty nie mają imitować mleka. To jest alternatywa: nasze ma cechy funkcjonalne odpowiadające produktowi klasycznemu, ale przez to, że surowiec jest inny, smak i kolor też są inne. Podobnie jest z zapachem. Dzięki wykorzystaniu klasycznych szczepów bakterii mleczarskich bardzo często uzyskujemy aromat zbliżony do oryginału. Komponując profil zapachowy, współpracujemy z naukowcami z Poznania. Mają zaawansowane urządzenia służące analizie związków lotnych. Dzięki temu, kiedy powąchamy prawdziwy ser i porównamy jego zapach z roślinną alternatywą, to zauważymy, że są bardzo podobne.

Kiedy będziemy mogli kupić w Żabce jogurt z wytlókami?

Wszystkie nasze rozwiązania staramy się opatentować i przygotować do wdrożenia na rynku. Jesteśmy już po kilku rozmowach z producentami żywności roślinnej z Polski i spoza kraju. Zainteresowanie jest duże. Myślę, że za rok, dwa część naszych pro-



Serek roślinny wygląda swojsko, a jak smakuje?

duktów będzie dostępna na rynku.

Jakie sery z roślin powstaną jako pierwsze?

Produktem, nad którym obecnie pracujemy, jest roślinna alternatywa dla dojrzewających serów pleśniowych typu camembert i lazur, czyli tworzymy zamienniki sera ze skórą z zewnątrz i przerostem, oraz popularnego marmurka. Poza tym powstają też u nas jogurty, kefir i mleka w proszku. Ponadto idziemy w kierunku majonezów beztłuszczowych - ekstraktami z makuchów chcemy zastąpić olej, by zastąpić jajko w majonezie.

Pana praca ma na celu eliminację mięsa z naszej diety?

Oczywiście, że nie. Ale otaczający nas świat wciąż się zmienia. Musimy być przygotowani na to, że za jakiś czas mogą się pojawić problemy z żywnością. Kurczy się nam areał upraw, świat jest coraz bardziej zanieczyszczony, ludzi jest coraz więcej. Jesteśmy więc w takim punkcie, który każe się nam zastanowić, czy stać nas na wyrzucanie tak cennego materiału, jakim jest makucha.

Ser z niej jest tani i ekologiczny...

I w pełni wartościowy. Osoby, które z jakichś przyczyn nie je-



Dr hab. Łukasz Łopusiewicz z Centrum Bioimmobilizacji i Innowacyjnych Materiałów Opakowaniowych, funkcjonującego w strukturach Wydziału Nauk o Żywności i Rybactwa Zachodniopomorskiego Uniwersytetu Technologicznego

dzą produktów odzwierzęcych, często nie dostarczają swojemu organizmowi korzystnej mikroflory. Nie chcę przez to powiedzieć, że przejście na dietę bezmięsną musi mieć negatywny wpływ na ich zdrowie. Bo to, co jest niezbędne, można dostarczyć poprzez suplementy zawierające probiotyki czy bakterie. Jednak nasze produkty mają w sobie wszystkie niezbędne składniki. Po ich zjedzeniu, nie potrzeba się sztucznie suplementować.

Ile osób jest zaangażowanych w powstanie nabiału z makuch?

Dokładnie sześć. Pięć z Centrum Bioimmobilizacji i Innowacyjnych Materiałów Opakowaniowych ZUT i jeden naukowiec z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego. Nasz zespół realizuje trzyletni grant - wartości 1,3 mln zł - przyznany przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju ProBio-Vege. Jesteśmy już w końcowym etapie prac, wciąż skupiając się na części teoretycznej. Mamy model sztucznego jelita i puszczamy te produkty przez przewód pokarmowy. Wyniki są bardzo obiecujące. Te produkty mają wysoką zawartość mikroorganizmów i nawet po przejściu przez symulowany przewód pokarmowy jest ich na tyle dużo, że można ten produkt uznać za funkcjonalny.

Wasz następny krok?

Będziemy chcieli sprawdzić to wszystko, co zrobiliśmy na modelach zwierzęcych i później na ludziach. Skupiamy się na rozwijaniu kolejnych projektów i aplikacji o kolejne granty. Myślimy o stworzeniu roślinnych nutridrinków, czyli wysokoenergetycznych płynnych preparatów odżywczych stosowanych w celu zapobiegania lub leczenia niedożywienia przez osoby chore, starsze i rekonwalescentów. Dalej też będziemy realizować pomysły dotyczące alternatyw serów - wykorzystując klasyczne szczepy pleśni. Okazało się - i to jest bardzo interesujące - że proces dojrzewania roślinnej alternatywy jest bardzo zbliżony do dojrzewania klasycznego produktu. Pleśnie na białkach roślinnych tak samo je przekształcają jak zwykle produkty. Te same pleśnie! Chcemy zrozumieć, jak one to robią. ©©

Tajemnica mszalnego kielicha

Grzegorz Świątek
Nowogard

Kielich mszalny, ufundowany w XIV wieku przez ówczesnych władców Nowogardu, ród von Eversteinów, po II wojnie światowej zaginął. Na 78 lat. Odnalazł się w muzeum w Greifswaldzie.

Kielich był najprawdopodobniej częścią pierwotnego wyposażenia kościoła parafialnego, którego budowę ukończono 25 lat po założeniu Nowogardu (niem. Naugard) w 1334 roku. Miasto znajdowało się wtedy na terenie biskupstwa kamieńskiego, a jego władzami byli hrabiowie z rodu Everstein (również: Eberstein). Otrzymali oni od biskupa osadę Nowogard oraz związany z nią zamek jako lenno i wkrótce przekształcili ją w miasto. Jest całkiem możliwe, że kielich mszalny był darem tej rodziny dla kościoła parafialnego w ich mieście.

Od momentu powstania był w ciągłym użyciu w kościele Mariackim. I to przez ponad 600 lat, pomimo zmian, które przyniosła ze sobą reformacja i powstanie Kościoła protestanckiego. Jednak podczas zawieruchy II wojny światowej zaginął. Odnalazł się po latach w Muzeum Pomorza w Greifswaldzie. Jakże były jego powojenne losy?

W rozwiązaniu historycznej zagadki pomógł dr Gustav Seils, syn superintendenta z Grimmen, do którego kielich trafił po wojnie i który przekazał go kierownictwu kościoła w Greifswaldzie. Gustav, będąc jeszcze dzieckiem, pomagał ojcu otworzyć przy pomocy piły drewnianą skrzynię, w której kielich był transportowany podczas ucieczki z Nowogardu.

A jak naczynie liturgiczne trafiło w ręce ojca pana Gustava? Okazało się, że tuż po wojnie całe wyposażenie nowogardzkiej parafii ewangelicko-augsburskiej starszemu panu Seilsovi przekazał żołnierz. W 1945 r. kielich opuścił kościół i Nowogard w bagażu uchodźczym superintendenta nowogardzkiego, który przybył do Grimmen. Z tego miasta kielich dotarł później na konsystorz Pomorskiego Kościoła Ewangelickiego w Greifswaldzie. Tam, umieszczony w bezpiecznym miejscu, popadł w zapomnienie na lata.

Aż tu pod koniec ubiegłego roku do parafii w Nowogardzie dotarł list od dr. Gustava Seilsa. Informuje on ks. Grzegorza Le-



Cudownie po latach odnaleziony kielich mszalny z Nowogardu. W plecaku uciekającego niemieckiego żołnierza trafił najpierw do Grimmen



Ks. Grzegorz Legutko wraz z siostrami z parafii z Nowogardu podczas wizyty w Greifswaldzie



Dr Gustav Seils - to dzięki niemu Nowogard dowiedział się o losach kielicha po wojnie

gutkę, proboszcza parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Nowogardzie, o odnalezieniu kielicha.

- Kielich mszalny z waszego kościoła NMP nadal jest w Greifswaldzie - napisał w liście dr Gustav Seils. - W sposób, którego nie mogę zrozumieć, przez lata pozostawał w zapomnieniu. Kielich jest niezwykle cennym dziełem sztuki, które niewiele ma sobie równych, głównie dlatego, że stanowi święte przesłanie. W księdza regionie, na Pomorzu zachodnim, jest to prawdopodobnie najstarszy kielich, który jest nadal bardzo dobrze zachowany i pochodzi z okresu sprzed reformacji.

Jednocześnie dr Seils zadeklarował, że gdyby zależało mu to od niego, przekazałby kielich do kościoła w Nowogardzie jako wyraz pojednania narodów niemieckiego i polskiego.

- Mimo że bardzo prawdopodobne jest, że został ufundowany przez niemieckiego dobroczyńcę hrabiego von Ebersteina - pisał dr Seils. - W tak małym miasteczku na tak kosztowną darowiznę nie stać byłoby chyba nikogo innego.

- Nie sądziłem, że kielich z naszego kościoła kiedykolwiek się odnajdzie - odpisał Niemcowi ks. Grzegorz Legutko. - Pana rodzinie moje podziękowanie za to, że ten kielich został uratowany.

Od 25 października 2022 roku kielich prezentowany jest w Muzeum Pomorza w Greifswaldzie jako nowy, niezwykle eksponat: jeden z najstarszych kielichów mszalnych na Pomorzu, dzieło sztuki złotniczego ze scenami z życia Jezusa uwiecznionymi na stopie naczynia. Został wypożyczony muzeum przez Ewangelicko-Luterański Kościół Północnych Niemiec.

Specjalny pokaz zabytku sztuki liturgicznej odbył się dla grupy mieszkańców Nowo-

gardu, którzy przyjechali z ks. Legutką. Była to też okazja osobistego poznania dr. Gustava Seilsa.

- Panie doktorze, chcemy podziękować za twój trud i wysiłek, włożony w celu odnalezienia nowogardzkiego kielicha mszalnego - mówił podczas pokazu ksiądz Grzegorz Legutko. - Wspominamy również twojego ojca, który przez wiele lat przechowywał ten kielich, a potem oddał go do Greifswaldu.

- Nasz ojciec był człowiekiem świetnie wykształconym, interesował się historią Kościoła na Pomorzu i historią sztuki - wspominał Gustav Seils. - Kiedy spod akt kościelnych z Nowogardu naszym oczom ukazał się kielich, od razu rozpoznałem, że jest to niezwykle stary i cenny przedmiot. Sam też byłem pod jego ogromnym wrażeniem.

Tłumaczył, że miał wtedy 11 lat i dopiero jako dorosły człowiek zabrał się za poszukiwanie kielicha.

Przemawiając do uczestników spotkania w muzeum w Greifswaldzie, ks. Legutko wspominał o kościele w Nowogardzie, jego historii i współczesności. Jednocześnie zaprosił do wspólnego świętowania wielkiego jubileuszu.

- Chciałbym zaprosić wspólnotę Kościoła protestanckiego do Nowogardu, abyśmy mogli wspólnie świętować 900-lecie misji św. Ottona - mówił. - To samo zaproszenie skierujemy również do byłych mieszkańców Nowogardu z Haide. Mam nadzieję, że na to święto wspólnota zabierze ze sobą pamiątkowy kielich, byśmy mogli sprawować liturgię mszy św., bo przecież miejsce kielicha jest na ołtarzu.

To marzenie się spełni. Za rok muzealnicy z Greifswaldu przywiezą gotycki kielich do Nowogardu na nabożeństwo w kościele pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. ©P

OPIS KIELICHA

Na ozdobnym zgrubieniu na trzonie kielicha, zwanym nodus, znajduje się napis „OTTO”. Nawiązuje do biskupa Ottona z Bambergu, który swoją działalnością misyjną niemal 900 lat temu położył podwaliny pod kolonizację na Pomorzu. Jednocześnie inskrypcja odnosi się do władcy miasta, hrabiów Everstein, którzy lubili nadawać swoim synom imię „Apostoła Pomorza”.

Na stopie kielicha znajduje się sześć okrągłych medalionów przedstawiających historię Chrystusa od narodzin, przez ostatnią wieczerzę, scenę męczeństwa, ukrzyżowanie, aż po zmartwychwstanie. Takie sceniczne przedstawienie żywota Chrystusa, a także okrągły kształt podstawy kielicha, są typowe dla kielichów liturgicznych wykonywanych około 1300 roku.

68-letni ultramaratończyk szykuje się do tegorocznego sezonu biegowego. W nogach ma tysiące kilometrów

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

68-letni Henryk Chudy jest jak dobre wino. Im starszy, tym lepszy na trasach biegowych. Pan Henryk szykuje się do kolejnego sezonu.

- Planuję ambitne, choć nie jest mi w tym roku łatwo przygotować się do rywalizacji biegowej. To dlatego, że złapałem infekcję i nie mogę się, mówiąc wprost, z niej wykaraskać - mówi Henryk Chudy.

Jest mieszkańcem Sławsku, wsi w gminie Sławno oddalonej o kilka kilometrów od Sławna. Kilometry są wpisane w jego życiorys, bo pokonuje je od lat treningowo i też podczas imprez biegowych w kraju i na świecie.

- Starty z młodymi dopinają mnie do większego wysiłku i pokazania im, że można coś osiągnąć - mówi.

Rekordów świata zawodowców nie bije, ale ze swoich osiągnięć jest niezwykle dumny.

- W wieku 67 lat, a więc pod koniec ubiegłego roku, 10 kilometrów biegałem w grani-



Henryk Chudy mimo upływu lat nie przestaje biegać. Z imprez przywozi różne trofea, które wzbogacają jego dorobek. Na zdjęciu „plon” tylko jednego weekendu biegowego

cach 42-46 minut - wylicza. - Teraz staram się wrócić na ten pułap, bo jest to takie fajne bieganie dla starszego pana - podkreśla z uśmiechem.

W planach ma start w półmaratonie w Poznaniu i Warszawie, ale to uzależnia od stanu zdrowia.

- Raczej na pewno pojawię się na trasie 10-kilometrowego

Biegu Asi Kenig w Sławsku, który odbędzie się 22 kwietnia i tutaj zapraszam wszystkich miłośników biegania do wzięcia udziału w tej imprezie, którą upamiętniamy młodą biegaczkę - mówi. - Dziewczynę, która tragicznie zginęła w wypadku samochodowym. Ta impreza promuje sport, ale i także różne wartości życiowe

ważne dla młodych ludzi u progu ich dorastania. W Sławsku nie zabraknie startów dzieci i młodzieży. Polecam.

Henryk Chudy to znana postać w świecie biegaczy - amatorów. Na swoim koncie ma ponad 130 maratonów, także ultramaratony i ten najcięższy - Spartathlon. Czyli 246 km



Pan Henryk od lat jest członkiem drużyny szpiku i biegając, propaguje też ideę dawstwa szpiku kostnego

z Aten do Sparty. W weekend potrafi zaliczyć kilka imprez biegowych. Gdzie tkwi jego sekret?

- Biegi są moją pasją - mówi. - Zаразиłem się nią w wieku czterdziestu paru lat i tak mi zostało. Kluczem jest dobre przygotowanie się do sezonu biegowego, ale także predyspozycje organizmu. Mój okazał się bar-

dzo wytrzymały. Oczywiście wszystko trzeba robić z głową. Biegać nie na 100 procent lub więcej, ale zawsze coś sobie zostawiać. Czyli nie należy przepalać organizmu, bo skutki tego mogą być opłakane. Trzeba być świadomym swojego ciała i kondycji fizycznej, i do tego dobrać obciążenia - radzi pan Henryk. ©©

MATERIAL INFORMACYJNY

0010773644

Unijne rozporządzenie metanowe w obecnym kształcie wymusza wcześniejszą likwidację kopalń PGG S.A.

Projekt rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady Europejskiej w sprawie redukcji emisji metanu uderza w kopalnie PGG S.A. i stoi w sprzeczności z umową społeczną, która określa tempo likwidacji poszczególnych zakładów na osi czasu do 2049 roku. Oznacza konieczność likwidacji większości kopalń już za kilka lat i masowe zwolnienia w górnictwie oraz firmach okołogórnictwa.

PGG S.A. jako sygnatariusz porozumienia społecznego prowadzi działalność w kopalniach zmierzając do ich stopniowego wygaszania - likwidacji zgodnie z harmonogramem przewidzianym do 2049 r. Wprowadzenie unijnego rozporządzenia w obecnym kształcie oznacza już 1 stycznia 2027 roku wcześniejszą likwidację Ruchu Jankowice, Ruchu Rydułtowy, Kopalni Mysłowice Wesoła, kopalni Staszic-Wujek, kopalni Ruda i Sośnica, a od 1 stycznia 2031 roku kopalni Marcel i Chwałowice. Przepisy nie miałyby wpływu jedynie na żywotność kopalni Piast-Ziemowit, oraz kopalni Bolesław Śmiały.

W Polskiej Grupie Górnictwa S.A. wprowadzenie rozporządzenia w proponowanym kształcie oznacza likwidację około 30 tysięcy miejsc pracy. Warto podkreślić, że na jedno

miejsce pracy w górnictwie przypada kilka miejsc pracy w firmach okołogórnictwa.

Artykuł 22 rozporządzenia unijnego w sprawie redukcji emisji metanu zakazuje 1 stycznia 2027 roku uwalniania metanu do atmosfery z szybów wentylacyjnych w kopalniach węgla, innych niż kopalnie węgla koksowego, emisji ponad 5 ton metanu na 1000 ton wydobytego węgla. Od dnia 1 stycznia 2031 r. zakazuje natomiast uwalniania metanu do atmosfery z szybów wentylacyjnych w kopalniach węgla, innych niż kopalnie węgla koksowego, emisji ponad 3 ton metanu na 1000 ton wydobytego węgla. Progi te stosuje się rocznie na kopalnię i na operatora, jeżeli jeden podmiot prowadzi kilka kopalń.

Artykuł 30 odnoszący się do kar mówi jedynie, że mają

one być surowe i dotkliwe, pozbawiać korzyści gospodarczych, adekwatne do poziomu popełnionego czynu, zwiększane w przypadku kolejnych naruszeń przepisów.

Kopalnie Polskiej Grupy Górnictwa S.A. emitują średnio od 8 do 14 ton metanu na 1000 ton wydobywanego węgla. Z uwagi na brak jasnych wytycznych w zakresie ustalania opłat i kar szacuje się, biorąc pod uwagę 28-krotność stawki emisji 1 tony CO₂, że PGG S.A. za emisję metanu zapłaciłaby rocznie nawet około półtora miliarda złotych kary. Wyliczenia te odnoszą się do całości emisji wentylacyjnej i stanowią tylko przewidywania.

Wprowadzenie progów emisyjności i opłat karnych za emisję uderza wprost w producentów unijnych i miejsca pracy generowane przez kopal-

nie i firmy okołogórnictwa. Obostrzeń takich nie stosuje się wobec importerów spoza UE, co czyni ich uprzywilejowanymi.

Zmniejszenie emisji - wyłączenie z ruchu kopalń w Polsce nie spowoduje polepszenia sytuacji w zakresie globalnej emisji gazów cieplarnianych. Węgiel z polskich kopalń (do czasu wprowadzenia źródeł alternatywnych w polskim miksie energetycznym) zostanie zastąpiony w energetyce węglem importowanym generując dodatkowe zanieczyszczenia związane z transportem.

Przedstawiciele PGG S.A. proponują, by w rozporządzeniu dopisać między innymi następujące zmiany: wprowadzenia od 1 stycznia 2027 roku uwalniania metanu do atmosfery z szybów wentylacyjnych powyżej 8 ton metanu na kilotonę wydobytego

węgla, przy czym próg ten byłby stosowany na operatora czyli spółkę węglową, a nie na poszczególne kopalnie. Kolejna zmiana dotyczyć miałaby kar dla operatorów kopalń odchodzących od węgla opłat z przekroczenia limitu emisji, a nie kar.

25 marca 2023 roku wspólną deklarację w sprawie zmian w zapisach unijnego rozporządzenia dotyczącego redukcji emisji metanu podpisali w Katowicach europarlamentarzyści z różnych opcji politycznych, przedstawiciele zarządu PGG S.A. i JSW S.A. oraz związkowcy. Spotkanie odbyło się z inicjatywy związków zawodowych: Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności, Związku Zawodowego Górników w Polsce i Porozumienia Związków Zawodowych Kadra. Zaproszenie przyjęli eurodeputowani: Jerzy Buzek, Beata Szy-

dło, Grzegorz Tobiszowski, Izabela Kłoc, Jadwiga Wiśniewska, Anna Zalewska, Łukasz Kohut i Marek Balt.

Uczestniczyli w nim: prezes Polskiej Grupy Górnictwa Tomasz Rogala i wiceprezes Jastrzębskiej Spółki Węglowej ds. rozwoju Wojciech Kałuża. Stronę związkową reprezentowali przewodniczący Śląsko-Dąbrowskiej Solidarności Dominik Kolorz, przewodniczący górniczej Solidarności Bogusław Huttek, przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce Dariusz Potyrała oraz szef PZZ „Kadra” Dariusz Trzcionka.

Uczestnicy spotkania zadeklarowali, że podejmą wszelkie możliwe działania, które sprawią, że krzywdzące dla polskiego przemysłu wydobywczego rozporządzenie nie zostanie wprowadzone w życie obecnym kształcie.



POLSKA GRUPA
GÓRNICZA

Węgiel milowy.

Jan Paweł II, Pogoń i ja

Michał Elmerych
Szczecin

Jan Paweł II. Papież. Polak. Święty... „Niech zstąpi duch Twój i odnowi oblicze Ziemi, tej ziemi”. I ja. Dziennikarz. Polak. Warchoł. „Jest mi tak dobrze, że dobrze mi tak”. Nic nas nie łączy. Bo niby jak.

Annuntio vobis gaudium magnum: habemus Papam, Eminentissimum ac Reverendissimum Dominum, Dominum Karolum...

16.10.1978

To był poniedziałek. Mglisty. Taki szczecińsko-jesienny. Wracalem ze zbiórki suchów. Miałem czerwony beret i mundurek. Była może godzina 19. „Stało się coś ważnego” - powiedziała mama, która mnie wówczas odbierała. Tylko co ważnego? - pomyślałem. Wszystkie ważne rzeczy miały zdarzyć się przecież później. Ja byłem w III klasie podstawówki... Kilka dni później w portfelu dziadka, obok zdjęć rodziny i wyciętego z gazety terminarza rozgrywek piłkarskich, pojawił się obrazek z papieżem. Wówczas wiedziałem już, że rzeczywiście tamtego dnia stała się rzecz ważna.

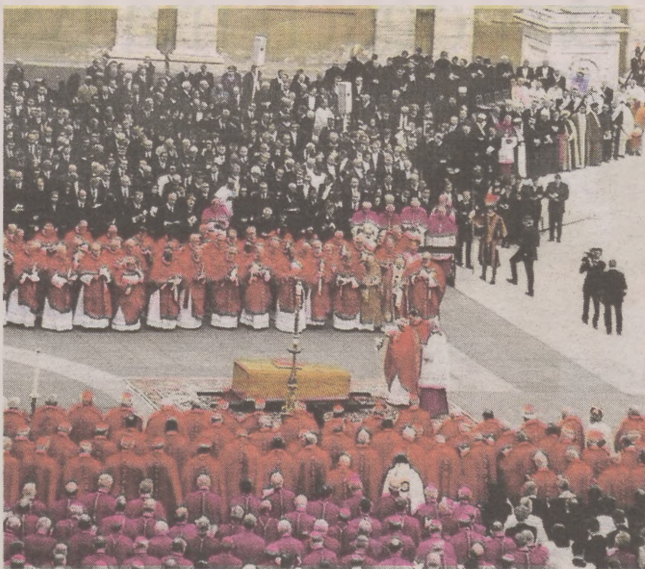
Sancta Romana Ecclesia Cardinalem Wojtyła...

13.05.1981

Do Szczecina przyjechał mistrz Polski, zespół Szombierek Bytom, żeby zagrać w ćwierćfinale Pucharu Polski. Pogoń wygrała mecz 2:0, ale nie było po nim radości. Kibice już wiedzieli, co wydarzyło się na placu św. Piotra. Zamach. Tradycją owych czasów był, po zwycięskich meczach, radosny przemarsz ulicą Jagiellońską. Tego dnia szliśmy w ciszy. Nikt nie wiedział, co przyniosą kolejne godziny. Wieści nie rozchodziły się tak szybko jak teraz. Zresztą kto wie, czy gdyby wieść o tym, co zdarzyło się w Watykanie, dotarła szybciej, mecz zostałby rozegrany. Byliśmy w środku karawaju Solidarności wywołanego przez Ducha Świętego wezwanego dwa lata wcześniej właśnie przez papieża. Futbol nie zawsze był najważniejszy.

11.06.1987

Oto jest dzień, który dał nam Pan. Papież - Polak Jan Paweł II po raz pierwszy odwiedzi Szczecin. Gdybym nosił portfel, do dziś byłaby tam wejściówka na papieską mszę na Jasnych Błoniach. Kilka godzin czekania,



Taki widok na pogrzebową mszę Jana Pawła II miałem z miejsca, w które zostałem przepchnięty

papieska msza i homilia... Kiedy patrzę na swoje życie, okazuje się, że niezbyt wiele z niej zrozumiałem wówczas. A papież mówił o rodzinie. „Niechże nie zabraknie dobrej woli. Modlimy się gorąco, by nie brakowało nikomu dobrej woli, inicjatywy, realizacji. By rodzina była silna Bogiem, a kraj był silny rodziną, zdrową fizycznie i moralnie. Podstawą trwałości rodziny jest pogłębianie i odnawiana w Ko-

ściele i w jego programie, w jego sakramentach, świadomość znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa, świadomość, której owocem jest trwanie, aż do śmierci” - mówił Jan Paweł II. Mówił.

A potem były Urbi et Orbi, kolejne ważne słowa podczas kolejnych pielgrzymek. „Barka”, troska o losy kraju, który nareszcie stał się wolny. I nastał czas umierania. Nikt z nas nie chciał

uwierzyć, że to zdarzy się już za chwilę. Tak jak myślimy w przypadku najbliższych, tak myśleliśmy i teraz. Jeszcze nie dziś, nie jutro. Nie teraz.

1.04.2005

Piątek. Warszawa. Pub Champions. Z kolegą i jego bratem, który na kilka tygodni przyjechał z Australii do Polski, oglądaliśmy mecz Pogoni. Szczecinianie grają z Lechem w Poznaniu. Od 10 minuty prowadzą po bramce Radka Diveckiego 1:0. Nie ma toastów, bo stan Ojca Świętego z każdą chwilą się pogarsza, a ja mam świadomość tego, że kiedy zdarzy się najgorsze będę musiał wracać do redakcji. Mniej więcej o godzinie 20.39 (mecz zaczął się o 20) kibice w Poznaniu zaczynają skandować: przerwać mecz. Powodem jest informacja o śmierci Jana Pawła II. Zapłakani ludzie na trybunach, piłkarze zgromadzeni na środku boiska, chwytający się za ramiona i stojący w kole. Zupełnie cichy warszawski pub. Nikt nie wie, co tak naprawdę się stało. Informacja okazuje się fałszywa, ale nikt nie ma już w Poznaniu ochoty na granie w piłkę. Nikt nie ma ochoty już tego oglądać. Każdej chwili towarzyszy zaduma.

2.04.2005

Papież Polak Ojciec Święty Jan Paweł II umiera o 20.37. Równie dobie po tym, jak na Bułgarskiej kibice zażądali przerwania meczu. Chociaż jest sobota, natychmiast stawiamy się w redakcji. Jutro rozdawane będzie specjalne wydanie. W poniedziałek kolejne. Odchodzę od biurka w nocy z poniedziałku na wtorek. Z kolegą szukamy miejsca, gdzie można w spokoju usiąść. Gwarsa za zwyczaj stolicy jest wyludniona. Znajdujemy w końcu malutki lokal w samym centrum. Jesteśmy tylko my i właściciel. „Nie wiedziałem już, co ze sobą zrobić” - mówi, kiedy zapytaliśmy, dlaczego ma otwarte.

8.04.2005

W tłumie na placu Świętego Piotra rozmawiam z Polakami, którzy przyjechali na pogrzeb Jana Pawła II. Tuż przed początkiem ceremonii szwajcarski gwardzista przepycha mnie w stronę kolumnady. Zamiast z miejsc dla piszących dziennikarzy, oglądam pożegnanie papieża z fotoreporterami światowych agencji. Piszę reportaż i patrzę jak wiatr (?) zamyka pewną księgę. ©©

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOSZALIN, os. Przylesie, 60,5 m²,
785-597-285

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

K-LIN 47m², tel. 501-518-079.

KAWALERKA Koszalin, 664-663-912.

WYNAJME lub sprzedam,

Broniewskiego Koszalin 602-229-522

GARAŻE

POŚREDNICTWO

0010705120

OMEGA
WYCENY
OBRÓT

SŁUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.słupsk.pl
omega@nieruchomosci.słupsk.pl

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkie 695-640-611

USŁUGI

TEUMIKI, katalizatory, złącza. Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).

Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

BUDOWLAŃCÓW K-lin 503135643

KIEROWCĘ kolejki turystycznej na sezon letni w Mielenie, wysokie zarobki tel. 607-874-485.

KUCHARKE/KUCHARZA Ustronie Morskie, sezon, zarobki 5-6 tys. zł netto, zakwaterowanie i wyżywienie za darmo 603-587-782.

PIEKARZA, pomocnika zatrudnię. Słupsk, 501454103.

SZKÓŁKA roślin w Nosówku zatrudni Panie do lekkich prac ogrodniczych oraz Panów do pracy fizycznej, wymagania: chęci do pracy, możliwość dowozu i zakwaterowania. Jeżeli nie odbieram, proszę cierpliwie poczekać na pewno oddzwonię tel. 885-475-842

ZATRUDNIĘ operatora koparki, praca w Nosówku, tel. 885-475-842

ZATRUDNIĘ operatora spycharki - Nosówko, tel. 885-475-842

ZATRUDNIĘ rybaka stawowego w Bardzlinie, gm. Świeszyno, tel. 795 461 305

0010750142



APN Sentium
Opiekas z szacunkiem

Wyjeżdź jako opiekunka do Niemiec lub Holandii i zarób nawet do
1900€ netto
na miesiąc
+ odbierz bonus wielkanocny!
+48 500 401 901

SZUKAM PRACY

NA stróża z grupą, tel. 509-385-799

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.

Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal
602-773-762

Usługi

AGD RTV FOTO

NAPRAWA anten i TV, 604-885-366 GK

PRALKI naprawa w domu. 603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

CYKLINOWANIE bezpyłowe
502302147

MALOWANIE dachów 788-016-988

REMONTY mieszkań 537-920-784

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

REMONTY, tel. 538-601-990.

USŁ. łazienki, hydraulika 696498391.

Turystyka

KRAJ - MORZE

DZWIRZYNOMORZE.PL, 605-905-969

Matrymonialne

SAMOTNI stanu wolnego w przedziale wiekowym 30-80 lat zapraszam do kontaktu z biurem matrymonialnym. tel. 576169247

WDOWA 77 lat, samotna szuka Pana 75+ tel. 789-240-965

Różne

STARE książki - skup 881-934-948

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

KURY noski młode - sprzedam, Telefon: 782-827-428, 792-732-052, 59/810-89-05

REKLAMA

0010719806

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE, tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów, garaży, piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607 703 135.

0010752345

KONSTAŁ
PRODUKENT

GARAŻE Blaszane
BRAMY Garażowe
KOJCE dla Psów

Najniższe **CENY**
Różne wymiary
Transport cały kraj
Montaż **GRATIS**
Dogodne **RATY**

94-318-80-02
58-588-36-02
59-727-30-74

91-311-11-94
95-737-63-39
512-853-323

www.konstał-garaże.pl

KSIAŻKI

To nie może się udać

Abby Jimenez



Wydawnictwo Muza. Od wydawcy: „To zabawna, podnosząca na duchu i wciągająca historia o próbie zamiany życia, które przypadło nam w udziale, na takie, którego się naprawdę pragnie. Życie Alexis Montgomery zostaje wyrócone do góry nogami z powodu pewnego zwirowanego zakładu, pysznej kanapki z grillowanym serem i małej kózki w piżamce. A tak naprawdę z powodu Daniela Granta, niemożliwie seksownego i wyluzowanego stolarza, młodszego od niej o dziesięć lat i będącego przeciwieństwem wielkomiejskiej eleganterki”. Bardzo kobieca literatura. Jest romantycznie i zabawnie. Nawet magicznie. Dobrze napisane. MARA

Rzeczy, które robimy w ciemności

Jennifer Hillier



Wydawnictwo Muza. Od wydawcy: „Paris Peralta, instruktorka jogi, siedzi na podłodze w łazience z brzytwą w ręku. W wannie pełnej krwi leży jej martwy mąż. Ona nic nie pamięta, wciąż słyszy tylko rozdzierający krzyk, który zbudził ją rano. Zostaje aresztowana. Wszystko wskazuje na to, że będzie oskarżona o zabicie męża. Jest załamana i przerażona. Ale nie oskarżenie przeraża ją najbardziej. Najbardziej Paris obawia się medialnej wrzawy i tego, że dziennikarze zaczną szperać w jej biografii”. Świetna historia w świecie celebrytów, szalone tempo, mroczna przeszłość bohaterki. Z którą będziemy współczuć i jej kibicować. MARA

Ciemnonoc

Shannon Messenger



Wydawnictwo Muza. Tom 6. cyklu „Zaginione miasta”. Sophie Foster nadal walczy. Niewidziani odnieśli sporo zwycięstw, lecz walka ciągle trwa. Pora zmienić taktykę. Dokonać poświęceń. Wszystkie drogi prowadzą do Ciemnonocy – złowieszczych drzwi do jeszcze bardziej złowieszczonego miejsca. Aby się tam dostać, Sophie i jej przyjaciele dobijają niebezpiecznego targu. Nic jednak nie jest ich w stanie przygotować na to, co odkryją. Sophie musi odkryć prawdę o niechlubnej przeszłości Zaginionych Miast, nim historia się powtórzy. Fantasy z waleczną dziewczyną jest teraz w modzie. Cała seria i jej 6. tom – świetnie napisane. Polecam. (MARA)

TONĄCY KOMÓRKI SIĘ CHWYTA

BABSKIE GADANIE

Anna Czerny-Marecka



Serce chce mi wyskoczyć z piersi. Obledam się zimnym potem. Ręce mi drżą. Nie mogę złapać oddechu. Duszę się. Zbiera mi się na wymioty, boli mnie brzuch. Świat wokół wiruje...

Klasyczny atak paniki - myśle i rozglądam się za jakąś papierową torebką. Jak w amerykańskich filmach, mogłabym ją przyłożyć do twarzy, żeby, wdychając CO₂, pokonać hiperventylację. Ale torebek nie ma, chociaż jestem w markecie. Bo złapało mnie akurat w alejce ze sprzętem domowym.

Co spowodowało atak? Nie była to cena majonezu. Ani widok najlepszej przyjaciółki, która zobaczyłaby mnie bez makijażu. Ani myśl o tym, że ja tu marnuję czas w sklepie, a w domu świat wygląda jak okna z nieumytych szybami. Ani stanięcie twarzą w twarz z blondynem, którego zdjęcie

policja umieściła na stronie „poszukiwani przestępcy”. Ani nawet telefon od naczelnego, chociaż to już zbliża nas do rozwiązania zagadki.

Bo panika napadła na mnie, kiedy szukałam komórki, aby zadzwonić do syna. Chciałam spytać go o to, jaki ser miałam kupić. Oczywiście tak szybko to ta panika nie wyskoczyła, bo poszukiwania czegośkolwiek w damskim plecaczku trochę trwają. Trzeba przecież przebrać się przez chusteczki, wizytówki, notatki, niezbędne jak mały śrubokręt (a skąd on się tam wziął? A... kupiłam i zapomniałam wyjąć), znów chusteczki (bo wiosenne alergie), maseczki chirurgiczne popandemiczne i inne drobiazgi. Jak już wszystko powyjmowałam i powkładalam z powrotem ze trzy razy, okrutna prawda ujawniła mi się w całej okazałości. Zapomniałam wziąć telefon z domu. Został tam, bo

podłączyłam go, żeby się naładował.

A ja poczułam się rozładowana, bez energii, za to w towarzystwie tej paniki. Myśl, Marecka, myśl - myślę. Ale te myśli za nic nie pomagają. Bo są takie: na pewno dostanę ataku serca, samochód mi nie ruszy z parkingu albo gorzej, na skrzyżowaniu, zostanę napadnięta, dostanę nagłej amnezji. I nie będę miała jak zadzwonić po pomoc. A ktoś, kto o mnie martwą się przewróci, też nie będzie wiedział, kogo powiadomić.

I w tym dramatycznym momencie przypominałam sobie poranną audycję w radiu. Coś o pszenicy. I zapewnienia kogoś, że Polska jest bezpieczna, a cały świat nam zazdrości. No ludzie, od razu spłynął na mnie spokój, nirwana. Kto by przypuszczał, że polityka to sprawi...

A już na poważnie. Dużo się mówi i pisze, że młodzi są uzależnieni od smartfonów. Wyznam więc, że starsi także. A nawet czym starsi, tym bardziej. Bo ta panika z powodu braku komórki w kieszeni czy torbie dopada nie tylko mnie. Ostatnio znajoma, stwierdziwszy brak telefonu, kazała mężowi wracać po nią domu. A przejechali już autem ze 20 kilometrów. ©©

NOWATORSKI ŚRODEK może uszczelniać pęcherz!

Masz szansę odzyskać kontrolę nad pęcherzem



Już wielu Polaków skorzystało z nowej metody, która może zredukować poczucie ciągłego parcia na pęcherz. W krótkim czasie preparat może pomóc w odbudowie błony śluzowej cewki moczowej, czyniąc ją bardziej sprężystą i szczelną.

Zyskaj naturalną pomoc przy problemach z układem moczowym. Zmniejsz problem u źródła, uszczelnij drogi moczowe i zablokuj popuszczanie.

Bloker popuszczania to duża skuteczność także w Twoim przypadku. Może on:

- Zmniejszyć problem nietrzymania moczu
- Wzmocnić układ moczowy
- Wzmocnić mięśnie Kegla
- Wydłużyć czas wytrzymania z pełnym pęcherzem
- Zmniejszyć uczucie ciągłego parcia na cewkę moczową

Zmniejsz każdy rodzaj nietrzymania moczu:

- wysiłkowy
- nagły
- z przepełnienia

„Ten preparat to błyskawiczny sposób na różne problemy z pęcherzem. Można zmniejszyć ryzyko przykrych niespodzianek, plam i wstawania w nocy. Większa kontrola!”

„Wstyd i ciągły bieg do WC przy piwie z kumplami to była istna gehenna. Ten bloker naprawdę mi pomógł.”



Skuteczność preparatu to zastręga roślinnej receptury w wysokiej, ale w 100% bezpiecznej dawce, która dzięki swoim regenerującym właściwościom może pomóc w przywróceniu prawidłowego napięcia

mięśni dna miednicy, jednocześnie mogąc hamować nadreaktywność pęcherza.

— Hanna Krauze, ekspert ds. urologii

NIEPOWTARZALNA OKAZJA!

Odbierz przełomowy bloker popuszczania moczu ze

100% refundacją producenta!

Rewolucyjny preparat pozwoli Ci zmniejszyć ciągle parcie na cewkę i wstydliwe popuszczanie.

Skorzystaj z preparatu, który szybko i skutecznie wyeliminuje nietrzymanie moczu, bez względu na źródło i natężenie problemu.

Unikalny skład preparatu może wspomóc:

- uszczelnienie pęcherza w przypadku nagłego i wysiłkowego nietrzymania moczu
- ujędrnienie cewki moczowej
- silniejsze mięśnie Kegla
- zniwelowanie nadwrażliwości na wypełnienie pęcherza
- odzyskanie większej kontroli nad układem moczowym

SUPLEMENT DIETY

Przed Tobą ostatni krok! Chwyc słuchawkę i wykręć **61 300 33 11**, a nasi konsultanci przeprowadzą Cię przez cały proces zamówienia! Tylko teraz! Opakowanie blokera nietrzymania moczu za **0 zł** (zamiast 274 zł!).

Produkt można otrzymać jedynie w autoryzowanych punktach dystrybucji. Zadzwoń i przekonaj się czy przysługuje Ci refundacja producenta na bezpłatne opakowanie kuracji!

Infolinia czynna od poniedziałku do niedzieli w godz. 8:00-20:00 (Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat)

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: info@grouptem.com

PŁYTOTEKA

Na tropie Bachowskiej
muzyki pasyjnej

La Petite Bande została założona w 1972 roku przez Sigiswalda Kuijkę, na prośbę Deutsche Harmonia Mundi, w bardzo konkretnym celu: nagrania „Mieszczanina szlachcicem” J. B. Lully’ego. Sukces pierwszego nagrania sprawił, że zespół zaczął regularnie koncertować. Jego repertuar skupiał się początkowo na muzyce francuskiej, ale szybko został poszerzony o dzieła mistrzów włoskich oraz niemieckich, m.in. Bacha i Mozarta.

Czas bez muzyki

Tak podaje muzyczna legenda i właściwie nie ma powodu, by w nią wątpić. Od tego czasu La Petite Bande, której muzycy grają na instrumentach z epoki, dała niezliczoną ilość koncertów oraz dokonała wielu nagrań dla różnych wytwórni płytowych (m.in. Harmonia Mundi, Accent, Denon czy Hyperion). Obecnie oficyna wydawnicza Challenge Classics wznowiła właśnie jedno z takich nagrań – Bachowską „Pasię według św. Mateusza” – którą La Petite Bande zarejestrowała w 2010 r.

Ta cała muzyczno-historyczna opowieść jest o tyle niezwykła, że zapracowany zwykle lipski kantor postawił pierwsze nuty bez żadnego zamówienia, bowiem w liturgii luteranńskiej czas Wielkiego Postu jest niejako czasem bez muzyki. A narracja „Pasi” jest bardzo dynamiczna, ma również charakter niezwykle dramatyczny i ma to swoją przyczynę.

Na śmierć przyjaciela

„Pasią” powstała w okresie, kiedy Bach przestał już systematycznie pisać swoje kantaty kościelne. Rozpoczął jej komponowanie jesienią 1728 r., a w trakcie pracy, w połowie listopada, otrzymał wiadomość o zgonie swego przyjaciela i protektora, 33-letniego księcia Leopolda Anhalt-Koethena, wraz z poleceniem przygotowania muzyki żałobnej na uroczysty pogrzeb. Można zatem powiedzieć, że okoliczność funeralna zbiegła się z okresem świąt.

Jej premiera miała miejsce w Wielki Piątek 11 kwietnia 1729 roku. Odniosła umiarkowany sukces (właściwie nie odniosła żadnego), a następnie przeleżała 100 lat w archiwum. Odkrył ją dopiero Feliks Mendelssohn, ale jego romantyczna interpretacja, którą zaprezentował 11 marca 1829 r. w berlińskiej Singakademie, mało przypominała Bachowski oryginał.

W stronę Bachowości

Wersja La Petite Bande to zatem próba zbliżenia się do tego, co skomponował Bach. Dzieje Męki Pańskiej podzielone zostały na 24 sceny, w tym 12 dużych (chorały) i 12 małych. W miejscach charakterystycznych narracja biblijna w formie recytatywu urywa się i scena, która się właśnie rozegrała, staje się przedmiotem pobożnej medytacji.

Poszczególne strofy chorału świetnie nadawały się także do przedstawienia doktryny kościoła luteranckiego. Podobnie czynili inni protestanccy twórcy epoki: Georg Friedrich Haendel czy Christoph Graupner.

grab



J. S. Bach, „Matthäus-Passion BWV 244”, wyk. La Petite Bande & Sigiswald Kuijken, Challenge Classics 2023, cena 109,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

ANTONI KRÓLIKOWSKI

W windzie
z ukochaną

Choć kontrowersyjny aktor jest już od dłuższego czasu związany z tajemniczą Izabelą, dopiero w miniony wtorek para zadebiutowała oficjalnie na Instagramie. Królikowski zamieścił wspólne zdjęcie z ukochaną w windzie. Para wdzięczy się do obiektywu w zimowych ubraniach, nie szczędząc sobie czułości. „Niektórych przyjaciół poznaje się w biedzie, a niektórych w windzie” – podpisał aktor fotografię. Jedną ze złośliwych internetek zapytała go w komentarzu: „Antoni, a ty nie masz przypadkiem nadal żony?”. „Czysta formalność” – odpisał Królikowski.

DOROTA SZELĄGOWSKA

Nie jest
niezniszczalna

Specjalistka od remontów wnętrz była kiedyś prowadzącą „Pytanie na śniadanie”. Nie wspomina jednak dobrze tamtego czasu. Opowiedziała o tym, kiedy była gościem podcastu Wojewódzki & Kędzierski. – To był 2006 rok. Byłam tam przez chwilę. To były wtedy najgorsze momenty moich ataków paniki, więc ja prowadziłam na wszystkich możliwych lekach przeciwłękowych, bo stwierdziłam, że to jednak trzygodzinny program. Prowadziłam na najmocniejszych dawkach. I dodała: Kiedyś robiliśmy program o depresji. Przyszedł pan psychiatra, który był tak zdenerwowany, że wziął ode mnie xanax. Doszło do mnie, że nie jestem niezniszczalna.

JOANNA KRUPA

Ma umowę

W miniony poniedziałek media obiegła wiadomość, że słynna fotomodelka rozstaje się ze swoim mężem. Po pięciu latach małżeństwa Douglas Nunes złożył w sądzie w Los Angeles pozew o rozwód, wskazując jako powód „różnice nie do pogodzenia”. Krupa potwierdziła na Instagramie tę informację, zapewniając, że chce pozostać z partnerem w dobrych relacjach i sprawować wspólną opiekę nad ich trzyletnią córką Ashę-Leigh. „Oboje je-



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Dorota Szelągowska niezbyt dobrze wspomina czas, gdy była prowadzącą w telewizji śniadaniowej

steśmy zaangażowani w zapewnienie szczęścia drugiej osobie, tak byśmy dalej mogli mogli być jak najlepszymi rodzicami” – napisała celebrytka na Instagramie. Zaznaczyła przy tym: „Mamy umowę, która jest naszą sprawą”.

JULIA WIENIAWA

Tryb studenta

Celebrytka poinformowała za pośrednictwem Instagrama, że wyjechała do Paryża na ceniony kurs aktorski w Lee Strasberg Theatre & Film Institute. Na dowód, że przykłada się do nauki, zamieściła zdjęcia, na których widać, jak wertuje notatki i przegląda kserokopie podręczników. Co ciekawe, na zdjęciach towarzyszy jej były (lub obecny – tego nie wiadomo) partner Nikodem Rozbicki. „Wspaniale jest wychodzić czasem ze strefy swojego komfortu. Tak właśnie traktuję ten wyjazd. Jestem całkowicie otwarta i gotowa na nowe doświadczenia, naukę i ludzi (z całego świata). Trzymajcie kciuki” – napisała Wieniawa do swych fanów. „Tryb studenta włączony” – dodał Rozbicki.

KATARZYNA CICHÓPEK

Ma swój dzień

Celebrytka wykorzystuje swoje pięć minut sławy i uruchamia coraz to nowe biznesy firmowane swoim nazwiskiem. Ma już na swoim koncie markę biżuteryjną i linię zapachów. Teraz postanowiła

zająć się naturalnymi kosmetykami. Cichopek pochwaliła się nową działalnością w mediach społecznościowych, co spotkało się z ciepłą reakcją jej fanów. „Kochani, jest mi niezmiernie miło, że tak entuzjastycznie przyjęliście wiadomość o moich kosmetykach naturalnych Yanaturalna. Dziękuję za wszystkie gratulacje” – powiedziała na InstaStory. Do życzeń dołączył partner aktorki Maciej Kurzajewski, który napisał: „Powodzenia Kasiu! To jest twój dzień!”.

PIOTR ADAMCZYK

Prowadzi
restaurację

Popularny aktor może się pochwalić nie tylko udaną karierą zawodową, ale także sukcesem w gastronomii. Oto bowiem założył w 2009 roku restaurację Stary Dom, która z powodzeniem funkcjonuje do dzisiaj. – Będę nieskromny, ale to, że tak wiele osób ze świata publicznego ciągnie do gastronomii, jest związane z tym, że się Adamczykowi udało. Bo 14 lat temu nie otwierali knajp – chwalili się w „Vivie”. I dodaje: Nasza restauracja to uczciwa historia: jest nas trzech, każdy coś inwestuje, każdy coś wnosi. To ogromna radość, jak tam przychodzę i widzę, że ludzie są zadowoleni. Adamczyk przyznaje jednak, że ostatnie miesiące sprawiły, że ceny w Starym Domie podskoczyły. – Czas nie są łatwe – tłumaczy aktor.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny zapowiada, że czeka Cię dzisiaj rozmowa z osobą, która ma dla Ciebie pewną propozycję...

Ryby (19.02 - 20.03)

Okaże się, że jesteś osobą dość wybredną. Horoskop na dziś to wskazówka, by z tym krytykowaniem zbytnio nie przesadzać...

Baran (21.03 - 19.04)

Wygospodaruj trochę czasu na odpoczynek na świeżym powietrzu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że jest Ci to bardzo potrzebne.

Byk (20.04 - 20.05)

Przed Tobą spokojny dzień. Horoskop dzienny mówi, że nie musisz obawiać się nieoczekiwanych zwrotów akcji.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Raczej nie będziesz ostoją spokoju. Horoskop na dziś mówi, że z równowagi będą Cię wyprowadzać nawet małe spięcia czy niewielkie bałagan.

Rak (22.06 - 22.07)

Ktoś przekona się, że w trudnych sytuacjach może na Ciebie liczyć. Horoskop dzienny na piątek mówi, że doświadczysz oznak wdzięczności.

Lew (23.07 - 22.08)

Rozwiążesz zagadkę, która nurtuje Cię od dłuższego czasu. Horoskop dzienny zapowiada, że Twoje zaskoczenie będzie ogromne.

Panna (23.08 - 22.09)

Czytaj mejle i SMS-y, bo horoskop na dziś mówi, że drogą elektroniczną przyjdzie do Ciebie ważna wiadomość.

Waga (23.09 - 22.10)

Staniesz przed trudnym wyborem. Horoskop dzienny na piątek to wskazówka, by w chwilach zwątpienia szukać rady u życzyliwych Ci osób.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny ostrzega, że powzięte przez Ciebie na dzisiaj plany mogą przybrać niepomysłny obrót.

Strzelec (22.11 - 21.12)

W Twoim sercu wiosna gości na całego. Horoskop na dziś zapowiada, że będziesz w bardzo dobrym nastroju przez cały dzień.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Będzie można odnieść wrażenie, że cały świat kręci się wokół Ciebie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że znajdziesz się w centrum wydarzeń.

**Żeby zostać
mistrzem świata**



**trzeba
najpierw zostać
mistrzem podwórka**

**POZNAJ UTALENTOWANYCH, MŁODYCH
SPORTOWCÓW Z TWOJEJ OKOLICY.**

i.PL

**WEJDŹ NA
WWW.I.PL/MISTRZOWIE**

Slownik: alif. baribal. Karam. materac. notimer.

SPORT OLIMPIJSKI – TO, CO ROBI SZEF MKOl THOMAS BACH JEST OBRZYDLIWE – TWIERDZI RYSZARD CZARNECKI

„Karygodna decyzja szefa MKOl”

Jacek Kmieciak
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Członek prezydium PKOl, europoseł, delegat na zjazd wyborczy PKOl z PZPS, Ryszard Czarnecki nie zostawia suchej nitki na szefie światowego ruchu olimpijskiego.

Czy Radosław Piesiewicz rzeczywiście nie będzie miał konkurenta w wyborach na prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego?

Z tego, co wiem, to parędziesiąt związków podpisało prezesowi Polskiego Związku Koszykówki poparcie, jest zatem zdecydowanym faworytem do objęcia prezesury PKOl. Zastosowano wariant sprzed sześciu lat, kiedy ja wycofałem swoją kandydaturę i poparłem Andrzeja Kraśnickiego. Tyle, że teraz to on zrezygnował. Na zebraniu pokazaliśmy, że potrafimy się zjednoczyć, zamieść wszystkie animozje pod dywan, połączyć na rzecz jedności ruchu olim-



– Thomas Bach (na zdjęciu) to miły człowiek, ale niestety wpasowujący się w politykę Niemiec, które zawsze skłaniały się do znajdowania mostów z Moskwą – mówi Czarnecki

pijskiego i przyszłych sukcesów polskiego sportu.

Chociaż procedura wyborów wymaga zgłoszenia kandydatów na prezesa PKOl najpóźniej na miesiąc przed głosowaniem, to w dniu wyborów może przecież pojawić się pretendent

zgłoszony z sali, choćby Apoloniusz Tajner?
Żadnego scenariusza nie wolno wykluczyć.

Czy Polska weźmie udział w igrzyskach olimpijskich w 2024 roku w Paryżu?
Jestem przekonany, że polscy sportowcy wystartują

w Paryżu, tak jak 100 lat temu po raz pierwszy w historii – także właśnie Paryżu! I wierzę, że zdobędą jeszcze więcej medali niż w ostatnich igrzyskach w Tokio, gdzie, przypomnę, Białoczerwoni zdobyli najwięcej medali w XXI wieku i najwięcej od igrzysk olimpijskich

w Sydney w 2000 roku. Chciałbym wierzyć, że Rosjanie i Białorusini nie wystartują w tych zmaganiach.

Szef MKOl Thomas Bach dopuścił Rosjan do zawodów międzynarodowych i igrzysk?

Miałem okazję z nim rozmawiać. To miły człowiek, znany sportowiec, mistrz olimpijski w szermierce, ale niestety wpasowujący się w politykę Niemiec, które zawsze skłaniały się do znajdowania mostów z Moskwą i czerpania z tego określonych korzyści. To, co zrobił jest złe dla ruchu olimpijskiego i powoduje pogłębienie jego podziału. Niestety, Bach wyszedł przed szereg, nie chcąc poczekać z decyzją na koniec wojny.

Czy może więc dojść do bojkotu igrzysk?

Myślę, że nie. Takim testem będzie kwietniowy szermierczy Puchar Świata w Poznaniu czy mistrzostwa Europy w różnych dyscyplinach roz-

grywane w ramach Igrzysk Europejskich, które odbędą się tego lata w Polsce. Przeciąganie liny będzie trwało jeszcze długo. Nie wykluczam, że nawet niemal do igrzysk w Paryżu. Oczywiście, wszystko zamknąłby koniec wojny, ale moim zdaniem, ona tak szybko się nie skończy.

ATP i WTA od początku inwazji Rosji na Ukrainę dopuszczają Rosjan i Białorusinów do turniejów tenisowych.

To czysta obrzydliwość! Wstyd, że władze międzynarodowego tenisa tak czynią. Podobnie zresztą jak Międzynarodowa Federacja Bokserska, która dopuściła Rosjanki i Białorusinki do mistrzostw świata w boksie kobiet w Indiach. Do Indii nie pojechało przez to szereg reprezentacji, między innymi Polska. Hańba spada na międzynarodowe władze tenisowe i pięściarskie – ich decyzje są skandaliczne i godne potępienia.

Frąszczak najlepszy. Hat-trick do tego wystarczył

Maurycy Brzykcy
sport@gs24.pl

PIĘKA NOŻNA. Jeżeli nie wydarzy się nieprzewidzianego, jak grad goli dla Pogoni II Szczecin, to Adam Frąszczak zostanie marcowym zwycięzcą klasyfikacji „Piłkarskie Orły”.

„Piłkarskie Orły” to kontynuacja porównywania i klasyfikowania najsukuteczniejszych strzelców w najwyższych polskich ligach, którą zapoczątkowaliśmy w poprzednim roku kalendarzowym.

Warto zająć do regulaminu: „Celem Rankingu jest wyłonienie oraz nagrodzenie najlepszych strzelców piłkarskich w kategorii męskiej i kobiecej, biorąc pod uwagę sumę goli zdobytych przez zawodników/zawodniczki klubów piłkarskich biorących udział

w krajowych, zawodowych rozgrywkach ligowych na poziomie: ekstraklasy/ekstraligi, I, II i III, IV ligi oraz w Pucharze Polski a także bramek w europejskich pucharach”.

W roku 2023 rozszerzamy grono klasyfikowanych golematorów o tych występujących w IV lidze. Dla przypomnienia podajemy zatem współczynniki, przez które mnożymy gole przyznając miejsca w naszym rankingu: dla ekstraklasy/ekstraligi – wynosi 2; dla I ligi – 1,75; dla II ligi – 1,5; dla III ligi – 1; dla IV ligi – 0,625; dla Pucharu Polski – 2; dla Europejskich Pucharów – 2,5.

Wszystko wskazuje na to, że w marcu 2023 roku zwycięzcą naszego zestawienia będzie Adam Frąszczak, jedna z najważniejszych postaci Pogoni Szczecin w ostatniej dekadzie, obecnie grający w drugoligowej Kotwicy Kołobrzeg.

Partner Strategiczny ORLEN					
TOP MARCA STRZELCY POMORZA ZACHODNIEGO					
*stan na 30.03.23, godz. 09:00					
MIJESCE	ZAWODNIK	LICZBA BRAMEK	KLUB	LIGA	PUNKTY ŁĄCZNIE
1	ADAM FRĄSCZAK	5	KOTWICA KOŁOBZEG	II	7,50
2	ADRIAN CYBULA	5	BAŁTYK KOŚZALIN	IV	8,75
3	KONRAD PRAWUCKI	3	BIŁKITNI STARGARD	III	5,25
4	PAWEŁ LYSIAK	2	KOTWICA KOŁOBZEG	II	3,00
5	CZESŁAW ZALEWSKI	4	GWARDIA KOŚZALIN	IV	2,50
6	WIKTOR SAWICKI	4	WYBRZEŻE REWALSKIE REWAL	IV	2,50
7	ADAM NADÓRSKI	2	VINETA WOLIN	III	2,00

Dzisiaj zamykamy klasyfikację marzec 2023 w rankingu „Piłkarskie Orły”

Jego hat-trick z drugiej wiosennej kolejki II ligi przeciwko Lechowi II Poznań, nadal zapewnia mu prowadzenie w klasyfikacji. Więcej bramek od niego strzelili m.in. Adrian Cybula (Bałtyk Koszalin) czy Cezary Zalewski (Gwardia Koszalin), jednak przy mniejszym współczynniku w IV lidze, dalej są za plecami Frąszczaka.

Jedynymi zawodnikami, którzy mogą wyprzedzić napastnika Kotwicy w marcowym zestawieniu są zawodnicy Pogoni II Szczecin. Oni 31 marca grają spotkanie z KP Starogard Gdański. Młodzi Potowcy, a dokładniej jeden z nich musiałby popisać się fenomenalną formą strzelecką, by wypchnąć Frąszczaka z pierwszego miejsca podium.

Drugie miejsce w marcu raczej zajmie wspomniany Adrian Cybula, zawodnik czwartoligowego Bałtyku Koszalin.



Ranking

Piłkarskie
ORŁY'23

Partner Strategiczny



Patronat Honorowy

Ministerstwo
Sportu i Turystyki

Partner Merytoryczny



Patronat Medialny

TVP SPORT

SPORT

www.sportowy24.pl

Nie na wszystkich sportowców motywacja działa tak samo

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Przemysław Świercz to doświadczony piłkarz reprezentacji Polski w ampfutbolu, ale także trener mentalny. Poprosiliśmy go o ocenę startu piłkarzy w eliminacjach Euro 2024.

Niemrawo wypadła reprezentacja Polski Fernando Santosa w dwóch marcowych spotkaniach eliminacji do mistrzostw Europy 2024. Biało-czerwoni po słabej grze przegrali w Pradze z Czechami 1:3, a następnie wymęczeni skromnie 1:0 z Albanią na PGE Narodowym w Warszawie. Wielu obserwatorów zwracało uwagę, że szczególnie w tym pierwszym spotkaniu drużyna narodowa miała wielkie problemy z koncentracją.

Najlepiej być w środku

- Patrzę z perspektywy kibica, bo w środku zespołu mnie nie ma. A myślę, że to byłoby najciekawsze, żeby pobyć z nimi i zobaczyć, jak wyglądają zgrupowania, treningi, relacje pomiędzy zawodnikami. Jak w ogóle ten zespół funkcjonuje pod wodzą nowego trenera. Warto na tę reprezentację popatrzeć przez pryzmat zmiany, która nastąpiła. A też przez pryzmat nieudanego mundialu, bo to wpływa na to, co teraz widzimy. To ciekawe do analizy,

bo reprezentację na pewno czeka dużo pracy. Ten mecz z Czechami pokazał, że być może zabrakło koncentracji. Jeśli zespół traci dwie bramki w pierwszych trzech minutach, to jest duże prawdopodobieństwo, że nie do końca poszczególni zawodnicy byli skoncentrowani. Trzeba analizować każdą formację, każdego zawodnika oddzielnie - tłumaczy Przemysław Świercz, reprezentant Polski w ampfutbolu.

Zwraca przy tym uwagę, że być może nie wszyscy zawodnicy w tworzonej na nowo grupie rozumieją styl gry, jaki chce wprowadzić doświadczony portugalski trener.

- Być może jest też tak, że nowy pomysł na grę nie wszyscy rozumieją w takim samym stopniu. W meczu z Albanią były trzy punkty, więc z perspektywy sportowca najważniejsze, że była wygrana. Fajnie, że te mecze zostały rozebrane, bo jest to materiał do analizy. My też w sobotę i niedzielę graliśmy z Włochami pod wodzą nowego trenera. U nas troszeczkę wyniki lepsze (6:0 oraz 4:0 w Rzymie - przyp.), ale najfajniejsze jest to, że mamy bazę i wiemy, co można poprawić. To co było dobre, tego się trzymamy. A to, co można zmienić, to zmienimy, bo ciągle warto coś poprawiać - zaznacza kapitan naszej ampfutbolowej drużyny.

PIŁKA NOŻNA

Terminarz 22. kolejki słupskiej okręgówki: sobota godz. 15.00 - Czarni Czarne - Leśnik Cewice, Pomorze Potęgowo - KS Włynkówko, 16.00 - Brda Przechlewo - Unison Machowino, Skotawia Dębica Kaszubska - Start Miastko; niedziela 12.00 - Myśliwiec Tuchomie - Sokół Wyczechy, 13.00 - Gryf II Słupsk - Kaszubska Studzienice, 14.00 - GTS Czarna Dąbrówka - MKS Debrzno, 16.00 - Piast Człuchów - Garbarnia Kępice. (jak)

PIŁKA RĘCZNA

Wyjazd Słupi Po kolejnej przerwie rywalizację wznowia II liga kobiet. W 8. kolejce szczypiornistki Matbet Słupsk Słupsk czeka wyjazdowe starcie z SPR GKS PG Żukowo (sobota, godz. 14.30). Obydwa zespoły sąsiadują w ligowej tabeli. Gospodynie są na 4. miejscu z przewagą 3 punktów nad piątą Słupią. Przypomnijmy, że w 1. rundzie w Słupsku padł remis 21:21. W rzutach karnych lepsza była Słupia 4:2. (jak)



Piłkarze reprezentacji Polski po dwóch meczach eliminacyjnych mają trzy punkty

Wciąż jak bumerang wracają pytania kibiców o odpowiednie przygotowanie do meczów czołowych polskich zawodników. Fani zastanawiają się, czy ogrym na międzynarodowym poziomie sportowcom może jeszcze towarzyszyć destrukcyjny stres.

Nieodłączny stres

- Stres jest zawsze, pomimo tego, że my, kibice myślimy, że ci zawodnicy grają tyle lat w znanych klubach, mają wielkie kontrakty. Wszystkie aspekty treningu mentalnego,

jak koncentracja, wizualizacja, radzenie sobie ze stresem, odporność psychiczna, to coś, nad czym warto pracować. To co widzieliśmy w tych dwóch spotkaniach być może jest efektem tego, że nie wszyscy zawodnicy są na takim samym poziomie, jeśli chodzi o pracę nad treningiem mentalnym. Pomimo profesjonalizacji sportu cały czas jeszcze jest obszar do wzmacniania świadomości. Na najwyższym poziomie szkolenie techniczne, taktyczne i motoryczne są już bardzo zbliżone. Myślę więc, że

kluczem do sukcesu jest to, co dany piłkarz i zespół, mają w głowie - przekonuje Świercz, który w lidze gra w ampfutbolowej Wiśle Kraków.

- W przypadku jednego zawodnika trzeba się pobudzać, a w przypadku drugiego zawodnika trzeba się relaksować. Te poziomy są bardzo różne. Mówiąc o motywacji, to nie możemy myśleć, że skoro jest w szatni zespół, to trzeba go zmotywować. To tak nie funkcjonuje. W danym momencie, w danym dniu przed jakimś wydarzeniem, jeden z zawod-

ników może już być zmotywany optymalnie, drugi może być przemotywowany, a trzeci jeszcze tego bodźca potrzebuje. Podobnie może być z koncentracją. To indywidualne podejście. Na pewno trzeba zacząć od zbudowania świadomości tego, że ja, jako zawodnik, potrzebuję pracy nad koncentracją, motywacją i umiejętnością radzenia sobie ze stresem. Dopiero jak to mam, to mogę pracować dalej. Jest szereg narzędzi, ćwiczeń i przede wszystkim takie indywidualne podejście - dodaje Przemysław Świercz.

Świątek jako przykład

Jako przykład idealnej współpracy sportowca z psychologiem sportu podaje komitą tenisistkę Igę Świątek i Darię Abramowicz. - Efekty widać, czy to w nastawieniu do meczu, w radzeniu sobie z sukcesami i z meczami, które nie wyszły. To wszystko jest całością. To nie działa tak, że są tylko mięśnie i kości, a umysł jest oddzielnie. Jesteśmy jednością, więc nad tym i nad tym trzeba pracować - uzupełnia ampfutbolista.

Kolejne spotkanie eliminacji do Euro 2024 biało-czerwoni rozegrają dopiero w czerwcu. W Kiszyniowie zmierzą się z Mołdawią, która zdołała już zatrzymać Czechów, bezbramkowo z nimi remisując.

Złot Orlików w Siedlcach. Udany start lęboreczanek

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@gp24.pl

STRZELECTWO. Udany start zanotowały zawodniczki lęborskiego klubu strzeleckiego LOK Lider-Amicus podczas ogólnopolskich zawodów strzeleckich Złot Orlików w Siedlcach.

Zawody, w których udział wzięło ponad 200 zawodników z 32 klubów, składały się z dwóch strzelań a suma wyników wyłoniła zwycięzców poszczególnych konkurencji. Z lę-

borskiego klubu najlepiej spisała się Adrianna Pakieła, która w pistolecie pneumatycznym juniorek młodszych w pierwszym strzeleniu zajęła 2. miejsce z wynikiem 454 pkt. a w drugim zwyciężyła z rekordem życiowym 461 pkt. Suma punktów (915 pkt) dała jej zwycięstwo.

Drugie miejsce zajęła Gabriela Cienkosz z Wawelu Kraków (903 pkt), a trzecie Hanna Węsierska z Floty Gdynia (893 pkt). Bardzo dobrze spisały się pozostałe zawodniczki Lidera-Amicusa. Karolina Dąbrowska



Ekipa Lidera Amicusa Lębork zaprezentowała dobrą dyspozycję podczas zawodów w Siedlcach

zajęła 4. miejsce (889 pkt), a Wiktoria Rychert była dziewiątą (860 pkt).

W karabinie pneumatycznym młodszek, Aleksandra Stolec dwukrotnie zajmowała 2. miejsce z wynikami 399,1 i 405,2 pkt, co ostatecznie uplasowało ją na 2. miejscu (804,3 pkt). Zwyciężyła Kamila Lutowska z Bydgoskiego Zawiszy z wynikiem 813,2 pkt, a trzecia była jej koleżanka klubowa Julia Rochowska (800,8 pkt). Miejsca pozostałych lęboreczanek: 20. Nadia Szauła - 769,5 pkt, 21. Lena Mianowska - 768,8 pkt.

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Sparta pokonała Gryfa

W zaległych meczach z 21. kolejki IV ligi, Sparta Syczewice wygrała z Gryfem Słupsk 3:1 (3:1), Czarni Pruszcz Gdański pokonali Pogoń Lębork 1:0 (0:0), a Wikę Luzino wygrał z Wierzycą Pelplin 3:2 (2:1). W weekend 24. kolejka. Mecze drużyn z regionu odbędą się w sobotę: Borowiak Czersk - Sparta (godz. 11.00), Gryf - Pomezania Malbork (16.00), Pogoń - Chojniczanka II Chojnice (16.00), Jantar Ustka - Bytovia Bytów (16.00), Wierzyca - Anioły Garcegorze (16.00). (jak)



PULS

#53

TEMAT NUMERU

Fala przemocy wśród nastolatków rozlała się po kraju

str. 4-5

RELIGIA

Triumfalny wjazd
Jezusa
do Jerozolimy.
Niedziela Palmowa
i jej symbolika
str. 8

ANIMACJA

76 lat temu
powstało studio,
które wydało na świat
Bolka, Lolka, Reksia
i resztę bajkowej
ferajny... str. 12

Dorota Kania,
redaktor naczelny Polska Press

ILUZJA WSPÓLNYCH LIST WYBORCZYCH



Miała być wspólna lista opozycji z mocnym przywódcą Donaldem Tuskiem, a na razie zostały po niej niespełnione marzenia Platformy Obywatelskiej i kałunnie rzucane przez tych, którzy liczyli na wspólne zwycięstwo w najbliższych wyborach parlamentarnych. O palmę pierwszeństwa w rzucaniu obelg na tych, którzy nie ulegli politycznemu szantażowi, ubiega się wielu, tym niemniej w ostatnich dniach na czele peletonu wybiegła Magdalena Środa, profesor filozofii, publicystka „Gazety Wyborczej”. W swoim ostatnim felietonie stwierdziła, że „Hołownia, Kosiniak-Kamysz i Zandberg będą mieli „krew na rękach”, jeśli nie ograniczą swoich narcystycznych ego i nie przygotują swoich kandydatów na wspólną listę opozycji”. Swoim wpisem nie odbiega od poglądów wyznawanych przez redaktorów „Gazety Wyborczej” oraz innych zagorzałych zwolenników Platformy Obywatelskiej: klasycznym przykładem jest opublikowany jesienią ubiegłego roku apel o wspólną listę wyborczą. Napisał go socjolog Paweł Śpiewak - jak czytamy we wstępie - „uzgadniając treść z uczestnikami grupy dyskusyjnej Forum Długiego Stołu, ze środowiskiem naukowym i prawniczym oraz z aktywistami organizacji obywatelskich”. Pod apelem podpisał się prawdziwy kwiat zwolenników totalnej opozycji - pomijając dziennikarzy mediów sprzyjających Platformie Obywatelskiej, swoje podpisy złożyli między innymi celebryci wspierający PO, przedstawiciele ulicznych bojówek i wulgarni użytkownicy mediów społecznościowych. W Fundacji Długiego Stołu (czyżby nawiązanie do Okrągłego Stołu?) zasiadają zwolennicy opozycji - m.in. Jan Ordyński - dziennikarz, Krzysztof Janik - były szef MSWiA w rządzie Leszka Millera, czy Piotr Fogler, były prezes radia Hobby, które nadawało audycje propagandowego rosyjskiego Radia Sputnik.

Brak wspólnej listy wyborczej jest problemem dla Donalda Tuska - celem jego nagłego powrotu z Brukseli do polskiej polityki było przecież „zjednoczenie opozycji”. Od samego początku realizacja tego pomysłu była mało prawdopodobna, biorąc pod uwagę listy wyborcze: trudno sobie wyobrazić, że na miejscach „biorących” nie byłoby liderów poszczególnych partii. A taka sytuacja miałaby miejsce, gdyby opozycja poszła w jednym bloku wyborczym.

Problemy ze wspólną listą ma także ruch Tak! Dla Polski, na czele którego stoi były działacz Platformy Obywatelskiej, prezydent Sopotu, Jacek Karnowski. Kilka dni temu okazało się, że należący do ruchu Tak! Dla Polski samorządowcy nie chcą iść do wyborów tylko z Platformą Obywatelską - część chce startować z listy Polski 2050 Szymona Hołowni i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Tak! Dla Polski ma także problemy związane z prawem, a przykładem jest jeden z liderów w Świętokrzyskiem Jarosław Górczyński, który ma postawione zarzuty przyjęcia korzyści majątkowych. Wiele na to wskazuje, że nie będzie całkowitego porozumienia w Tak! Dla Polski, co już teraz widać. Im bliżej wyborów, tym będzie coraz więcej nacisków na wspólną listę, a także awantury pomiędzy poszczególnymi liderami. Bo hasło „wspólna lista wyborcza” jest bardzo chwytliwe, dużo gorzej jest z jego realizacją. A pokłosiem tej sytuacji są coraz bardziej słyszalne głosy o wymianie lidera - już część Platformy Obywatelskiej i sprzyjających jej mediów w tej roli widzi nie Donalda Tuska, lecz Rafała Trzaskowskiego.

Przemysław Szymańczyk, redaktor naczelny „Głosu Pomorza”, „Głosu Szczecińskiego”, „Głosu Koszalińskiego” i „Dziennika Bałtyckiego”

„99 LUFTBALLONS”



Donald Tusk na spotkaniu z młodzieżą w Szczecinie opowiadał o tym, co czeka pracujących w najbliższych latach i zapowiedział, że jego ugrupowanie przygotowuje projekt pilotażu na czterodniowy tydzień pracy - doniósł portal money.pl. Oświadczenie byłego premiera miało miejsce nie tak strasznie dawno, bo w lipcu ubiegłego roku. Czy ktoś jeszcze o nim pamięta?

To był jeden z balonów dosyć regularnie wypuszczanych przez partię miłości i postępu do wyborców. Niczym balon meteorologiczny, który służy celom badawczym.

Zadaniem jest sprawdzenie, czy zaproponowana przez polityków agenda wzbudzi zainteresowanie, czytaj: emocje, które da się zamienić na głosy wyborcze. Jeśli tak, to jedziemy z koksem. Jeśli nie, to zapominamy o sprawie i zatrudniamy piarowców, by nadmuchali, a potem wypuścili w przestrzeń publiczną kolejny balon lub balonik. Ta specyficzna metoda badania elektoratów jest prawie bezkosztowa.

By zrealizować projekt, nie jest konieczna walizka pieniędzy, a potencjalne straty polityczne są niewielkie. Ryzyko utraty głosów wśród przekonanych zerowe, a u niezdecydowanych - nikłe. Zdają sobie z tego sprawę specjaliści od marketingu politycznego i wariacje na temat stosują często. To zresztą dowód na profesjonalizację polskiej polityki, która - na szczęście - temu procesowi się nie opiera.

Zagrożenia jednak występują, bo można po prostu przeholować. Choćby za sprawą ideologicznego zacietrzewienia. I w przypadku Jana Pawła II tak się właśnie stało. Gdy żyje się w bańce, której głównymi bohaterami są „młodzi i wykształceni z wielkich ośrodków popijający latte z kozim mlekiem”, a scenografie uzupełniają elektryczne auta poruszające się z maksymalną prędkością 30 km na godzinę, to trudno o właściwą diagnozę społeczną.

Reakcja przeważającej części Polaków to doskonale pokazuje. Ponad 2/3 z nas nie kupuje też zaserwowanych przez TVN, a kolportowanych przez akolitów „całej prawdy przez całą dobę”.

To musi być jednak szok dla tych, co wypuścili balona. Człowiek, który głosił treści, jakie w wielkim świecie nie uchodzą i, jak napisał Filip Memches, jego „skandaliczne poglądy” są obecnie „kwintesencją obciachu”, jest broniony niczym polska niepodległość. Również przez wahających się na kogo oddać głos i tych dotychczas przekonanych. Jedni nie kryją zdumienia, a część tych drugich ma spuszczone wzrok i milczy.

Celowo nie przypominam „argumentów” użytych podczas tej operacji, bo nie one są jej istotą. Chodzi o to przecież, by Polacy stracili tożsamościowy fundament. Symboliczne obalenie pomnika świętego Jana Pawła II otwierałoby drogę do stworzenia nowego człowieka. Postępowego oczywiście.

Cena tej szarży będzie wysoka i piszę to z wyjątkową pewnością.

Donald Tusk śpiewał przed kamerami „Hej Jude”. Ma wystarczająco dużo lat, by pamiętać wielki hit Neny „99 Luftballons” z 1984 roku. Utwór niemieckiej wokalistki, który dotarł na 2. miejsce w notowaniu amerykańskiego Billboardu, a tryumfował w Wielkiej Brytanii i Niemczech, był antywojennym „protest songiem” nawiązującym do podziału Berlina i świata.

Jeden z balonów wypuszczony przez „zaprzyjaźnioną stację” lata właśnie nad Polską. W tym czasie Tusk się trwoży, „że tak wielu ludzi odczuwa, że to atak na papieża” (materiał wyemitowany w TVN), a przecież „odrażające typy, co na co dzień kradną i szcują, latają teraz po Sejmie z portretami Ojca Świętego”. Wygląda na to, że z piosenki Neny nie zapamiętał niczego. Nawet melodii.

„Jestem dumny, że Polacy i inne narody zaoferowały Ukraincom silne wsparcie, ponieważ wolny, demokratyczny świat nie jest tylko koncepcją teoretyczną, ale prawdziwą społecznością wartości. (...) Ukraińcy walczą dla nas wszystkich i za nas wszystkich. Jeśli nie powstrzymamy Rosji, to Rosja pójdzie o wiele dalej

DR AGATA MAKAREWICZ: MŁODZIEŻ NIE POTRAFI ODRÓŻNIĆ DOBRA OD ZŁA

Niektóre dzieci żyją w przekonaniu, że ich świat jest wirtualny. Że żyją w jakiejś grze i to życie, które próbowały właśnie zakończyć, to jedno z wielużyć, którymi dysponują – mówi dr n. med. Agata Makarewicz z Kliniki Psychiatrii, Psychoterapii i Wczesnej Interwencji SPSK1 w Lublinie

Wojciech Pokora

Na początek przytoczę doniesienia medialne z ostatnich dni: W Zamościu 16-letni Eryk został zamordowany w centrum miasta przez swoich rówieśników. W Pruszkowie grupa nastolatków pastwiła się nad rówieśnikiem. Chłopiec był bity, poniżany, przypalany papierosem. Grupa nastolatków nagrała i udostępniła między sobą film, na którym widać, jak pastwią się nad 16-latką z Bełchatowa. Skąd się bierze taka agresja wśród młodzieży?

Problem agresji, szczególnie w ostatnich dwóch latach, chociaż można już rozpatrywać to zjawisko, oceniając minioną dekadę, to problem narastający. Związany jest, ogólnie mówiąc, z kryzysem relacji międzyludzkich. Małe role rodziców w procesie wychowania. Mamy także do czynienia ze zubożeniem społecznym na wszelkie przejawy przemocy oraz z nowym zjawiskiem, przybierającym na sile, czyli ze zjawiskiem przemocy w cyberświecie. Szczególnie w ostatnich dwóch latach, gdy w związku z pandemią poddani byliśmy izolacji, życie dzieci skoncentrowane było głównie w internecie.

W wielu przypadkach przemocy rówieśniczej pojawia się element poprzedzającego agresję fizyczną hejtu w sieci. Agresorzy poczuli się skrzywdzeni najpierw werbalnie, na co odpowiedzieli już fizycznym atakiem. Agresja ze świata wirtualnego trafia do realu.

Z reguły duże ataki agresji, kończące się tragicznie, nawet zabójstwami, to są sytuacje narastające przez dłuższy czas. Zaczynają się zazwyczaj od mniej nasilonego dokuczania czy wprost prześladowania w internecie, który jest wszechobecny. Można za jego pomocą w ciągu chwili zniszczyć czyjąś reputację praktycznie anonimowo i często bez konsekwencji. Tego typu przemoc rozwija się w szybkim tempie, oddziałując na całe otoczenie zaatakowanej osoby. I nie ma możliwości

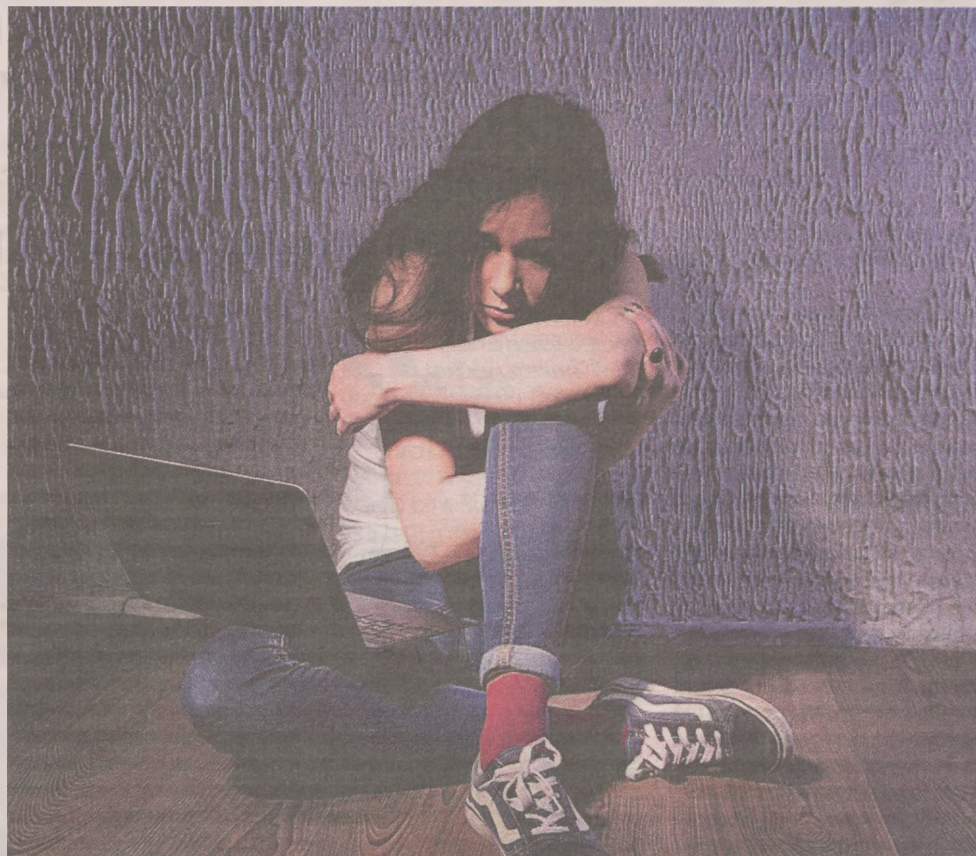
realnej obrony w takiej sytuacji. Zaatakowane dziecko nie wie, jak i gdzie szukać pomocy. Z reguły przy takim masowym ataku w sieci nie ma nikogo, kto by ten proces powstrzymał. Nikt się nie ujmuje za ofiarą, która jest osamotniona. Należy sobie przy tym zdać sprawę, że młodzi ludzie, już nie tylko dzieci, ale także nastolatki, nie potrafią odróżnić dobra od zła. Nie rozpoznają zagrożeń, nie wiedzą, które czynniki działają na nich budująco, a które destrukcyjnie. A zagrożeń w internecie jest bardzo dużo. I nie mówię tu tylko o hejcie. Mówię o forach internetowych, stronach z niebezpiecznymi czy nieodpowiednimi dla dzieci treściami, ideologiach zagrażających życiu czy będących kanałem do nadużyć.

Ale dlaczego młodzież nie potrafi tego rozeznaczyć? Kiedyś było inaczej, że młodzież nie ulegała takim treściom? Rozumiem, że nie było internetu, ale były książki, telewizja, grupy rówieśnicze, przez które przeróżne ideologie się rozprzestrzeniały. Pamiętam z czasów dzieciństwa, jak powszechne było zagrożenie sektami. To niebezpieczeństwo czyhało mimo braku internetu.

Tak, tych zagrożeń wciąż jest dużo. To nie są już tylko sekty, to są różnego rodzaju ruchy propagujące określone zachowania i zainteresowania, także przeciwko życiu. To są ogólnodostępne narkotyki, to jest nieograniczony dostęp do wszelkich medykamentów, o czym należy głośno mówić i zwracać na to uwagę. To jest także pole do nadużyć seksualnych, gdzie umieszcza się treści pornograficzne niejednokrotnie z własnej woli dziecka. To jest w końcu zawieranie przez dzieci znajomości z osobami praktycznie z całego świata.

I w obliczu tych zagrożeń nie zapala się dzieciom przysłowiowa czerwona lampka?

Nie, bo ani rodzice, ani szkoła nie kreują w żaden sposób systemu wartości. Dzieci są



Dr Agata Makarewicz: Z reguły duże ataki agresji, kończące się tragicznie, nawet zabójstwami, to są sytuacje narastające przez dłuższy czas

tak naprawdę wychowywane na wartościach, które wynoszą ze świata wirtualnego, z gier komputerowych, z forów internetowych. Mają wrażenie, że to, co robią, co piszą i zamieszczają w internecie, pozostanie bezkarne. Nawet gdy mają poczucie, że robią właśnie coś złego, anonimowość i łatwość podejmowania aktywności w sieci powodują, że nie pojawia się w nich głębsza refleksja.

Tak, tylko zaczęliśmy rozmowę od przykładów fizycznej agresji. Dzieci wychodzą z sieci i biją rówieśników. O ile można przyjąć, że w internecie jest jednak łatwość podejmowania działań destrukcyjnych, to w świecie realnym wiąże się to z fizycznością. Chyba łatwo odróżnić, że inną konsekwencję ma zabicie kogoś w grze komputerowej, a inną w świecie realnym? No właśnie dzieci tego nie odróżniają i nie rozumieją tych konsekwencji. Podam przy-

kład. W ostatnich dwóch latach mamy masowy wzrost samobójstw u dzieci. I mówię nie tylko o próbach, lecz o skutecznych samobójstwach poprzez coraz bardziej drastyczne metody. I mieliśmy w naszej klinice kilkoro dzieci, które np. skoczyły z wysokich budynków i przeżyły. Część z tych dzieci po pełnia samobójstwa w stanie upojenia alkoholowego, bądź pod wpływem środków psychoaktywnych. Jednak proszę sobie wyobrazić, że niektóre dzieci żyją w przekonaniu, że ich świat jest wirtualny. Że żyją w jakiejś grze i to życie, które próbowały właśnie zakończyć, to jedno z wielużyć, którymi dysponują. I to nie są osoby o mniejszym poziomie inteligencji, ani osoby z chorobami psychicznymi, tylko są to dzieci, które po 10-12 godzin na dobę żyją w świecie wirtualnym, całkowicie alternatywnym dla świata rzeczywistego. W związku z tym zacierają

granicę między rzeczywistością a światem wirtualnym.

Można powiedzieć, że młodzi ludzie są osamotnieni ze swoimi problemami i rozbudzonymi emocjami?

Ta młodzież nie ma żadnych trwałych relacji, które warunkowałyby określone emocje. Mają wielki chaos panujący w ich emocjonalności, nie potrafią zidentyfikować czynników, które wywołują w nich określone odczucia, np. smutek czy złość. W związku z tym wybuchają w sposób kategoriyczny. Nie ma negocjacji, nie ma rozmowy, nie ma próby rozwiązania problemu, zostaje tylko forma ostateczna. Jest to odzwierciedleniem tego, co poznają i przeżywają w świecie wirtualnym. Na to nakłada się brak poczucia jakichkolwiek wartości, poszerzania horyzontów, pobudzania zainteresowań własnych u dziecka, jego przynależności do jakiejś grupy rówieśniczej. Często

niestety jest to brak poczucia przynależności do rodziny. Ponosimy konsekwencje tego, że nasze życie toczy się w sieci. Nawet w relacjach w domu dochodzi do sytuacji, gdy każdy z członków rodziny żyje w swoim wirtualnym świecie, ograniczając się jedynie do fizycznej obecności obok siebie. Ale nie ma tam żadnej przynależności w postaci relacji, bliskości czy przywiązania.

Czyli to przede wszystkim my dorośli nie poradziłyśmy sobie z postępem technologicznym i dzieci są tego ofiarami?

Tak. My jako dorośli mamy ten sam problem, który mają dzieci. Nie nadążamy za technologią. Ale mamy coś, czego one nie mają. W naszym przypadku konsekwencje świata wirtualnego dotyczą osób już ukształtowanych osobowościowo, dojrzałych. Natomiast jeśli nałożymy te same bodźce na okres rozwojowy, na okres dojrzewania osobowościowego, okres poszukiwania swojej drogi życiowej, to okazuje się, że ten proces zostaje powstrzymany. Dziecko wypada z właściwego toru rozwojowego i ubożeje pod względem rozwoju poznawczego, motorycznego i emocjonalnego. A najgorszą konsekwencją jest pozbawienie dziecka najważniejszej funkcji, czyli potrzeby życia społecznego czy współbrzmienia z innymi ludźmi. To jest ta największa szkoda, która dotyka młodych ludzi. I stąd też brak poczucia krzywdzenia kogoś w sposób kategoriyczny. Stąd zabójstwa.

Jest dla nas jakaś nadzieja?

Jest. Musimy zatrzymać się, zawrócić i spojrzeć na siebie jako na gatunek. Wróćmy do podstaw. Jesteśmy ssakami. Uświadommy sobie, że ssaki opiekują się swoim potomstwem. Poświęcają mu czas, budują z nim prawdziwą relację, tworzą z nim więź emocjonalną, interesują się tym, co potomstwo w danym momencie robi, czy nie grozi mu niebezpieczeństwo. Zatem to także kontrola. Musimy kontrolować nasze dzieci. Liczba godzin spędzonych ze smartfonem czy przed komputerem ma znaczenie. Rozwój dziecka musi być wszechstronny. Dziecko musi uczestniczyć w zajęciach fizycznych, uczęszczać do kół zainteresowań, mieć realne kontakty rówieśnicze. Jeśli dziecko na pewnym etapie zaczyna rozróżniać, do czego służy telefon i komputer, to takie dziecko z pełnym zaufaniem może być „wypuszczone” w życie bez obawy, że zrobi coś złego sobie lub komuś. Dziecko nie może być wychowane przez komputer. Musimy zacząć dbać o własne potomstwo.

Filip z Bydgoszczy zawsze nazywany był Filipkiem. Niski i szczupły. Gdy wychodził z podstawówki, był mniejszy o ponad pół głowy od kolegi, który był drugim z najniższych w klasie. Już w tej podstawówce zaczęły się kłopoty Filipka. Stał się obiektem kpin z powodu wyglądu.

15-latek skarżył się wychowawczyni. Mówił, że w klasie wyśmiewają go, dokuczają, nogi podstawiają i on wtedy się przewraca. Nawet kiedy siedział sobie na korytarzu i czytał książkę, to go ponoć wyzywali. Zabierali mu komórkę i rzucaли nią między sobą, jak piłką. Ozdabiali plecy chłopaka karteczkami samoprzylepnymi i wcześniej pisali na nich „Gupek” (a nie „głupek” - przyp. red.). Ależ mieli ubaw.

Kebab na przerwie

Z plecaka robili mu kebaba. To znaczy: gdy Filippek wychodził z klasy na przerwie, szybko wyciągali mu podręczniki i wszystko, co trzymał w środku. Odwracali torbę na lewą stronę. Właściciel plecaka wracał i widział - no właśnie - kebaba; tak w szkolnym slangu mówi się na plecak na lewej stronie.

Nauczycielka rzadko kiedy widziała Filipka z książką, bo on wzorowym uczniem nie był, raczej antyprymusem, z kiepskimi ocenami. Na lekcjach przeszkadzał częściej niż udawał skupionego. Pani w szkole nie zauważyła ani razu, kiedy inni jemu dokuczali, ale brała poniewieranego, chudziutkiego i malutkiego chłopca w obronę. On był sam, a tamtych pięciu czy sześciu. Żaden inny nauczyciel też nie stał się świadkiem sceny walki. Na monitoringu nie było widać starć. Tak jakby do zdarzeń dochodziło tam, gdzie nie sięga oko kamery.

Byczki kontra on jeden

Filipek wołał na kumpli byczki; byli wysocy i dobrze zbudowani. Byczki wszystkiego się wypierały. Nauczycielka wierzyła w wersję chłopca, nie chłopców. Raz zwołała nadzwyczajne spotkanie z rodzicami - Filipka i jego domniemanych oprawców. Stanęło na niczym. Rodzice tamtych bronili swoich dzieci. Matka i ojciec Filipka nie posiadali dowodów na stosowanie przemocy przez grupkę uczniów, której ofiarą stał się ich syn.

W pierwszej klasie szkoły ponadpodstawowej, w branżówce, problem się pogłębił. Byczków w nowej klasie przybyło (choć żaden nie znał Filipka wcześniej). Tenże donosił na nowych kolegów ze zwiększoną częstotliwością. W branżówce było zamontowanych jednak więcej kamer niż w podstawówce. Dzięki nim dyrektorka i wychowawczynie poznali

prawdę. Przekonali się, jakiego małego intryganta mają w szkole. Obejrżeli nagranie z monitoringu. Zobaczyli, jak Filippek ciska plecakiem w spokojnie stojących kolegów. Uznali to za jednorazowy wybryk. Chcieli utwierdzić się w przekonaniu o niewinności ucznia, więc postanowili przejrzyć kolejny filmik z monitoringu. I zobaczyli Filipka rzucającego się na kolegę.

Kartki samoprzylepne

Kolejne nagranie i kolejne zdziwienie: Filippek bierze ręce do tyłu, jakby sobie na plecy i nakleja na plecach te karteczki samoprzylepne. Te, przez które naskarżył wychowawczyni na kolegów, że oni jemu nakleili. Grono pedagogiczne doszło też do tego, że kebab, ten z plecaka, to tak samo pomysł Filipka.

Chłopak wreszcie pękł. Przyznał się z płaczem do wszelkich win, nawet do robienia kebaba. Skarżenie na innych uczniów było jego pomysłem.

Zdemaskowany chłopak źle zaczął naukę w branżówce, ale jej nie skończył. Na oceny nauczyciele jeszcze by przytknęli oczy, ale nie na zachowanie. Został wyrzucony nie od razu po zapoznaniu się z treścią filmików, lecz po tym, kiedy uderzył koleżankę w twarz. Znowu się wypierał, ale znowu monitoring zadziałał. Dostał ostatnią szansę. Miał pokazać się z rodzicami w szkole, na spotkaniu z dyrektorem. Nie przyszedł ani on, ani matka z ojcem. Nie przyszli też w ciągu paru tygodni odebrać dokumentów syna. Szkoła odeślą ją na adres domowy.

Wychowawczynie przeprowadziła dodatkową lekcję. Usłyszała, co Filippek wyrabiał.

Koleżankom wykręcał ręce, kolegom nogi podstawiał. Jak ci koledzy się przewracali, to filmiki kręcił i na swoim lewym koncie na Facebooku publikował. Inni uczniowie pokazali nauczycielce to konto. Zdążyła zrobić screeny, zanim Filippek je skasował. Chłopak odizolował się od klasy. Od drugiego półroczka nikt z nim nie ma kontaktu. Nawet w necie nie da się go podejrzeć. Swoje pierwsze konto, to z imieniem i nazwiskiem, również usunął. Tylko nauczycielom jest głupio, bo uwierzyli w wersję Filipka, a nie byczków.

Szyja jak popielniczka

Udawał ofiarę, a był katem. Niekiedy nie ma udawania i maskowania, jest czysta przemoc. Czasem to sporadyczne sytuacje, czasem niemal codziennosc - też w szkole.

Kujawsko-Pomorskie: uczennica przeraźliwie krzyknęła na lekcji i podskoczyła na krześle tak, że przewróciła ławkę. Parę sekund przedtem kolega, siedzący za nią, przypalił jej szyję papierosem. Później i nastolatek, i pedagog, mieli

Młodzi biją. Agresja sięga zenitu. I jednocześnie dna

Nastolatek nastolatkowi wilkiem. Zaczynają się bić. Przygląda się stado świadków. Nie ruszą się i nie rozdzielą walczących. Wyjmują komórki i nagrywają scenę. Zaraz wrzucą na insta. Będzie ubaw po pachy. I fejm

Katarzyna Piojda



Sprawa pobicia przez nieletniego - z takimi incydentami policja ma wciąż do czynienia

problemy. Pierwszy - bo przypalił, drugi - bo nie zareagował. To był moment, gdy uczeń wyjął z tomiasta papierosa i go zgasił, akurat na szyi koleżanki. Chłopak został wydalony.

Stara i nowa gwardia

Mała miejscowość znowu w regionie: ekipa ósmoklasistów z jednej klasy zaszła za skórę rówieśnikom z przeciwnej klasy. Już od czwartej klasy były starcia. Od czasu, kiedy do klasy dołączyły nowe osoby z poprzedniej, rozbitej klasy (została zlikwidowana, ponieważ oddziały liczyły za mało uczniów). Stara gwardia chciała rządzić w klasie, nowi nie pozwalali. Dziewczyny nie uczestniczyły w bójkach.

Kłótnie męskiej części klasy zamieniały się w rękoczyn. Co roku było gorzej. Doszło do tego, że po korytarzach poruszali się grupami, bo w pojedynkę był strach. Bijatyki przed lekcjami i po lekcjach odbywały się regularnie, ale poza terenem szkoły. Gdy chłopcy zjawiali się w szkole, to tylko w swoich klasowych grupkach. W drodze na lekcje uczniowie spotykali się na rogu ulicy i wchodzili już razem. Wejście bandą gwarantowało im, że w szkole nikt z osobna nie zostanie zaatakowany przez przeciwników.

16-letni bydgoszczanin był akurat po szkole, poszedł na Stary Rynek. Słuchał muzyki z przenośnego głośnika. W pewnym momencie pojawiła się grupa nieco starszych chłopaków. Chwilę później pracownik straży, obsługujący miejski monitoring, zobaczył szarpiące się osoby. Zanim policja przyjechała, prowadzący zdążył uciec. Funkcjonariusze go złapali. Tłumaczył, że nie spodobała mu się głośna muzyka. Mundurowi dociekali, dlaczego po prostu nie zwrócił chłopakowi uwagi.

- Bo by nie zrozumiał - usłyszeli od 19-latką.

Były zdarzenia, które wstrząsnęły całą Polską. Powiat szczeciński: 16-latek zaczął w szkole popychać swojego rówieśnika. Potem wciągnął go do ubikacji. Od razu do 16-latką dołączyło trzech innych uczniów. Złapali pokrzywdzonego chłopca za ręce i nogi, próbując wsadzić jego głowę do muszli klozetowej. Podczas szarpaniny jeden z nich miał kopnąć chłopca w głowę. Dwóch pozostałych napastników odruchowo puściło nogi i ręce ucznia. Ten upadł. Głową uderzył w muszlę klozetową. Z urazem głowy trafił do szpitala.

Teraz powiat leski: 14-latek zaatakował o dwa lata młodszego kolegę. Pierwszy cios był w twarz, drugi w brzuch. Ofiara uciekła do sali lekcyjnej. Tam siedziało 16 uczniów.

Chwilę później przyszła nauczycielka. Przy niej 14-latek

kilka razy uderzał głową młodszego chłopaka o blat ławki i biurka. Przestał, gdy 12-latek się rozplakał.

- Nauczycielka odprowadziła pobitego chłopca do gabinetu dyrektora. Dyrektor, po rozmowie z dzieckiem, odwoził je pod dom. Nie powiadomił rodziców, ani policji - informowała po zejściu komenda policji. Ojciec chłopca sam złożył zawiadomienie o pobicu syna.

Dziewczyny nie są lepsze. 17-letnia uczennica szkoły w Rawie Mazowieckiej została pobita przez koleżanki i kolegę. Napastnicy zabrali poszkodowanej 90 złotych z portfela. Wyjaśniali później, że to ona prowokowała - wyzywała. Szkolny pedagog zadzwonił na policję.

Bitwa parkingowa

I jeszcze Bełchatów, ale akcja działa się już poza szkołą, na parkingu galerii handlowej. Dwie dziewczyny się biły i ciągnęły nawzajem za włosy. Jedna drugą podduszała. W pewnym momencie jedna ściągnęła bluzę swojej rywalce i ta druga dziewczyna walczyła w samym staniku. W tle grupka młodych ludzi, zamiast reagować, wyjęła telefony i zaczęła nagrywać zajście. Śmiali się.

Niekiedy rany fizyczne pokrywają te psychiczne. Warszawa: nastolatki związały koleżkę z klasy ręce i nogi. Ciągnęły go po korytarzu. W tym czasie inni chłopcy zasłaniali oprawców, żeby nikt z grona pedagogicznego nie zauważył, co się wyprawia. Kryminalni ustalili, że już wcześniej nękali chłopaka głuchymi telefonami i pogrozkami oraz wkładali mu na głowę kosz na śmieci. Na oczach innych małych. Obrażań fizycznych nie było wiele, ale wiele psychicznych. Chłopak stał się pośmiewiskiem.

Ofiary bullyingu także są obiektem drwin. Bullying to - dla niewtajemniczonych - agresja, przemoc i dręczenie, zwłaszcza szkolne. Pakiet zawiera nie tylko obrażanie i nękanie kogoś, ale też wykluczenie go z towarzystwa czy pisanie obraźliwych komentarzy na temat tej osoby. W naszym kraju cyberbullying przybiera wyjątkowo na sile, zarówno tej w wersji bezpośredniej (w kontaktach między rówieśnikami w realu), jak i pośredniej (w internecie).

Naukowcy przeprowadzili badania w tym obszarze. Porównali zjawisko w Polsce oraz Hiszpanii.

„W Polsce około 70 procent badanych uczniów bierze udział w bullyingu, a około 35 proc. w cyberbullyingu. W Hiszpanii mniej więcej połowa badanych uczniów uczestniczy w bullyingu, a przeciętnie co piąty w cyberbullyingu” - czytamy w opracowaniu „Bullying i cyberbullying

wśród dzieci i młodzieży. Analiza porównawcza”.

Naukowcy wskazują nie tylko na rolę sprawców przemocy, ale i na świadków. Wymieniają cztery grupy tych drugich. Pierwsza to asystenci sprawcy, którzy dołączają do agresora. Drugą stanowią wzmacniacze sprawcy, swoim zachowaniem nagradzający agresora, np. okłaskami. Kolejni to outsiderzy, którzy nie reagują. Ostatnia grupa składa się z obrońców ofiary, stojących po stronie dręczonego ucznia.

Często w ostatniej grupie nie ma nikogo.

Bez granic

Przemoc nie zna granic, także geograficznych. „Połowa wszystkich uczniów na całym świecie w wieku 13-15 lat, czyli prawie 150 mln młodych ludzi, deklaruje, że doświadczyło przemocy ze strony rówieśników na terenie placówki edukacyjnej lub w jej okolicy” - podkreślają autorzy raportu „An Everyday Lesson: #ENDviolence in Schools”, UNICEF.

Z tego samego opracowania wynika, że w Polsce 48 proc. uczniów w wieku 13-15 lat co najmniej raz w ciągu kilku miesięcy doświadczyło przemocy ze strony rówieśników w szkole. Gorszy wynik uzyskały m.in. Kanada (50 proc.) i Francja (51 proc.).

W Komendzie Głównej Policji wskazują: „Przemoc to nie jest pomyłka, która przydarzyła się sprawcy. Ona czy on robią to celowo. Zwykle sprawca stosuje przemoc publicznie. Potrzebuje nie tylko przekonać się, że mu ulegniesz, ale chce, żeby inni to widzieli. Przemoc dotyczy zwykle tych, którzy ostrzegani są jako słabsi lub inni. Gdy dotyczy ciebie przemoc, dzieje się tak, bo sprawca wie, że może ciebie przekonać, że jesteś słabszy niż on”.

Ból głowy

To, że sprawca ciebie tak ostrzega, nie oznacza, że taki jesteś. Funkcjonariusze wymieniają znaki rozpoznawcze ofiar przemocy: „Dzieci zwykle mają sińce, mają też zniszczone lub brudne ubranie, zniszczone przybory szkolne. Zapytane nie potrafią wyjaśnić, co się stało. Wyglądają na niezdolne. Myślą o sobie, że są gorsze. Wycofują się z kontaktów z innymi. Stają się apatyczne lub agresywne. Zmieniają im się nastroje, pogarszają wyniki w nauce. Unikają szkoły, np. rano skarżą się na bóle głowy, brzucha, tracą apetyt, często powtarzają, że nie lubią szkoły, nienawidzą swojej klasy. Spóźniają się do szkoły, trzymają się blisko nauczyciela. Kradną z domu pieniądze lub cenne przedmioty”.

Niekoniecznie kradną, żeby mieć dla siebie albo sprzedać rzecz, ale dlatego, że ktoś każe im to zrobić.

Zazwyczaj to jest kat.

Niektóre dzieciaki mają bogatsze życiorysy niż ci, którzy są dorośli i już siedzieli za kratami. Teoretycznie porządna rodzina, choć rodzice mocno zapracowani, karierę robiący. Syna podwozili fajnymi furami do szkoły. Kiedy te fajne fury odjeżdżały, sympatyczny (za takiego uważali go matka i ojciec) chłopaczek zmieniał życie społeczności szkolnej w horror. Tylko w pierwszej klasie podstawówki rodzice odebrali od dyrektora, wychowawcy lub pedagoga informację o tym, że: chłopiec próbował wyrzucić koleżankę przez okno, wszedł na dach, zapchał muszlę klozetową rolkami papieru toaletowego, rzucił w woźnego pękiem kluczy i trafił go w czoło. Po każdym zgłoszeniu rodzice uznawali, że kadra pedagogiczna przesadza i uwzięła się na ich dziecko.

Walka o zmianę zachowania ucznia, potem także o to, aby ów uczeń zmienił szkołę, trwała do piątej klasy podstawowej. Problem miała już inna szkoła.

Zniszcz ten dziennik

Niektórzy młodzi gniewni są zdesperowani tak, że uwierzyć trudno. 16-letni licealista ze Ślupska podpalił szkołę. Konkretnie: pokój nauczycielski. Chciał zniszczyć dziennik z ocenami. Na koniec roku groziły jemu jedynki ze wszystkich przedmiotów, oprócz wychowania fizycznego. Wszystko zaplanował. Wybrał dzień wolny, niedzielny poranek. Włamał się do szkoły, wybijając szybę w oknie pokoju nauczycielskiego. Rozlał w pomieszczeniu benzynę z kanistra, podpalił palniami i uciekł. To było kilkanaście lat temu, a kadra do dziś pamięta ucznia-piromana.

Nauczyciel też staje się kozłem ofiarnym. Uczniowie toruńskiego technikum nałożyli panu od angielskiego na głowę kosz na śmieci. Wytarli twarz gąbką do tablicy. Wykręcali ręce. Wszystko nagrali. Nie potrafił zareagować.

W drodze na obiad

Końcówka lutego bieżącego roku, Zamość w województwie lubelskim, w biały dzień, w centrum miasta. Grupa młodych osób zaczęła 16-latką, który szedł na obiad do babci. Pobili Eryka tak, że pomimo reanimacji, prowadzonej przez załogę pogotowia, nastolatka nie udało się uratować. Zatrzymano trzech chłopaków i dziewczynę. Śledczy ustalili, że 17-latek zadał śmiertelny cios w głowę. Zabójcy grozi 25 lat więzienia za zabójstwo.

- Kiedy napadli mojego syna, to przyszli bez rodziców - płakała mama Eryka. - Gdy go kopali, to mamusia i tatuś nie trzymali za rączkę. Teraz nagle do sądu przychodzą z mamusią i tatusem? Teraz to nagle są dzieci? To nie są dzieci, to mordercy!

MEDIACJE I KONTRAKT MIĘDZY SPRAWCĄ A OFIARĄ

Pomagamy, ale nie jesteśmy czarodziejami - mówi mediator Janusz Kaźmierczak z Torunia. Od lat mediuje w konfliktach rówieśniczych

Małgorzata Oberlan

Konflikt czy przemoc w szkole standardowo w Polsce oznacza automatyczny telefon dyrektora na policję. Z komisariatu sprawa trafia do mediatorów. O ile są.

- Taki łańcuch zdarzeń może być przerwany. W wielu sprawach, tzw. lżejszego kalibru, lepszym rozwiązaniem byłoby odwołanie kolejności. Na początku - zamiast telefonu dyrektora na policję w sprawie np. demoralizacji czy konfliktu - może być mediacja i praca z grupą - podkreśla Janusz Kaźmierczak, mediator z Torunia.

Toruński mediator zaznacza, że taki automatyczny telefon na policję, to często wyraz bezradności dyrektora szkoły wobec sytuacji, uleganie presji rodziców albo mylne przekonanie, że „inaczej u nas tego rozwiązać się nie da”.

- Tymczasem Ustawa o wspieraniu i resocjalizacji nieletnich, której przepisy weszły w życie 1 września 2022 roku, daje dyrektorom szkół możliwość samodzielnej reakcji poprzez różne „środki oddziaływania wychowawczego”. Naprawdę nie trzeba każdego przejawu demoralizacji ucznia zgłaszać policji - warto najpierw popracować nad problemem w szkole - zaznacza mediator.

Dobrowolność, poufność, bezstronność

Toruńska Fundacja Pracownia Dialogu od lat zajmuje się mediacjami w szkole. Gdy startowała z takim projektem, zainteresowania wielkiego nie było. Teraz to się zmienia. Januszowi Kaźmierczakowi i jego żonie Monice Kaźmierczak, pedagogowi i mediatorowi, towarzyszy w pracy fachowy zespół.

- Mediacja to instytucja kierująca się kilkoma zasadami, które czynią z niej tak szczególną metodę radzenia sobie z konfliktami

w różnych obszarach życia społecznego, także w sytuacji konfliktów w szkole - wyjaśnia mediatorzy. I niestrudzenie promują tworzenie Szkolnych Centrów Mediacyjnych.

Zasada pierwsza to dobroć. Każdy z uczestników mediacji bierze w niej udział z własnej i nieprzymuszanej woli. W każdym momencie istnieje możliwość wycofania się. Strony powinny być do mediacji raczej zachęcane, aniżeli zmuszane. Warto pokazać stron konfliktu korzyści płynące z udziału w mediacji oraz alternatywne rozwiązania, np. zastosowanie kar przewidzianych w odpowiednich dokumentach szkolnych. Każda ze stron konfliktu ma podczas mediacji możliwość jego samodzielnego rozwiązania i wyboru satysfakcjonujących ustaleń. Rezultatem mediacji może być ugoda mediacyjna (porozumienie). Zrealizowanie zobowiązań w niej przyjętych nie jest już kwestią dobrowolności, ale obowiązku i może być monitorowane (sprawdzone) przez kogoś z dorosłych np. pedagoga szkolnego, czy wychowawcę klasy.

Druga to poufność. - Mediator nie ujawnia nikomu tego, czego dowiedział się prowadząc mediację. Funkcjonujący w ramach Szkolnego Centrum Mediacji mediatorzy nie powinni być wzywani przez personel szkoły (np.: dyrektora, wychowawcę klasy), żeby zdać relację z przebiegu mediacji. Nie sporządza się z mediacji stenogramu, co umożliwiłoby odtworzenie przebiegu mediacji. Ugoda mediacyjna podpisana przez strony mediacji nie jest objęta poufnością i może być udostępniona rodzicom uczniów, którzy brali udział w mediacji, wychowawcy klasy, czy dyrektorowi szkoły - podkreślają mediatorzy.

Bezstronność to punkt trzeci. Podczas mediacji żadna ze stron nie jest faworyzowana

przez mediatorów. Każda z nich ma jednakowe prawa i obowiązki. Mediator dba o przebieg rozmowy, nie stając po żadnej ze stron i nie przyjmując roli pełnomocnika czy obrońcy żadnej z nich. Z punktu widzenia efektywnego rozwiązania konfliktu nie jest również konieczne wykazanie, udowodnienie czyjejs winy. Niezbędna jest natomiast zgodność co do zaistnienia faktu zdarzenia, np. bójki, zniszczenia rzeczy osobistych itp. To na tej podstawie mediatorzy zadają stronom pytania o to, jak powinna wyglądać ich przyszłość, aby była lepsza niż przeszłość, która rodziła konflikty i nieporozumienia.

Neutralność mediatora wobec przedmiotu sporu - ta zasada oznacza, że mediator nie narzuca stronom gotowych rozwiązań, lecz pomaga im je wypracować. Dbą o realność i konkretność zawartego porozumienia. Dokłada również starań, aby porozumienie między stronami konfliktu nie stało w sprzeczności z zasadami współżycia społecznego w szkole, aby nie było sprzeczne np.: z regulaminem czy statutem szkoły.

Wreszcie: akceptowalność. - Strony mediacji mają prawo w ważnych przypadkach prosić o zmianę mediatora lub mediatorów. Dzieje się tak np. wtedy, gdy mediatora łączy relacje z jedną ze stron i mogłoby to stanowić zagrożenie dla jakości postępowania. W takiej sytuacji osoba kierująca Szkolnym Centrum Mediacji powinna wyznaczyć innego mediatora do poprowadzenia danej sprawy - objaśniają zasady specjaliści.

Dobry kierunek: mediacja rówieśnicza. Agresja w szkole spada nawet o połowę!

Toruńscy mediatorzy są przekonani, że skonfliktowanym z pomocą może przyjść ich rówieśnik. Rolę mediatora mogą z powodzeniem pełnić odpowiednio przeszkoleni uczniowie.

Zadaniem takiego mediatora rówieśniczego w trakcie mediacji jest przede wszystkim: umożliwienie komunikacji pomiędzy zwaśnionymi stronami, kierowanie dynamiką dyskusji, wyrównanie pozycji (w odniesieniu do ewentualnej przewagi jednej ze stron) oraz zachęcanie do oglądania kwestii spornych z różnych perspektyw. Ciąg dalszy to pomoc w uświadomieniu nierealnych celów lub nieosiągalnych propozycji rozwiązań. A na finał: pomoc w spisaniu ugody mediacyjnej, czyli porozumienia.

- Są badania empiryczne, które wskazują na to, że w szkołach, gdzie realizowane są programy mediacji rówieśniczej, spada liczba konfliktów z udziałem agresywnych zachowań nawet o około 50 procent - podkreśla Janusz Kaźmierczak.

Panowie. O co w tym wszystkim chodzi?

Piotr Litka: Mamy do czynienia z próbą podważenia autorytetu papieża, ale myślę, że nie do końca udaną. Oczywiście jest grupa osób, do których taki przekaz trafia. Mimo że jest fragmentaryczny i oparty na z góry założonych tezach. Według nich papież miał być nieodpowiedzialnym hierarchą, który wiele lat temu, jeszcze w Krakowie, zanim trafił do Watykanu, robił rzeczy złe. Za nie powinien zostać dziś napiętnowany i potępiony.

Sprawami pedofilii, grzechami zgorszenia w polskim Kościele zajmujecie się od dawna, jednak dopiero teraz sprawa zrobiła się głośna. Co takiego się stało?

Tomasz Krzyżak: W opublikowanych przez nas tekstach uwzględniliśmy kontekst historyczny i okoliczności, w jakich przyszło działać Kościołowi w okresie PRL, ale też stan ówczesnej wiedzy dotyczącej kwestii wykorzystywania seksualnego, który był wówczas właściwie zerowy. Kluczowa w tym wszystkim jest umiejętność odczytywania rzeczywistości kościelnej, bo często zapominamy, że Kościół funkcjonuje w dwóch porządkach prawnych. Będąc członkami wspólnoty Kościoła tu i teraz jesteśmy obywatelami państwa i odpowiadamy karne przed organami państwowymi, ale istnieje też prawo kanoniczne, które obowiązuje każdego katolika, a które przez lata się zmieniało, co trzeba widzieć i rozumieć. Staraliśmy się to wszystko w naszych tekstach pokazać i może dlatego nasza praca nie wywołała aż takich kontrowersji.

Może chodzi o coś innego niż chłodną analizę, choć bez niej nie można przecież dojść do prawdy.

T.K.: Obciążeniem dla całej dyskusji o pedofilii w Kościele są emocje. Zostawiliśmy je na boku. Jest dla nas jasne, że w tamtych czasach osobom pokrzywdzonym Kościół nie poświęcał zbyt wielkiej uwagi, bo dla ludzi Kościoła najważniejsza była ochrona wizerunku instytucji. Badaliśmy też to, czy w końcu nastąpiła jakaś reakcja Kościoła na te zjawiska. Czy było to klasyczne zamiatanie pod dywan czy przeciwnie, podejmowano jakieś działania. I wyszło na to, że tak: takie działania były, a przynajmniej reagował na to Karol Wojtyła.

Skąd ten temat? Jak na niego trafiliście i dlaczego aż tak was zainteresował?

P.L.: Pracujemy nad tym z różnym natężeniem od ponad roku. Początkiem była sprawa ks. Józefa Loranca, o której otrzymaliśmy informację od jednego z naszych informatorów. Wiedzieliśmy, że ks. Lorańc został skazany, że wcze-

Z Tomaszem Krzyżakiem i Piotrem Litką, dziennikarzami śledczymi badającymi przypadki nadużyć seksualnych w Kościele, rozmawia Marcin Mamoń

Marcin Mamoń



Metropolita poznański ks. abp Antoni Baraniak, metropolita krakowski ks. abp Karol Wojtyła i administrator apostolski diecezji wrocławskiej ks. abp Bolesław Kominek

ZROBILI TO SAMO, CO FUNKCJONARIUSZE BEZPIEKI

śniej było śledztwo w tej sprawie i że stało się to w latach 70. ubiegłego wieku. Potem od osoby, której bliski został skrzywdzony przez ks. Eugeniusza Surgenta, otrzymaliśmy także szczątkowe informacje o tym duchownym. A później kwerenda się rozrosła.

Może rozgłos medialny autorzy książki i reportażu w TVN24 zawdzięczają temu, że natrafili na jakieś nowe dokumenty, które uzasadniają ich tezy?

P.L.: W materiale TVN24 pojawił się tzw. wątek austriacki księdza Sadusia i dokumenty z IPN. Rzeczywiście, nie znaliśmy ich, bo nie mieściły się one w zakreślonym przez nas projekcie badawczym. Przejrzeliśmy je dopiero po emisji reportażu i premierze książki. Okazało się, że Ekke Overbeek i Marcin Gutowski z homoseksualistami, wtedy by powiedziano: pederasty, zrobili kogoś innego na literę „p”, czyli pedofila. Napisaaliśmy niedawno o tym tekst. Ponownie okazało się, że

weryfikacja prawie 1,5 tys. stron materiałów doprowadziła nas do odmiennych wniosków.

Korzystaliście z materiałów zgromadzonych w archiwach IPN, donosów pisanych przez księży szantażowanych tzw. obyczajówką. Na ile te dokumenty są wiarygodne i przesądzą o ich winie czy przełożonych?

T.K.: To nie jest tak do końca. Musimy nieco odmitologizować archiwum IPN. Owszem, zachowało się w nich mnóstwo donosów, pochodzących od osób szantażowanych - chociażby od wspomnianego już ks. Sadusia. W ich badaniu trzeba być jednak ostrożnym. Nasza praca szła nieco w innym kierunku. W IPN są przecież akta oficjalnych śledztw, które prowadziły Milicja Obywatelska, wydziały śledcze Służby Bezpieczeństwa i prokuratura oraz akta procesów sądowych. Uznaliśmy, że są to najbardziej wiarygodne materiały, bo jeżeli było śledztwo, a ksiądz skrzywdził dzieci w jakiejś parafii „X”,

postawiono mu zarzuty prokuratorskie, został skazany i poszedł siedzieć, to musiały być ku temu podstawy.

Wśród opisywanych przez was czy autorów nagonki na Jana Pawła II są jednak tajni współpracownicy SB.

T.K.: Oczywiście, do materiałów związanych z tajnymi współpracownikami SB również zaglądaliśmy, ale w innych okolicznościach. Kiedy znaleźliśmy informacje na temat przestępstw danego księdza, ale nie było materiałów ze śledztwa przeciwko niemu, sprawdzaliśmy, czy przypadkiem nie był on w zainteresowaniu SB. Bardzo często okazywało się, że był i np. zachowała się jegoteczka personalna i teczka pracy. Szczególnie ta pierwsza jest ciekawa, bo w niej są wszystkie informacje na temat przeszłości TW. Czyli np. czy siedział w więzieniu, czy był skazany. Często znajdują się tam też wyroki sądowe. A np. akta ks. Sadusia to jest wyłącznie teczka personalna i trzy tomy jego donosów.

Ciekawe są?

P.L.: Tak, ale nie pozwalają one w naszej opinii na postawienie jasnej, prostej tezy, że był pedofilem.

Dlaczego więc Overbeek czy Gutowski z TVN24 w tej sprawie mówią coś zgoła innego?

T.K.: Trudno do końca powiedzieć. W pracy Overbeeka od początku widoczna jest z góry założona teza, do której dopasowuje on swoją narrację, i którą od początku swojemu czytelnikowi próbuje udowodnić. Doskonale to widać w materiałach dotyczących księdza Eugeniusza Surgenta. Po święceniach kapłańskich wędrował on od parafii do parafii - mniej więcej co dwa lata. Prosta kwerenda w internecie pokaże, że w pewnym momencie wylądował w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, potem w pelplińskiej. Faktycznie coś śmieszne. Trzeba zbadać dokumenty. Overbeek sięga do nich i od początku doskonale wie, że ksiądz zmieniał parafie, bo był pedofilem. Problem w tym, że w dokumentach nie ma o tym mowy. Notatki esbeków mówią coś innego - tylko tyle, że ks. Surgent ciągle popadał ze wszystkimi w konflikty. Nigdzie nie znaleźliśmy informacji, jakoby przenoszenie z parafii na parafię miało być spowodowane jego seksualnymi wyczynami, które władze kościelne chciały ukryć.

Mamy więc do czynienia nawet nie z nadinterpretacją, co ze zwykłą manipulacją?

T.K.: Dokładnie. Pod koniec lat 60., kiedy ks. Surgent pracuje w parafii w Krakowie i bezpieczeństwa podejmuje w maju 1969 r. próbę jego werbunku, to znów z dokumentów nie wynika, żeby oni mieli wówczas jakąkolwiek wiedzę o jego seksualnych dewiacjach.

Czemu SB uznała, że się nadaje na TW i chciała go zwerbować?

T.K.: Prowadzili werbunek księdza, który jest wkurzony na kurię. Czuje się niedoceniony przez przełożonych. SB wychodzi z założenia, że to doskonały materiał na donosiociela. W tym kierunku idzie werbunek i rozpracowanie kandydata. Po półrocznej pracy SB dowiaduje się o jego grzechach, bo wpadł im w ręce list od biskupa Nowickiego z karą nagany dla Surgenta. Wtedy mają już ten „kompromat” - coś, na co mogą go chwycić.

Powiedziałeś, że bardzo często splamieni grzechem nieczystości, zgorszenia księży, ci np. którzy dopuszczali się pedofilii, byli rejestrowani przez służby PRL jako tajni współpracownicy (TW). Bardzo często, czy może to była reguła?

T.K.: W większości przypadków, choć bywało też tak, że gdy duchowny dopuścił się takiego czynu, to bezpieczeństwa natychmiast zrywała z nim współpracę.

Z drugiej strony podejmowano też próby werbunku księży, kiedy siedzieli już w więzieniu. Zgadzało się na tę współpracę dość łatwo, bo wiedzieli, że jak tylko wyjdą z więzienia, to SB nie da im żyć i dla świętego spokoju podpisywali zobowiązania o współpracy.

Organom władzy już nie przeszkadzało, że jak wyjdą, zapewne skrzywdzą kolejne dzieci?

T.K.: Ks. Surgent jest tego dobrym przykładem. Kiedy zjawił się na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, bezpieka doskonale wiedziała o jego przeszłości. Zwerbowano go, a SB roztoczyła nad nim parasol ochronny mimo tego, że wiadano o tym, że krzywdzi dzieci. Włos mu z głowy nie spadł. Tymczasem informacje, które im dostarczał, były słabe.

W jaki sposób SB zastawiało się na opisywanych przez was, a potem też przez Overbeeka i Gutowskiego, księży?

P.L.: Przede wszystkim szukano w ich życiorysach czegoś, co po publicznym ujawnieniu mogłoby ich skompromitować. Ks. Saduś w 1965 roku ucieka - można powiedzieć - spod noża. SB wiedziała o tym, że ma skłonności homoseksualne. Były to jednak czyny, które popełniał dorosły mężczyzna wobec osób dorosłych, a nie wobec dzieci. Kiedy pojechał na urlop w okolice Nowego Sącza, zaczął nagabywać młodych mężczyzn, ci donieśli na milicję i funkcjonariusze złożyli księdzu wizytę w namiocie nad rzeką. O tym, że mają do czynienia z księdzem, poinformowali kolegów z Krakowa. A ponieważ Saduś był tajnym współpracownikiem - na dodatek umieszczonym w krakowskiej kurii - do Nowego Sącza rusza z odsieczą funkcjonariusz SB, który przejmie od miejscowych śledztwo. Zabiera materiały, przesłuchuje świadków, ale samego Sadusia nie rusza. Spotyka się z nim później i mówi mniej więcej tak: „Proszę księdza, sprawa się nie wydała, ale proszę zobaczyć, co mogłoby z tego być... My, Służba Bezpieczeństwa, martwimy się o księdza. Liczymy na lojalność”. Szantaż się powiódł. Materiały poszły do teczki TW, a ksiądz jeszcze mocniej związał się z SB.

Jemu się opłaciło, a SB?

P.L.: Był bardzo cennym współpracownikiem. Pracował w kurii krakowskiej. Charakterystyki pracowników kurialnych, które tworzył, opisy relacji pomiędzy poszczególnymi księżmi, dawały wgląd w bezpieczeństwo, a po latach również nam, jaki panował tam klimat. Trzeba jednak zachować dystans do podobnych relacji. Weryfikować wszystko w innych teczkach tajnych współpracowników, szczegól-

nie że kuria w tamtych czasach była nimi naszpikowana.

Kardynał Wojtyła przenosi Sadusia do Austrii, ani Overbeek, ani Gutowski nie znaleźli jednak dowodów na jego naganną działalność za granicą, choć w postępowej Austrii nie powinno to być specjalnie trudne.

P.L.: Wraz z wyjazdem do Austrii ks. Saduś miał zostać przejęty przez Departament I MSW, czyli wywiad, ale ostatecznie skończył się na tym, że składał on raporty pracownikom Wydziału IV z Krakowa, którzy widywali się z nim wtedy, kiedy kapłan przyjeżdżał do Polski. Overbeek i Gutowski nie zauważyli pewnego istotnego szczegółu – możliwe, że nie wpisywał się on w przyjętą przez nich narrację – otóż w 1972 roku, kiedy wybuchła w Krakowie sprawa Sadusia, sama безпеka jest zdezorientowana. Oni nie wiedzą, co się stało. Zaczynają zbierać informacje z miasta. Jeden TW mówi, że Saduś miał sprawę z kobietą, drugi, że był to jakiś skandal z chłopcami. Sęk w tym, że nie ma nigdzie informacji, ile oni mieli lat. Z dokumentów wiadomo, że spotykał się z mężczyznami w okolicach 20. roku życia, niektóre wspominają o młodzieńcach w wieku licealnym. Prawdziwego powodu odejścia Sadusia z parafii św. Floriana w dokumentach SB nie ma. Wiadomo, że był skandal, ale raczej na tle homoseksualnym aniżeli pedofilskim.

W końcu jednak SB przyjmuje wersję o pedofilskim charakterze działalności Sadusia, a Overbeek czy Gutowski nie mają wątpliwości, że tak było.

T.K.: W styczniu 1979 roku, czyli 6 lat po wyjeździe Sadusia z Polski do Austrii, dwa i pół miesiąca po wyborze Wojtyły na papieża, SB nagle ma pewność: ofiarami Sadusia byli nieletni chłopcy i Wojtyła miał z tego powodu umożliwić mu wyjazd z kraju. Tak wynika z notatki ówczesnego szefa krakowskiej bezpieki. I tu się robi ciekawie. Notatka powstała bowiem na prośbę pułkownika Zenona Płatka, który był wtedy szefem zwalczającego Kościół Departamentu IV i zajmował się na bieżąco rozpracowywaniem Kościoła.

P.L.: Wcześniej był szefem sekcji „D”.

Sekcja „D” – co wiemy – odpowiadała za zabójstwa księży i opozycjonistów.

P.L.: Tak, m.in. wyniesionego po latach na ołtarze ks. Jerzego Popiełuszki. I teraz, kiedy widzimy taki dokument z 1979 roku, oznacza to, że kilka miesięcy po wyborze Karola Wojtyły na papieża, centrala bezpieki robiła wszystko, by zgromadzić jak najwięcej materiałów, które mogłyby im pozwolić skompromitować papieża w oczach opinii publicznej. A jak się nie da legalnie ich zdo-

być, należy je stworzyć. I to zrobiono.

Dlaczego więc ich nie użyli, choćby w przypadkach, które opisujecie, o których grzmi TVN czy „Gazeta Wyborcza”? Czy kiedykolwiek bezpieka miała twarde kompromaty i użyła ich, by uderzyć w Kościół czy polskiego papieża?

P.L.: Tak. W styczniu 1983 r. SB zorganizowała prowokację wymierzoną w Jana Pawła II, a przy okazji również w księdza Andrzeja Bardeckiego i Irenę Kinaszewską – osoby bliskie kardynałowi Wojtył. Za wykonanie akcji osobiście odpowiadał kpt. Grzegorz Piotrowski (skazany za udział w uprowadzeniu i morderstwie ks. Jerzego Popiełuszki – red.). Do mieszkania ks. Bardeckiego przy placu Sikorskiego w Krakowie podrzuciono spreparowany pamiętnik Ireny Kinaszewskiej, w którym ona przyznawała się do romansu z Janem Pawłem II. Ksiądz Bardecki domyślił się, o co w tym chodzi i zniszczył te papiery. Esbecy natomiast, jak tylko podrzucili rzekomy pamiętnik, upili się z radości w hotelu. Kiedy zabrakło wódki, pojechali po nią do miasta i rozbili samochód. Akcja została spalona, bo po pierwsze materiały zostały zniszczone, a po drugie tajniacy się zdekonspirowali.

Wtedy się więc nie udało i chodziło o asystenta kościelnego „Tygodnika Powszechnego” – ks. Andrzeja Bardeckiego. Dziś wiemy, że w podobny sposób próbowano skompromitować ks. Popiełuszkę, podrzucając mu do mieszkania ulotki i materiały wybuchowe. Nie przypominam sobie jednak, żeby bezpieka coś znalazła i wyciągnęła na biskupów. Czegoś nie pamiętam?

P.L.: Poza sytuacją z ks. Bardeckim i pamiętnikiem rzekomej kochanki papieża, była jeszcze jedna taka sytuacja. Podczas procesu toruńskiego, kiedy sądzono esbeków za udział w uprowadzeniu i zabójstwie księdza Popiełuszki, kpt. Piotrowski zaatakował ówczesnego biskupa przemyskiego Ignacego Tokarczuka. Chodziło o jego rzekomą współpracę z gestapo podczas wojny. Jednak obyczajową próbowano uderzyć przede wszystkim w Wojtyłę. Okazuje się, że to, co 44 lata temu SB stworzyła, może obciążyć go teraz: że będąc kardynałem archidiecezji krakowskiej, pomógł uciec z Polski księdzu, który krzywdził nieletnich chłopców.

T.K.: W latach 50. była jeszcze akcja wymierzona w biskupa kieleckiego Czesława Kaczmarka. Jego był sekretarz, a jednocześnie kanclerz kieleckiej kurii – ks. Leonard Świrski – w 1957 r. napisał osobliwy pamiętnik, w którym znalazły się opisy rzekomych wyczynów miłosnych biskupa, schadzki z zakonnicą, itp. Ów pamiętnik

– znany nam dziś jako „Zielony Zeszyt” i dostępny w IPN – bezpieka rozesała do wszystkich biskupów, by ordynariusza kieleckiego pogrążyć. Wydawało się początkowo, że akcja się udała, bo biskup Kaczmarek, choć nie miał sobie nic do zarzucenia, uznał, że te fałszywe zapiski utrudnią mu pracę duszpasterską. Złożył rezygnację na ręce papieża, ale ten jej nie przyjął. Natomiast ks. Świrskiego zawieszono, a potem ekskomunikowano. Ubecja bardzo mu wtedy pomogła. Dostał dom, a jego krytyczne teksty – także z opisami rzekomych skandali obyczajowych księży i biskupów – drukował np. tygodnik „Przekrój”.

Z kardynałem Sapięgą stało się podobnie. Wyciągamy kompromat i nie sprawdzamy, czy jest to prawda czy pomówienie.

P.L.: Overbeek wyciągnął na Sapięgę i opublikował w książce donosy księdza Boczka, informatora UB o pseudonimie „Luty”. Sekwencja zdarzeń wygląda tak. Holender wydaje książkę z donosami Boczka, które przed premierą publikuje „Gazeta Wyborcza”. Następnie „Tygodnik Powszechny” publikuje fragmenty zeznań oskarżonego o szpiegostwo w 1949 r. kapelana Sapięhy ks. Andrzeja Mistata, które także mają obciążać kardynała. Wreszcie pojawia się reportaż w TVN24, gdzie obydwie te sprawy zostają połączone. Badając dokładnie dokumenty dotyczące kardynała Sapięhy, widzimy czarno na białym – nomen omen tak nazywa się program, w którego paśmie wyemitowano materiał Gutowskiego – że prawda wygląda zupełnie inaczej.

Jak to możliwe?

P.L.: Obydwa dokumenty (donos ks. Boczka i odpis przesłuchania ks. Mistata) sporządził ten sam człowiek – ubek Krzysztof Srokowski. Według naszych ustaleń odpis stworzył on z nieistniejącego protokołu przesłuchania księdza Mistata. Sporządził też notatkę ze słów tajnego współpracownika, którego prowadził i z którym pijał wódkę. Zebrał to do kupy i wysłał te „kompromaty” na Sapięgę do pełnia obowiązki dyrektora Departamentu V Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego Julii Brystygierowej. Zrobił to, by ratować swoją skórę, bo wtedy groziły mu zarzuty dyscyplinarne i karne za przestępstwa, których dopuścił się jako funkcjonariusz.

Część analizujących te dokumenty historyków zwraca uwagę, że nie zostały one w ogóle wysłane do Warszawy, bo esbecy, którzy je zebrali, nie uważali ich za wiarygodne.

T.K.: My ustaliliśmy, że jednak zostały wysłane i trafiły do samej Brystygierowej – do teczki, gdzie zbierano po prostu informacje na temat kard. Sapięhy.

W teczce tej znajdują się również materiały sprzed wojny, m.in. sprawa słynnego sporu kardynała Sapięhy z ówczesnym rządem RP o przesunięcie sarkofagu Piłsudskiego na Wawelu. Jest też mnóstwo prywatnej korespondencji nie tylko z osobami bliskimi kardynałowi, ale i z papieżem. Widać wyraźnie, że Sapięha był otoczony „opiekunami” współpracującymi z UB i bezpieka znała każdy jego krok.

Jest coś więcej niż donos Boczka i zeznania ks. Mistata?

T.K.: Nie, a informacje pochodzące od Mistata i Boczka nigdy później nie zostały wykorzystane.

P.L.: Co ciekawe, z publikacji, o których rozmawiamy, wiemy, że Boczek był tajnym współpracownikiem bezpieki, ale nigdzie, ani w TVN24, ani w tekstach „Gazety Wyborczej” czy „Tygodnika Powszechnego”, nie pojawiły się informacje, że Andrzej Mistat od 1953 r. do końca lat 80. był również tajnym współpracownikiem resortu spraw wewnętrznych. Zachowywał się materiały z jego nazwijmy to – środkowego okresu współpracy z lat 60. XX w., czyli kiedy ks. Mistat pracował w kurii i te donosy w dużej mierze dotyczą jego konfliktu z Wojtyłą i z kurialistami. Co mnie zaskoczyło, kiedy oglądałem reportaż Marcina Gutowskiego, gdzieś to pod koniec w komentarzu usłyszałem, że Mistat był autorytetem. Nieźle – myślę sobie. Po prostu: nikt tego nie sprawdził, choć teczka Mistata dotycząca jego współpracy z bezpieką jest dostępna w IPN od 20 lat! I pytam: dlaczego autor reportażu tego nie zweryfikował?

Może, jak powiedział słynny niemiecki filozof: jeśli fakty są złe, tym gorzej dla faktów, a większy rezonans będzie mieć opowieść, że Sapięha deprawuje Wojtyłę, a ten, gdy zostaje kardynałem, potem papieżem, tuszuje z tego powodu pedofilię. Teza ta trafiła do obiegu publicznego i jest dla wielu punktem odniesienia.

T.K.: To prawda i Overbeek próbował już taką narrację sprzedać opinii publicznej w momencie, kiedy opublikowaliśmy pierwszy nasz tekst. Wysłał wtedy sygnał do mediów holenderskich, że ma dowody na to, że Jan Paweł II krył pedofilów itd. W Polsce jednak to wtedy się nie przebiło, choć kilka portali internetowych temat podchwyciło.

Nie miał wtedy za sobą Agory i TVN24?

P.L.: Wtedy, tak można powiedzieć, Overbeek był sam. Teraz działała ogromna machina medialna wciągnięta w promowanie jego książki.

Wam natomiast zarzucają, że nie dotarliście do osób po-

krzywdzonych. Overbeek i Gutowski powtarzają to za każdym razem.

P.L.: To prawda. Nie dotarliśmy do nich. Ale czy my, czy ktokolwiek inny jest uprawniony do tego, żeby po 50 latach zapukać do drzwi tych skrzywdzonych ludzi i namawiać ich na wspomnienia o sprawie, o której chcieliby zapomnieć?

Jeśli wymaga tego dobro publiczne?

T.K.: To jest ten dylemat. Bardzo długo zastanawialiśmy się, co z tym zrobić. Konsultowaliśmy to z różnymi specjalistami. Odpowiedź była jednoznacznie negatywna. Z drugiej strony uznaliśmy, że wszystko jest w aktach. Pokrzywdzeni złożyli zeznania, kiedy mieli kilka bądź kilkanaście lat. Nikt ich nie podważył. I może znów się komuś narażę, ale nie rozumiem, jak można pojechać do człowieka, który ma dzisiaj powiedzieć lat 64, usiąść naprzeciwko niego i patrzeć mu w oczy pytać: no i co panu ten Surgent zrobił? W reportażu Marcina Gutowskiego jest taka scena, gdzie on jedzie do człowieka, który miał być skrzywdzony nad jakąś rzeką gdzieś koło Nowego Sącza...

P.L.: Przez ks. Sadusia...

T.K.: Tak. I ten człowiek zupełnie wypiera ten temat. Nie ma tego tematu. A nie był wtedy nieletni. Jak weźmiecie do ręki książkę Overbeeka, to on próbuje właśnie budować narrację na emocjach. Jedzie do tych świadków, a ci świadkowie wypierają to. Może jeden na dziecięciu mówi, że coś tam było. Holender nalega. Próbuje przeczytać coś jakiejś kobiecie: Pani zeznawała w 1970 roku to i to. Ona odpowiada: Ja nie wiem, nie pamiętam...

P.L.: Z protokołów przesłuchań wiemy, że przy tych skrzywdzonych dzieciach byli wtedy psychologowie. Zastosowano więc nowoczesną, jak na owe czasy, metodę, która dzisiaj jest już standardem, iż w przesłuchaniu osoby nieletniej uczestniczy ktoś bliski, że jest psycholog. Ten ostatni ocenia wiarygodność składanych zeznań. Nigdzie w dokumentach nie ma śladu tego, by wiarygodność któregośkolwiek ze świadków została podważona. Nigdzie też nie ma informacji, by sąd przyjął, że te zeznania były niewiarygodne. Rozmowy z poszkodowanymi po tylu latach może miałyby sens, gdyby sprawa została zamieciona pod dywan i nie zapadł żaden wyrok. Wtedy walczylibyśmy o wyjaśnienie przestępstwa po latach. Nawet gdy się ono w świetle świeckiego prawa przedawniło. A tak pozostało nam wierne cytowanie zeznań składanych przez ofiary pedofilów, złożonych przez nie po ujawnieniu przestępstwa.

T.K.: Po naszym pierwszym tekście o ks. Surgencie, w para-

fiach, w których on pracował, odczytano komunikaty, że jeśli ktoś został przez niego skrzywdzony, to jest proszony o zgłoszenie się do kurii. Rozmawiałem z delegatem ds. ochrony dzieci i młodzieży diecezji bielsko-żywieckiej i w Kiczorze – tam, gdzie to się wydarzyło. Pytałem: Czy ktoś się zgłosił? Okazało się, że dwie osoby. Jedna umówiła się na spotkanie, a druga miała pretensję, że po 50 latach ktoś chce do tego wracać. Myślę, że człowiek poszkodowany sam powinien zdecydować, że chce mi o czymś opowiedzieć. Natomiast Kościół powinien wysłać do pokrzywdzonych jasny i czytelny sygnał, że jest gotowy do wysłuchania i ewentualnej pomocy.

Koronnym dowodem, że Wojtyła tuszował pedofilię, ma być to, że o tym wiedział. Autorzy publikacji, do których wciąż wracamy, nie zadali sobie trudu, by sprawdzić, co z tą wiedzą Wojtyła, a później papież zrobił.

T.K.: My pytamy: ile wiedział, a jeśli wiedział, to jak reagował? Gdybyśmy mieli na biurku materiały, które dowodziłyby, że Wojtyła jakąś tam sprawę zamiotł pod dywan, to przecież nie ukrywaliśmy tego. Opisaliśmy np. historię, z którą miał do czynienia kard. Józef Glemp, prymas Polski, i on ewidentnie zawałił temat.

Na blisko 900 osób odsiadujących wyroki pedofilii w Polsce jest tylko trzech kapłanów. Jaka była skala tego zjawiska w PRL, w czasach, kiedy działali Surgenci i Loranci?

T.K.: Nie jesteśmy w stanie i być może nigdy nie będziemy mogli poznać skali całego tego zjawiska. Na podstawie tego, co ustaliliśmy wiemy, że liczba przypadków ujawnionych w okresie PRL-u była dość spora. Do tego trzeba dodać, skonfrontować dane, które płyną z kwerend Konferencji Episkopatu Polski. Do tej pory przeprowadzono cztery takie kwerendy. Dotyczą one liczby zgłoszeń, jakie instytucje Kościoła katolickiego otrzymały po 1990 r., przy czym są wśród nich też ci, którzy zgłosili krzywdy, jakich doznali w latach wcześniejszych – od lat 50. Było to, o ile mnie pamięć nie myli, 177 spraw. Nie były one zgłoszone organom ścigania. Te dane prowadzą nas do wniosku, że polski Kościół, mimo że działał za tzw. żelazną kurtyną, nie odbiegał specjalnie pod względem ilości tych przestępstw od tego, co znamy dziś z Francji, Niemiec czy Irlandii. Liczba przypadków jest więc procentowo mniej więcej taka sama. Nieestety, pedofile wybierają sobie takie miejsca pracy, środowiska, w których jest dostęp do małoletnich. I to są trenerzy, instruktorzy dla młodzieży, nauczyciele, ale też księża.

JEZUS NA OŚLE WJEŻDŻA DO JEROZOLIMY, CZYLI NIEDZIELA PALMOWA I JEJ SYMBOLIKA

Triumfalny wjazd Jezusa to jedno z najbardziej nasyconych symbolami wydarzeń poprzedzających Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa

Mariusz Grabowski

Z czasem pamiątka wjazdu do Jerozolimy przekształcona w świętą Niedzielę Palmową. W IV w. istniała już procesja z Betanii do Jerozolimy, co poświadcza Egeria, chrześcijańska pątniczka pochodzenia galijskiego lub hiszpańskiego, autorka tekstu znanego jako „Itinerarium Egeriae” lub „Peregrinatio Aetheriae ad loca sancta”. Według jej wspomnień w Niedzielę Palmową patriarcha otoczony tłumem ludzi wsiadał na osiołka i wjeżdżał na nim do Świętego Miasta, zaś zgromadzeni wierni ścielili przed nim swoje płaszcze i palmy. Następnie wszyscy udawali się do Bazyliki Zmartwychwstania (rozciągała się od obecnej rotundy - Anastasis, w której mieści się tzw. edykula Grobu Pańskiego, aż do ówczesnej głównej ulicy - Cardo Maximus, gdzie dzisiaj znajduje się cerkiew św. Aleksandra Newskiego). Tam sprawowano uroczystą liturgię.

Święto rozprzestrzeniło się na kraje chrześcijańskiego Wschodu - np. w IX w. do liturgii rzymskiej wszedł jerozolimski zwyczaj urzędowania procesji upamiętniającej wjazd Pana Jezusa do Jeruzalem. Pierwszą udokumentowaną wzmiankę o procesji w Niedzielę Palmową przekazuje nam Teodulf z Orléanu (+ 821). Niektóre przekazy podają też, że tego dnia biskupom przysługiwało prawo uwalniania więźniów.

Na teren Polski święto dotarło w średniowieczu i w polskiej tradycji ludowej nazywane było również Niedzielą Kwietną bądź Wierzbną. W tym dniu do dziś święci się palmy, które w tradycji chrześcijańskiej symbolizują odradzające się życie.

Niedziela Palmowa, czyli „Druga Niedziela Męki Pańskiej”, to święto ruchome, przypadające siedem dni przed Wielkanocą (pomiędzy 15 marca a 18 kwietnia). Rozpoczyna tym samym Wielki Tydzień.



Pietro Lorenzetti, „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy”, fresk z ok. 1320 r., znajdujący się w Bazylice św. Franciszka w Asyżu

Wróćmy do Ewangelii. Najczęściej cytowanym opisem zdarzenia jest ten, podany przez św. Mateusza (21,1-11): „Gdy się zbliżyli do Jerozolimy i przyszli do Betfage na Górze Oliwnej, wtedy Jezus posłał dwóch uczniów, mówiąc im: »Idźcie do wsi, która jest przed wami, a zaraz znajdziecie uwiązaną oślicę i przy niej źrebię. Odwiążcie je i przyprowadźcie do Mnie. A gdyby wam ktoś coś mówił, powiecie: »Pan ich potrzebuje i zaraz je odeśle«.

A stało się to, żeby się spełniło słowo Proroka: »Powiedzieć Córce Syjonu: Oto Król twój przychodzi do ciebie łagodny, siedzący na osiołku, źrebięciu oślicy«.

Uczniowie poszli i uczynili, jak im Jezus polecił. Przyprowadzili oślicę i źrebię i położyli na nie swe płaszcze, a On usiadł na nich. Tłum zaś ogromny stał swe płaszcze na drodze, a inni obcinali gałązki z drzew i stali nimi drogę. A tłumy, które Go poprzedzały i które szły za Nim, wołały głośno: »Hosanna Synowi Dawida! Błogosławiony Ten, który przychodzi w imię

Pańskie! Hosanna na wysokościach!«.

Gdy wjechał do Jerozolimy, poruszyło się całe miasto, i pytano: »Kto to jest?« A tłumy odpowiadały: »To jest prorok, Jezus z Nazaretu w Galilei«.

Teologiczno-histeryczno-symboliczny słowniczek Niedzieli Palmowej:

BETFAGE

Dosłownie „Dom zielonych fig”, podjerozolimska wioska, która przeszła do historii, bowiem tamtąd Jezus wyruszył w swą podróż na ośle. Dzień wcześniej, jak zapisał św. Jan, Jezus był w Betanii (por. J 12, 1. 12-19).

Mnich Epifaniusz zanotował w IX w., że tradycyjna procesja związana z Niedzielą Palmową rozpoczynała się wówczas właśnie w Betfage. W myśl kolejnych notatek historycznych procesja była zawieszona dopiero w okresie państw krzyżowych (XII-XIII w.), a w roku 1563, podczas okupacji tureckiej, przez

gubernatora jerozolimskiego. Ponoć jeszcze w XVI w. zwyczaj ingresu Jezusa do Jerozolimy był wznawiany przez osiadłych tam franciszkanów. Na osiołka wsiadał wtedy Kustosz Ziemi Świętej, uosabiając obecność Jezusa.

CÓRA SYJONU

Tytuł „Córa Syjonu” to w Starym Testamencie personifikacja Izraela, a szczególnie „Reszty sprawiedliwych”, którzy zostali przez Boga ocaleni z katastrofy. Jak twierdzą teologowie, występuje zawsze w kontekście mesjańskim i wyraża związek między Dziewicą Córą Syjonu a Bogiem jako jej Oblubieńcem), jak również eschatologicznym (symbolizuje bowiem macierzyństwo Córy Syjonu i jej „bolesne rodzenie nadziei mesjańskiej”).

W pozdrowieniach i wezwaniach do radości, skierowanych do Córy Syjonu, prorocy zapowiadają przyjsie Mesjasza - Króla, który stanie pośrodku swego ludu, który cierpi i czeka na ratunek. W Ewangelii św. Łukasza Córą Syjonu jest Maryja, a Królem Zbawcą, przychodzącym do Świętego Miasta - Jezus, którego imię oznacza „Bóg jest zbawieniem”.

DYWAN Z PŁASZCZY

„Tłum zaś ogromny stał swe płaszcze na drodze” - czytamy u św. Mateusza, co nawiązuje do tego, co czynili mieszkańcy Jerozolimy w czasach starożytnych na cześć królów (por. 2 Krl 9, 13).

W wizji włoskiej mistyczki Marii Valtorty (1897-1961) z „Poematu Boga-Człowieka”, 6,9) wyglądało to następująco: „Liczni ochotnicy udają się na przód, aby otwierać orszak, oczyszczać drogę, a inni idą za nimi, rozrzucając na ziemi gałązki. Ktoś pierwszy rzuca swój płaszczy, aby posłużyć za dywan, a potem ktoś inny i czterech, dziesięciu, stu i tysięcy naśladuje go. Droga ma pośrodku wielokolorowe pasmo szat rozścielonych na ziemi”.

GAŁĄZKI PALMOWE

Relacje ewangelistów na temat okoliczności wjazdu do Jerozolimy - np. w kwestii palm - nieco się różnią. Św. Jan wspomina, że ludzie witający Jezusa ścinali palmy. Palma w tradycji starożytnej to drzewo królewskie. Liście palm były wyryte m.in. na ścianach Świątyni Jerozolimskiej i wyhaftowane na jej zastonach.

Palma była dla Żydów symbolem wspólnoty. W Księdze Kapłańskiej (23, 40) znajdziemy opis Święta Namiotów: »Weźcie sobie pierwszego dnia owoce pięknych drzew, liście palmowe, gałązki gęstych drzew i wierzb nadrzecznych. Będziecie się weseleć przed Panem, Bogiem waszym, przez siedem dni«.

Później, w czasach wczesnochrześcijańskich z palmami przedstawiano wizerunki męczenników, którzy odnieśli zwy-

cięstwo nad śmiercią i cierpieniem.

„HOSANNA”

Radosny żydowski okrzyk na cześć chwały Boga (w psalmie 118 słowo „Hosanna” wyraża błaganie człowieka o Bożą pomoc), nabrał w tradycji chrześcijańskiej nowego znaczenia. W kontekście triumfalnego wjazdu Jezusa do Jerozolimy znaczenie tego słowa przekształciło się w entuzjastyczne pozdrowienie.

Do wjazdu nawiązuje dziś również dwukrotnie wypowiedziane „Hosanna” w trakcie każdej Mszy: „Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokości”. Ten związek frazeologiczny symbolizuje Jezusa, który przychodzi na ołtarz podczas Eucharystii, tak jak witali go ludzie, gdy wjeżdżał do Jerozolimy.

JEROZOLIMA

Dlaczego Jezus przybył do Jerozolimy? Z powodu proroctw (Katechizm Kościoła ujmuje to tak: „W oznaczonym czasie Jezus postanowił udać się do Jerozolimy, aby tam cierpieć, umrzeć i zmartwychwstać”), ale także dlatego, że Jerozolima i znajdująca się w niej Świątynia stanowiła centrum żydowskiego świata. Wraz z nadejściem wiosny drogi wiodące do Jerozolimy wypełniały się pielgrzymami - zbliżał się 15. dzień miesiąca nisan, a więc początek święta Paschy. Pobożni Żydzi przybywali w tym czasie do miasta, by złożyć w Świątyni Bogu ofiarę z baranka bądź kozła, by potem w Jerozolimie spożyć paschalną wieczerzę.

Witając Jezusa, tłumy mogły być zatem naprawdę wielkie. W mieście na stałe mieszkało ok. 40 tys. ludzi, ale w czasie najważniejszych świąt ta liczba mogła być nawet trzy razy większa. Zamożniejsi znajdowali pokoje w gospodach bądź korzystali z pomocy synagog. Ale biedota, mimo zimnych o tej porze roku nocy, musiała się zadowolić szalasami. Dlatego Jezus, co wiemy z relacji ewangelistów, zamieszkał z uczniami w nieodległej od miasta Betanii.

KRÓL I WOŁAJĄCE KAMIEŃ

W Ewangelii św. Łukasza, opisującego wjazd Jezusa, jest fragment odnoszący się do ludzi wołających „Błogosławiony Król”: „Niektórzy faryzeusze spośród tłumu rzekli do Niego: »Nauczycielu, zabroń tego swoim uczniom!«. Odrzekł: »Powiadam wam: Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą«.

Faktycznie, wjazd do Jerozolimy przypomina intronizację króla. Niebawem zostało to potwierdzone podczas przesłuchania u Poncjusza Piłata (J 18,33-37): Piłat zatem powiedział do Niego: »A więc jesteś królem?«. Odpowiedział Jezus: »Tak, jestem królem. Ja się

na to narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mojego głosu«.

Znaki mesjańskie były w przypadku przybycia Chrystusa do Jerozolimy tak jasne, że jak pisze św. Tomasz z Akwinu, „nawet kamienie krzyczałyby na Jego cześć, gdyby ci mogli uciszyć uczniów”. „Jak wyjaśnia jeden z Ojców Kościoła - dodaje św. Tomasz - kiedy Pan został ukrzyżowany, ponieważ jego znajomi milczeli z powodu strachu, kamienie i skały chwaliły go, ponieważ kiedy umarł, ziemia zadrżała, kamienie rozbiły się między sobą, a groby zostały otwarte«.

OŚIOŁ

Stary Testament wspomina osła 138 razy. Ze swymi dokładnymi instrukcjami dotyczącymi osiołka, Jezus korzysta niejako z prawa starotestamentowych królów i proroków, aby poprosić o wierzchowca do użytku osobistego. Np. Dawid rozkazał, by jego syn Salomon osiadł jego własnego osiołka, aby zostać namaszczonego na króla (1 Krl 1, 33).

Wybór osła zapowiedział też Zachariasz: „Wesel się wielce, Córko Syjonu. Wołaj z radości, Córko Jeruzalem, oto twój Król przychodzi do ciebie. Sprawiedliwy on i zwycięski, pokorny, jadący na osiołku, na oślicy, źrebięciu oślicy”. (9:9 wg Biblii Lubelskiej).

Św. Josemaría Escrivá de Balaguer pisał zaś: „Istnieją setki ładniejszych, zgrabniejszych i straszniejszych zwierząt. Jednak Chrystus wybrał właśnie jego, żeby ukazać się jako Król wobec wiwatującego ludu”. Co ciekawe, na fresku Pietro Lorenzettiego „Wjazd Chrystusa do Jerozolimy” z ok. 1320 r., widzimy, że Chrystus wjeżdża do miasta na ośle, a obok widać małe osiatko. To oznacza, że artysta oparł się na Ewangelii według św. Mateusza, czyli jedynej, która pisze o dwóch osłach.

SYN DAWIDA

Użycie zwrotu „Syn Dawida” w odniesieniu do Jezusa nie było przypadkiem - wynika to z faktu, że Chrystus był wypełnieniem proroctw o nasieniu Dawidowym, np. z drugiej Księgi Samuela (7,14-16).

W Nowym Testamencie sformułowanie „Syn Dawida” występuje aż 17 razy. Kilkakrotnie Chrystus był też określony słowami „Panie, tyś Synem Dawida”. Mówi tak kobieta, której córka była opętana demonami z Ewangelii św. Mateusza (15,22), dwóch niewidomych na jego drodze (Ewangelia św. Mateusza, 20,30) czy ślepy Bartymeusz (Ewangelia św. Marka, 10,47). Nazywając go „Panem”, wyrażali i uznawali jego boskość, potęgę i moc, a nazywając go „Synem Dawida”, prorokowali o nim jako Mesjaszu.

To była jedna z najbardziej medialnych kradzieży końca PRL-u. Na dodatek łącząca różne wątki: kryminalne, polityczne, religijne i historyczne. Tytułowy „Święty” to przecież św. Wojciech, patron Polski, kanonizowany w 999 r., do grobu którego pielgrzymował cesarz Otton III.

Por. Baran na tropie

Sensacyjna fabuła idzie tak: wiosną 1986 r. skradziono z Katedry Gnieźnieńskiej odlaną ze srebra figurę świętego Wojciecha z barokowego relikwiarza. Wąsaty porucznik milicji, Andrzej Baran, w rolę którego wcielił się Mateusz Kościukiewicz, nawiązuje współpracę z gospodarzami katedry. Obie strony dążą do odzyskania rzeźby, ale współpraca jest trudna, bo stosunki Kościoła i państwa nigdy dotąd nie były tak napięte. Kradzieży dokonano bowiem niecałe dwa lata po śmierci ks. Jerzego Popiełuszki... Przebieg śledztwa w „Świętym” jest fikcyjny i wymyślony na potrzeby filmu. Prowadzący je traci nawet w którymś momencie grunt pod nogami, gubi się w odróżnieniu rzeczywistości od przypuszczeń.

„Święty” nie jest bowiem filmem „o szlachetnych księżach i prymitywnych milicjantach, nie jest też filmem o dzielnych milicjantach i wystraszonych księżach. To subiektywny, fabularny obraz przebiegu sensacyjnego wydarzenia z przeszłości, ukazanego z poczuciem humoru i lekkością” - czytamy na stronie producenta. W rolach głównych występują: Mateusz Kościukiewicz, Lena Góra, Dobromir Dymecki, Michał Włodarczyk i Leszek Lichota. Scenariusz i reżyseria - Sebastian Buttny.

Producentem filmu jest Izabela Kiszka-Hoflik z IKH Pictures Production, koproducentami Telewizja Polska S.A., CeTA, Dolnośląski Fundusz Filmowy oraz węgierski Matrix Film. Partnerem realizacji filmu jest Samorząd Województwa Wielkopolskiego. Film współfinansowany jest przez Polski Instytut Sztuki Filmowej oraz Węgierski Instytut Filmowy.

Historia i ludzie

Tłem do opowieści jest Gniezno i Poznań - to tutaj przez blisko miesiąc wiosną 2022 r. nakręcono wszystkie zdjęcia. W „Świętym” widzimy m.in. katedrę gnieźnieńską, Pałac Prymasowski, a także tamtejsze seminarium i kościoły. W Poznaniu hala Arena jest lotniskiem. Odnajdziemy też tkankę miejską stolicy Wielkopolski, m.in. okolice ulicy Gwarnej, Okraglak oraz biurowiec Alfa, będący siedzibą redakcji gazety, w której pracuje jedna z bohaterek -



Fabuła dotyczy kradzieży, jaka miała miejsce wiosną 1986 r. Z katedry gnieźnieńskiej zrabowano odlaną ze srebra figurę świętego Wojciecha z barokowego relikwiarza

MILICJA OBYWATELSKA I ŚWIĘTY WOJCIECH, A W TLE SCHYŁEK PRL

W kinach można obejrzyć „Świętego”, fabularyzowaną historię śledztwa w sprawie kradzieży figury św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej w latach 80. XX wieku

Mariusz Grabowski

Jola Baran. Komenda milicji została zlokalizowana w Kiekrzu.

Zdjęcia do „Świętego” zaskłują na szczególną uwagę. Zrobił je Łukasz Gutt - nagrodzony Złotym Lwem na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Niektóre, najbardziej przejmujące, realizowane były m.in. w gotyckich wnętrzach katedry gnieźnieńskiej. To pierwszy raz, gdy w tej świątyni został zaaranżowany plan zdjęciowy. Zgodę wyraził prymas Wojciech Polak, który zresztą „patronuje” filmowi.

„W naszym filmie skupialiśmy się nie tyle na historii, co na ludziach. Staraliśmy się oddać ich mentalność, emocje. To, w jaki sposób przystosowali się do pewnego stylu komunikacji ze sobą, wzajemnych podejrzeń i nieufności. W tej konkretnej sprawie jej uczestnicy nie mogli być z tego właśnie powodu pewni, kto po jakiej stronie stoi” - mówi w wywiadzie dla portalu Kulturaupodstaw.pl Mateusz Kościukiewicz, odtwórca roli por. Barana.

Zniszczony sarkofag

Włamanie odkrył rano 20 marca 1986 r. ówczesny proboszcz katedry ks. kan. Zenon Willa. Natychmiast zawiadomiono milicję, która niezwłocznie rozpoczęła dochodzenie. Sprawa miała podtekst polityczny, a oburzenie wierznych kierowało się w stronę władzy. Po Polsce krążyły podejrzenia, że kradzież zaaranżowały ówczesnie rządzący, by w kontekście niedawnego zabójstwa ks. Popiełuszki, sprawnie chwytając sprawców, poprawić stosunki z Kościołem. „To wyjątkowy wandalizm i brak poszanowania jakichkolwiek świętości” - pisały ówczesne gazety. „Brakuje słów zdolnych wyrazić nasze poruszenie” - mówił urzędujący prezydent Gniezna.

Szybko zrekonstruowano przebieg wydarzeń. W katedrze trwał remont. Sprawcy - bracia Krzysztof i Marek M. oraz towarzyszący im Waldemar B. - weszli do środka przez jedno z okien, wyłamując wcześniej kraty i wykorzystując stojące rusztowania. Byli

dobrze przygotowani i mieli przygotowany wcześniej plan działania. Dość szybko dostali się do wykonanego w 1662 r., w gdańskim warsztacie złotnika Piotra van der Rennena, sarkofagu zwieńczonego półleżącą postacią Męczennika w stroju biskupim i z pastorałem. Następnie oderwali od srebrnej trumny pastorał, mitrę, ewangelia, który św. Wojciech trzymał w ręku i poduszkę, na której się wspierał.

Odlamali także skrzydła sześciu orłom stanowiącym podporę trumienki i oderwali zdobiący ją anioła. Pozbawiony nóg tułów męczennika zabrali w całości. Okazał się ciężki i trudny do przewiezienia. Odrabiali więc siekierą głowę i rękę, a resztę zakopali w piasku w pobliżu katedry z zamiarem zabrania łupu w dogodniejszym momencie.

Korpus w piachu

Kilka dni po kradzieży „Dziennik Bałtycki” informował, że „na miejsce zdarzenia udali się prokuratorzy oraz grupy operacyjno-dochodze-

niowe, które niezwłocznie podjęły czynności polegające na zabezpieczeniu śladów popełnionego przestępstwa oraz wszelkie inne zmierzające do ujęcia sprawców (...). Oprócz czynności zmierzających do ujawnienia i ujęcia sprawców przestępstwa i odzyskania skradzionych zabytków kultury narodowej podjęto też działania uniemożliwiające sprawcom ewentualny wywóz skradzionych przedmiotów za granicę”.

„Tydzień po włamaniu prasa opublikowała portret pamięciowy jednego z podejrzanych. Milicja prowadziła drobne śledztwo. Wyznaczono także wysokie nagrody pieniężne za pomoc w wykryciu sprawcy bądź sprawców. Kilka dni później doniesiono milicji, że w Gdańsku ktoś przetapiał srebro w garażu” - można z kolei przeczytać na stronie archidiecezji gnieźnieńskiej: archidiecezja.pl.

Mężczyznom udało się przetopić zdecydowaną większość zrabowanego łupu. Ocalał jedynie wspomniany kor-

pus zakopany przez złodziei w hałdzie piachu w pobliżu katedry. Odnaleziono go dzięki chłopcu, który bawiąc się w tym miejscu, przypadkowo na niego trafił (za swoją postawę został nagrodzony kwotą 200 tys. zł. Była to 8-krotność ówczesnej średniej pensji, która wynosiła ok. 24 tys. zł).

Wyprzedźmy fakty: korpus ten, podobnie jak odzyskane po kradzieży przetopione srebro, wykorzystano do rekonstrukcji relikwiarza. Podjął się jej znany gdański rzeźbiarz Wawrzyniec Samp. Elementy zostały odlane w pracowni braci Kwiecińskich w Pleszewie, a srebrne blachy trafiły do obróbki w warsztacie Aleksandra Kosickiego. Sceny figuralne wykonał złotnik Stanisław Tyrała z Poznania. Prace zakończyły się ostatecznie w 1989 r.

Sprawcy skazani

Były szef CBŚ w Poznaniu Jerzy Jakubowski, który w 1986 r. jako oficer MO brał udział w ujęciu sprawców i odzyskaniu srebra, mówił w 2016 r. dla PAP, że sprawą dewastacji i kradzieży relikwiarza interesował się nie tylko polski Kościół, osoby wierzące, ale też ówczesna władza. Do rozwiązania sprawy skierowano najlepszych dochodzeniowców z całego województwa poznańskiego, działania miały ponadstandardowy rozmach.

„Władzy bardzo zależało na szybkim wykryciu sprawców - głównie po to, by nieco znormalizować stosunki między państwem a Kościołem. Dało się czuć pewną presję z góry. Należy pamiętać, że do zdarzenia w Gnieźnie doszło 1,5 roku po zabójstwie ks. Jerzego Popiełuszki” - mówił Jakubowski.

Podejrzani konsekwentnie nie przyznawali się do winy. Pomógł zniszczony korpus figury św. Wojciecha - podczas przesłuchania, położono ją przed Krzysztofem M. Męczyną był przekonany, że któryś ze współników wszystko wyśpiewał, skoro znaleziono zakopany korpus i przyznał się do kradzieży. Podobny chwyt wykorzystano w przypadku drugiego brata. Reakcja była taka sama. Tylko Piotr N. do końca śledztwa nie przyznawał się do winy, mimo że koledzy zeznali, że to on ich do wszystkiego namówił.

Proces sprawców toczył się przed Sądem Wojewódzkim w Poznaniu. Trwał krótko. Dowody winy były nie do podważenia. Sędzia wydał surowy wyrok. Bracia Krzysztof i Marek M. zostali skazani na 15 lat więzienia. Waldemar B. dostał wyrok 12 lat pozbawienia wolności. Inspirator grabieży nie biorący w niej bezpośredniego udziału Piotr N. - podobnie jak główni sprawcy - skazany został na 15 lat więzienia.

– Dopuszczał się przemocowych zachowań względem kobiet. Upokarzał je, wykorzystując seksualnie. Mówił, że każda kobieta chce być zgwałcona. Ofiarami Kalibabki były dziewczyny w wieku 14-17 lat – mówi dziennikarz Wiktor Krajewski, autor książki „Kalibabka. Historia największego uwodziciela PRL”

Anita Czapryn

WIKTOR KRAJEWSKI: KALIBABKA, CZYLI JAK ZAROBIĆ PIENIĄDZE I WYKORZYSTAĆ POTRZEBĘ MIŁOŚCI

W czym Jerzy Kalibabka przypomina oszusta z Tindera? Oni obaj cierpią na deficyt lęku. To znaczy, że nie rozważają swoich działań w kontekście tego, że poniosą jakiegokolwiek konsekwencje, jeżeli chodzi o oszukiwanie kobiet, o okradanie ich.

Schemat jest ten sam. Owszem, schemat jest bardzo podobny – wybierali kobiety, które poszukiwały miłości, które wierzyły, że dzięki mężczyźnie one trafią do lepszego świata. Jeśli chodzi o Kalibabkę – to, jak wyglądał, jak się zachowywał, co jadł, jak pachniał – bardzo się w szarzyźnie PRL-u wybijało; on się mocno odznaczał na tle tych okropnych, komunistycznych czasów. Jeśli zaś chodzi o oszusta z Tindera, to kobiety szalały za nim po części dlatego, że widziały prywatne odrzutowce, drogie hotele i wydawało im się, że nagle znalazły się w bajce. W całej tak zwanej literaturze kobiecej mamy mężczyznę, który wyróżnia się pod względem materialnym.

A w czym Kalibabka różni się od oszusta z Tindera? Na pewno Kalibabka jest tu znacznie ostrzejszym graczem. Oszust z Tindera wykorzystywał kobiety finansowo. Natomiast, po przesłedzeniu akt sprawy Kalibabki i artykułów na jego temat wiem, że dopuszczał się przemocowych zachowań względem kobiet. On je upokarzał, wykorzystując seksualnie. Oszust z Tindera nie mówił, że musi ukarać kobietę, gwałcąc ją. Kalibabka mówił. Oszust z Tindera to bardziej lightowa postać; Kalibabka głosił herezje. Mówił, że każda kobieta chce być zgwał-

cona. Ofiarami Kalibabki były dziewczyny w wieku 14-17 lat. O 20-latkach mówił, że to są stare kobiety. Oszust z Tindera nie stosował ejdżyzmu, jeśli chodziło o kobiety, choć szukał równie naiwnych, co Jerzy Kalibabka.

Szokujące sceny zamieszczaś w swojej książce „Kalibabka. Historia największego uwodziciela PRL”. Dopiero dzięki tej książce widać, że obraz Kalibabki, jaki narzucił serial „Tulipan”, nijak się ma do prawdy. W rzeczywistości Tulipan rabował, okradał, oszukiwał, gwałcił, bił, szantażował. Woził dziewczyny do lasu, kazał im się rozbierać, robił im zdjęcia i jeszcze żądał, aby – przestraszone – się do tych zdjęć uśmiechały. W aktach sprawy wiele jest takich zdjęć, gdzie te młode dziewczyny są uśmiechnięte. Kalibabka miał tu opracowany schemat – mówił im: „Mam twoje zdjęcia, na których jesteś goła i uśmiechnięta. To dowód na to, że musiało ci się podobać”. Wskażę na jeszcze jedną różnicę między Kalibabką a oszustem z Tindera. Kalibabka, można powiedzieć, był hersztem tego kobiecego gangu, bo miał wiele pomagierek.

W perfidny i upokarzający sposób wyznaczał kobietom różne funkcje czy usługi i dzielił je właśnie w zależności od wykonywanej funkcji. Jak wyglądał ten podział? Zawsze miał kobietę, która była „panią” – tak o niej mówił. Była kimś a propos życiowej partnerki, żony, choć nie przysługiwało jej prawo równości. Nie była suwerenna; była uzależniona od niego. Niemniej to

ona była u jego boku, to z nią najczęściej uprawiał seks. Następnie były „grzały”, czyli pomagierki, które miały stanowić alibi Kalibabki przy werbunku innych kobiet. Taką grzałą była „Niusia”, czyli Małgorzata Zawadzka, która w wywiadzie dla telewizji publicznej do dokumentu „Jerzy Julian Kalibabka - znawca miłości” mówiła, że zdarzało jej się nawet pobić taką zwerbowaną dziewczynę. Ale „Niusia” miała 17 lat, była w Kalibabce zakochana, i robiła to, co on jej kazał. Najniżej stały „kocmołuchy” – to były służące, które musiały dbać o dobrostan Kalibabki, czyli sprzątać, pastować mu buty, prasować jego ubrania, gotować, ale również świadczyć mu usługi seksualne, kiedy mu się to podobało. Był to dość brutalny podział, ale też i dość płynny, bo często „grzała” stawała się „kocmołuchem”, „kocmołuch” awansował do funkcji „grzały”, a kiedy „pani” była wyrzucana, to na jej miejsce wchodziła inna. Tak było w przypadku Jarki – 16-latki, która zaszła z Kalibabką w ciążę. Nie podobało mu się, że musi opiekować się ciężarną nastolatką, wysadził ją więc na jednym z dworców PKP, uprzedzając wcześniej jej rodziców, że mają do odbioru swoją zgubę na peronie. Było to bru-

talne zachowanie, ale Kalibabka uważał się za nadczłowieka, dlatego tak działał.

To naprawdę słabe i przykre, że tak się czuł, wiedząc, że jego kontrola rozciąga się nad nie-doświadczonymi dziewczynkami.

Przykre jest też to, że później żaden z dziennikarzy, którzy zapraszali Kalibabkę do programów, nazywając go znawcą kobiet, uwodzicielem, polskim casanową, nie pokusił się o to, by sprawdzić, za co on tak naprawdę siedział. Do programu Ewy Drzyzgi „Rozmowy w toku” był zaproszony właśnie jako ten podrywacz, który ma opanowany know-how, do podrywu i musiał pokazać, jak uwodzi jedną z kobiet. To z jednej strony straszne, że gwałciciela zapraszano do mainstreamowych mediów, ale z drugiej strony Kalibabka umiejętnie przyjął swoją tożsamość, którą stworzyli autorzy serialu „Tulipan”.

Dlaczego więc Ty postanowiłeś napisać książkę o Kalibabce? Czego ci brakowało w jego historii?

Początkowo myślałem, że ciekawie będzie napisać książkę, bazując na nostalgii retro. A zatem, jest popularny bohater, który wpisał się w popkulturę; jego nazwisko przeszło do języka polskiego; pisane małą li-

terą, jako rzeczownik oznacza synonim uwodziciela, podrywacza. Powstaje coraz więcej książek na temat antybohaterów, bo czytelnicy są już trochę znudzeni bohaterami, którzy są nieskazitelni, krystaliczni. Ale kiedy zacząłem szukać w starej prasie, z przełomu lat 70.-80. artykułów na ten temat, to się bardzo zdziwiłem. Zazwyczaj o Kalibabce mówiono „polski casanowa”, czyli ktoś, kto nie wyrządza aż tak gigantycznej krzywdy kobietom. Zdecydowałem, że może dobrze będzie odrzec trochę tego romantyzmu z postaci, która w naszej popkulturze czy medialnym dyskursie wciąż była obecna. Miałem przyjemność, że mogę pokazać go, jakim był naprawdę, a także, jak media zupełnie inaczej go pokazywały. Od lat 90. Kalibabka był stawiany jako wzór kogoś, kto wie, jak należy uwodzić kobietę. To też świadczy o tym, jak szybko możemy zapomnieć i jak wizerunek kogoś złego może zostać zmieniony na kogoś, kogo można podziwiać.

Ciekawe, że kiedy pojechałeś do Dziwnowa – miasta rodzinnego Kalibabki – o czym pieszysz w książce, to nikt nie chciał z Tobą rozmawiać. Mieszkańcy Dziwnowa wstydzą się sławy „Tulipana”?

Rzeczywiście, Dziwnów stara się go wykasować ze swojej historii. Ale jest tam jego dom, jest bar, który się nazywa k-alibaba, jego dzieci występowały w zespole „Kalibabki” w Domu Kultury. Niemniej, w momencie, kiedy o rozmowę prosiłem mieszkańców na ulicy czy rozmawiałem z burmistrzem miasta, to wszyscy mnie odsyłali: „Proszę iść tam, gdzie on miesz-

kał, porozmawiać z jego żoną i siostrą; ja nie mam z tym nic wspólnego”. Niektórzy wręcz mówili, że po co pisać o nim książkę? Z kolei władze miasta pytali, czy jest taka szansa, aby wykasować Dziwnów z mojej książki, bo oni mogą się poszczycić naprawdę superbohaterami, takimi jak najstarszy, 90-letni rybak w Dziwnowie. Krótko mówiąc, Dziwnów chciałby zapomnieć, że ktoś taki, jak Kalibabka, żył. Jedną z pań powiedziała mi, że pod domem Kalibabki działały się dramatyczne sceny; w momencie, gdy wrócił on do Dziwnowa. Przyjeżdżały do niego nastoletnie dziewczyny z całej Polski, koczowały tam, za nimi w pościg ruszali rodzice tych dziewczyn i dochodziło tam do różnych dantejskich scen. Zrozumiałem, że mieszkańcy Dziwnowa nie mają o czym opowiadać, bo Kalibabka to antybohater. Mieć kogoś takiego za plotem czy za ścianą nie jest miłe. A mieszkańcy miasteczka mieli świadomość, że to nie jest wyłącznie podrywacz, który ogołocił bogate panie, ale ktoś, kto dopuszczał się czynów haniebnych na nastolatkach, wykorzystując je zarówno finansowo, jak i fizycznie, i psychicznie.

To dlaczego te kobiety do niego lgnęły? Do czego lgnęły tak naprawdę?

Też chciałem to pojąć, dlatego w książce rozmawiam z psycholożką Anną Mochnaczewską i seksuologiem Robertem Kowalczykiem. Jasno i klarownie wytłumaczyli mi, że te kobiety liczyły na to, iż życie z Kalibabką będzie ciekawsze, będzie szalone, że będzie w nim dreszcz emocji. Były też przekonane, że one go wylecą czy sprawią, że przestanie dopusz-

KALIBABKA, MIMO ZALEDWIE
SIEDMIU KLAS PODSTAWÓWKI,
MIAŁ ROZWINIĘTĄ INTELIGENCJĘ
EMOCJONALNĄ. BYŁ JAK ZWIERZ
WYPUSZCZONY NA ŁÓW



FOT. CC

Wiktor Krajewski: Zdecydowałem, że może dobrze będzie odrzec trochę tego romantyzmu z postaci Jerzego Kalibabki, która w naszej popkulturze czy medialnym dyskursie wciąż była obecna

czać się tych niegodziwych czynów; że to one będą tym balsamem na jego mroczną, pokiereszowaną duszę.

Osobną sprawą jest to, jak wymyślał się milicji, jak uciekał milicjantom i to już po zatrzymaniu. W końcu wydano na niego list gończy.

Już w trakcie pisania książki i później dowiedziałem się, że i wśród samych milicjantów byli tacy, którzy Kalibabkę podziwiali za to, co robił. A pieniądze były bardzo silnym atrybutem w jego rękę, który powodował, że wolność również mógł kupić. Opowiadano mi o libacjach, jakie miały miejsce w milicyjnych komisariatach, w których Kalibabka brał udział. On był chodzącą witryną z Pewexu, pachniał Old Spicem, palił drogie, zagraniczne papierosy. W tamtych czasach był królem życia. O ile w obecnych czasach oszust z Tindera szpanował prywatnym odrzutowcem, o tyle zapach Old Space'a i zagraniczny papieros był czymś na tamte czasy porównywalnym. Władza w pewnym momencie doszła do wniosku, że ważne jest,

by pokazać, jak w PRL-owskim państwie zło zostaje potępione. Kalibabka został złapany z Niusią - Małgorzatą Zawadzką, w restauracji w Szczawnicy. Decydenci w TVP też mieli z początku problem, aby serial o Kalibabce skierować do produkcji, w końcu stwierdzili, że będzie to dobre narzędzie propagandowe, żeby pokazać, że w państwie polskim ktoś taki jak Kalibabka zostanie ukarany.

Ciekawe, o czym piszesz w książce, że serial „Tulipan” powstał tylko dlatego, że jeden z dyrektorów telewizyjnych, który został zwolniony i, jak się to mówi, ostatnim rzutem na taśmę, w ramach zemsty, zdecydował, że ten serial będzie produkowany.

Dokładnie. Ale jak się okazuje, zemsta najlepiej smakuje na zimno. Ten dyrektor nie przemyślał więc tego, że 19 milionów widzów - prawie połowa naszego kraju - będzie zasiadała przed ekranami telewizorów w trakcie premiery każdego odcinka. Dzisiaj, jeśli jakiś program w telewizji ma oglądalność rzędu 3 milionów, to

już jest uważane za spektakularny sukces, którym szczycą się kanały czy stacje telewizyjne. Wiadomo, wówczas była tylko telewizja publiczna, ale żeby Tulipan miał prawo bytu na ekranie, został trochę ogołcony z tych bardzo niehumanitarnych pod względem zła cech charakteru. Przedstawiono go już w sposób bardzo ludzki, a nawet widzimy romantyzowanie go jako bohatera.

Ty zaś pokazujesz w książce, w jaki sposób Kalibabka to wykorzystywał; jak zaczął sobie budować własny wizerunek na wizerunku serialowego Tulipana.

W serialu Kalibabce nadano nową tożsamość. Zarówno reżyser, jak i scenarzysta stworzyli niejako Kalibabkę od nowa, a prawdziwy Kalibabka tę postać po prostu wchłonął, przyswoił. Kiedy współwziętniowie pytali go, czy tak rzeczywiście było, jak to pokazuje telewizja, odpowiadał: „To wszystko się zdarzyło, ale u mnie było jeszcze więcej pościgów. Byłem konsultantem przy tym serialu”. To była nieprawda, nie był żadnym kon-

sultantem, nie miał za to zapłacone, jak się przechwalał. Hollywood nie miał zamiaru robić o nim filmu i Tom Cruise nie miał się w niego wcielić, tak jak to mówił Kalibabka. W pewnym momencie stał się wśród współczesnych nieomal polskim Jamesem Bondem. Ale to sprawiło, że więźniowie go szanowali, więźniarki strażnicy też inaczej na niego patrzyli, on i w więzieniu miał pieniądze i potrafił sobie zamówić do celi obiad z pobliskiej restauracji.

Reportaże o nim cieszyły się szaloną wręcz popularnością. Ludzie czekali na nie, jak na kolejne odcinki serialu.

Kalibabka był przykładem celebryty tamtych czasów. Artykuły o nim wieszano na przykład w gablocie na dworcu głównym w Krakowie. Ustawiała się długa kolejka, aby móc je przeczytać. W tekście, jaki pojawił się w „Przeglądzie Tygodniowym” zatytułowany „Syndrom Kalibabki”, pochyłali się nad nim Zbigniew Lew-Starowicz i Michałina Wiśłocka, najwięksi specjaliści, rozkładając jego zachowanie na czynniki pierwsze.

Całą debatę na jego temat zorganizowano.

Ta debata była straszna, bo zarówno Lew-Starowicz, jak i Wiśłocka, jako winne wskazywały dziewczyny. To one są winne, bo są głupie, są naiwne. Są odpowiedzialne za to, że dały się omamić starszemu facetowi. I gdzie w tym wszystkim były ich matki? - wprost pytała Wiśłocka. Myślę, że dziś i debata, i oceny byłyby już inne.

Kalibabka wyszedł z więzienia w 1991 roku. Nie wyglądał już tak atrakcyjnie, stracił wdzięk, przytył. A jednak potrafił jeszcze poderwać 16-letnią modelkę, która zostaje jego żoną i urodzi mu 5 dzieci. Trudno to zrozumieć.

Dla mnie też jest to poniekąd zagadką do dzisiaj. Jego żona, pani Karina, odmówiła rozmowy. Bardzo żałuję, że mi odmówiła, bo być może przedstawiłaby zupełnie inny punkt patrzenia na Jerzego Kalibabkę. Sam Kalibabka o podrywaniu i uwodzeniu kobiet mówił, że najważniejsze jest próbować i się nie poddawać: „Na 10 kobiet - 7 odmówi, ale 3 skoczą za tobą w ogień”. Żeby pani Karina, która była aspirującą modelką, została jego żoną, jak mówił, musiał kupić agencję modelek, w której była, by zwróciła na niego uwagę. To dla mnie też niezwykle i bardzo ciekawe, co sprawiło, że jej serce mocniej zabiło do serialowego Tulipana. Towarzyszyła mu do końca jego życia.

Powtarzał, że kocha wszystkie kobiety, ale czy był zdolny do miłości?

Nie wierzę w jego nawrócenie i w to, że z antybohatera nagle stał się bohaterem.

W 2015 roku, a są to już przecież zupełnie inne czasy, Kalibabce zdarza się prowadzić kursy podrywu i uwodzenia. Z zaskoczeniem czytałam w Twojej książce, że nie uważał, że musi się do tych kursów przygotowywać. Tak mocno wierzył w swoją charyzmę i legendę - wydawało mu się, że wyjdzie do kursantów i od razu będą klaskać.

I rzeczywiście ludzie mu klaskali. Rozmawiałem z Rafałem Żuberem, który zawodowo zajmuje się szkoleniami, jeśli chodzi o podryw, tylko że on jest rzeczywiście wykształcony w tym kierunku. Przeglądał się zajęciom Kalibabki i nie mógł uwierzyć w to, co tamten bredził. Potem rozmawiał z uczestnikami kursów Kalibabki, a bardzo często byli to liczący się prawnicy, osoby wykształcone i wszyscy oni mówili: „Wow, Kalibabka to jest gość. Chcę go więcej słuchać”. Warto tu zaznaczyć, że Kalibabka, mimo zaledwie siedmiu klas podstawówki, miał dobrze rozwiniętą inteligencję emocjonalną. Był jak zwierzę wypuszczony na łąkę; w trzy sekundy potrafił

określić deficyty kobiet, ale również mężczyzn oraz co powinni oni usłyszeć, żeby wzbudzić ich podziw. Miał charyzmę, to trzeba mu przyznać. Ale patrząc na to z innej strony - w dzisiejszych czasach ludzie również chcą słuchać dyrdymałów od coachów wszelkiej maści i są gotowi płacić za to tysiące złotych, prawda?

Czy Kalibabka według Ciebie był psychopata?

Ma w sobie rys psychopaty i rys narcyza. Na kierunku psychologii przedstawiany jest w takim właśnie kontekście - psychopaty. Był człowiekiem pozbawionym empatii.

Czy dzisiaj, w naszym stanie świadomości, w świecie niezależnych kobiet, ktoś taki jak Kalibabka też byłby w stanie je omamić?

Osobiście znam kobietę, wykształconą, obracającą się w świecie biznesu i show-biznesu, która wysyłała pieniądze mężczyźnie z internetu, podającego się za amerykańskiego pilota. Jak dostał pieniądze, to zniknął. Co chwila czytamy o tego rodzaju historiach. O tak zwanych „amerykańskich żołnierzach”, czy inżynierach z platform wiertniczych. FBI podało, że w 2011 roku kobiety za sprawą internetowych wiadomości straciły miliard dolarów. Myślę, że potrzeba miłości jest stara jak świat i tak długo, jak ludzie będą jej potrzebować i desperacko poszukiwać, tak długo tego rodzaju kalibabkowie mają szansę bytu. Nie brakuje spryciarzy, którzy chcą w łatwy sposób zarobić pieniądze i wykorzystają potrzebę miłości ludzi.

KSIAŻKA

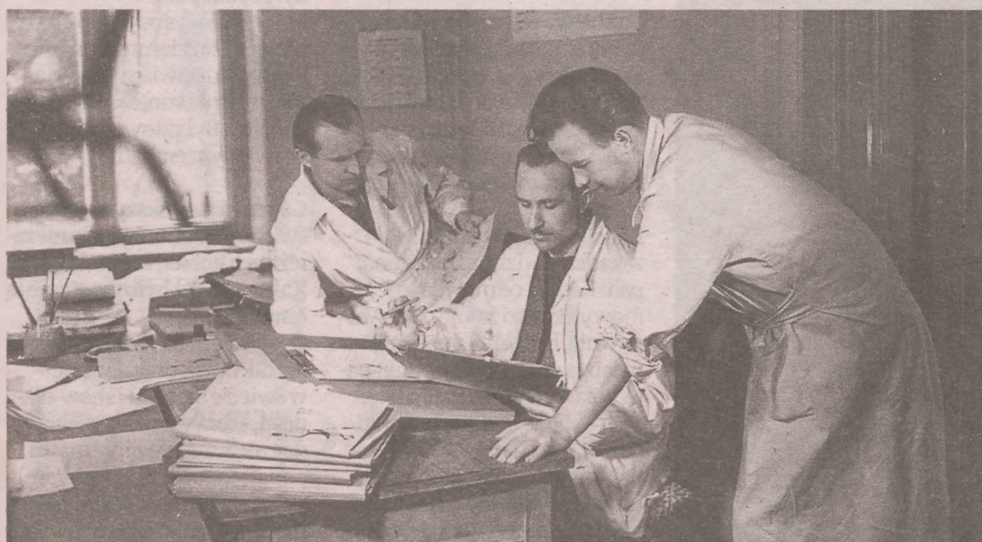


Wiktor Krajewski, „Kalibabka. Historia największego uwodziciela PRL”, Wydawnictwo Znak Literanova, premiera 22 marca 2023 r. Wiktor Krajewski to dziennikarz, autor książek, m.in. „Łączniczki. Wspomnienia z Powstania”, „Chciałbym nigdy cię nie spotkać”, „Seksholice” i „Wiem, jak wygląda piekło”. W najnowszym reportażu ruszył tropem znanego podrywacza Jerzego Kalibabki, aby zrozumieć, co sprawiło, że do dziś pozostaje legendarnym polskim casanovą.

BOLEK I LOLEK WCHODZĄ W MULTIMEDIA

Dokładnie 76 lat temu grupka miłośników animacji założyła na Śląsku studio, które wydało na świat Bolka, Lolka, Reksia i resztę bajkowej ferajny. Na ich przygodach wychowały się pokolenia Polaków

Jacek Drost



Władysław Nehrebecki (z lewej), twórca kultowej już serii o przygodach Bolka i Lolka



Powstające Centrum Bajki i Animacji ma być poświęcone m.in. bajkowym urwisom

Bielsko-Biała jest w tej chwili stolicą polskiej animacji, która podnosi się po latach zapaści – mówił niedawno wice-minister Jarosław Sellin w Bielsku-Białej, gdzie odbyło się wyjazdowe posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu. Parlamentarzyści mieli okazję zobaczyć budowę Interaktywnego Centrum Bajki i Animacji, które powstaje przy legendarnym bielskim Studiu Filmów Rysunkowych, w którym tworzone m.in. animowane serie z Bolkiem i Lolkiem, Reksiem czy Smokiem Wawelskim. Założeniem projektu jest połączenie interaktywnego i nowoczesnego muzeum w oparciu o dorobek studia, na którego bajkach wychowały się całe pokolenia Polaków.

Grupa zapaleńców

- To była rodzina. Razem spędzaliśmy wolny czas, na przykład podczas majówek czy chodząc po górach. Tak się rodziły pomysły na kolejne filmy – w ten sposób atmosferę w bielskim SFR wspominają w rozmowie z „Dziennikiem Zachodnim” bielszczanka Helena Filek-Marszałek, reżyser filmów rysunkowych, scenograf, żona Lechosława Marszałka, który stworzył serię bajek o przygodach Reksia. Dodała, że tej rodzinnej atmosferze towarzyszyła jednak wyjątkowa kreatywność i pracowitość ludzi ze SFR. W efekcie powstawały bajki, które wzruszały dzieci i dorosłych pod każdą szerokością geograficzną.

Patrząc na historię bielskiego studia nieco przymrużonym okiem, można ją podzielić na kilka okresów. Pierwszy – przed powstaniem filmów z Bolkiem i Lolkiem oraz Reksiem (1947-

1962). Drugi – dominacji bajek o bielskich urwisach i sympatycznym psiaku (1963-1989) – który był czasem wyjątkowo łaskawym dla wytwórni, trzeci – po zakończeniu filmów z Bolkiem i Lolkiem (po roku 1990), kiedy to studiu, po okresie transformacji, przyszło się przystosować do nowych warunków ekonomicznych, co nie było łatwe i przyjemne. Wszystko wskazuje też na to, że będzie i okres czwarty – kiedy otwarte zostanie Centrum Bajki i Animacji.

Jak przypomina Mieczysław Woźny w okolicznościowym wydawnictwie poświęconym SFR, bielskie studio urodziło się w... Katowicach. Za jego ojca uchodzi Zdzisław Lachur – malarz, grafik, entuzjasta animacji (co ciekawe – obrazy Lachura posiadali w swoich zbiorach m.in. George Harrison, była pierwsza dama USA Jacqueline Kennedy i piosenkarka Barbra Streisand). To właśnie Lachur zamieścił w 1947 r. na łamach ówczesnej katowickiej „Trybuny Robotniczej” anonis, że poszukiwani są uzdolnieni rysownicy do pracy przy przyszłej produkcji filmów animowanych. Odbił się konkurs, w efekcie którego znalazł on współpracowników i współzałożycieli Eksperymentalnego Studia Filmów Rysunkowych. Znaleźli się wśród nich m.in. jego brat Maciej Lachur, Alfred Ledwig, Leszek Lorek, Władysław Nehrebecki. Za oficjalną datę rozpoczęcia działalności przyjmuje się 1 września 1947 r.

- Grupa twórców szybko rozstała się z „Trybuną Robotniczą” i przeniosła się, na krótko do... Wisły (1948 r.). Twórcy są wtedy Zespołem Produkcyjnym Filmów Rysunkowych Śląsk i spółdzielnią pracy. Planują się prze-

nieść do powoli zaludniającego się Wrocławia. Po drodze zatrzymują się w Bielsku. I tu zostają (...). Jest rok 1948 – przypomina Mieczysław Woźny.

Od 1953 r. studio podlegało łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych z dyrekcją w Łodzi. Usamodzieliło się trzy lata później, przyjmując nazwę Studio Filmów Rysunkowych.

Czy to był sen?

Mieczysław Woźny podkreśla, że za pierwszy film studia uchodzi obraz „Czy to był sen?” Lachura. Obraz owiany jest legendą, bowiem do dziś nie udało się odnaleźć jego kopii. W spisach umieszczany jest ten tytuł, bo ludzom ze studia żał rozstawać się z legendą, ale prawie nikt tego filmu nie widział. „Prawie”, bo Mieczysław Poznański robił do niego zdjęcia i na dowód może pokazać gotowe kadry, klnie się, że był to film opowiadający o okropnościach dopiero co zakończonej wojny.

W archiwum znajdują się natomiast kopie następnych filmów „Traktor A1” Władysława Nehrebeckiego i „Ich ścieżka” Lachura. Lata przed 1956 r. to czas socrealizmu i takie też były filmy tworzone w bielskiej wytwórni. Nieśmiertelny bohater tamtej epoki – traktor z filmu Nehrebeckiego – okazał się bardziej ludzki niż człowiek, ponieważ ten człowiek to

bogacz. Sam Nehrebecki mówił o tym filmie („Trybuna Robotnicza”, 1973): „Mój pierwszy film »Traktor A1« był nieudany i dobrze się stało, że poszedł na półki do archiwum”.

Oba wspomniane filmy nigdy nie weszły na ekrany kin. W Warszawie poradzano bowiem bielskim twórcom, aby raczej robili filmy dla dzieci. I tak się stało, z dobrym zresztą skutkiem. Film dla dzieci „Wilk i niedźwiadki” Wacława Wajsera jako pierwszy obraz z Bielska (jeszcze wtedy bez Białej – miasta połączono w 1951 r.) wszedł na ekrany polskich kin.

„Początki były trudne. Sprzęt był przestarzały, jeszcze sprzed roku 1939, za materiał do rysowania kolorowych faz animacji służyły... klisze rentgenowskie po zmyciu z nich emulsji. Jakość nie była zbyt zadowalająca, a przygotowanie wymagało sporego wysiłku. Jeszcze w drugiej połowie lat 50. ub. wieku w wywiadach prasowych pojawiają się narzekania bielskich filmowców na jakość pędzli i farb do malowania. W roku 1956 Studio nie ma jeszcze u siebie nawet magnetofonu. Sporo urządzeń technicznych zostaje stworzonych rękami pracowników Studia (np. stoły do zdjęć czy stoły montażowe)” – napisał Mieczysław Woźny.

Mimo że bielscy twórcy pracowali na przestarzałym sprzę-

cie, szybko stawali się profesjonalistami, o czym świadczą międzynarodowe nagrody na festiwalach i uznanie publiczności.

Era Bolka, Lolka i Reksia

W 1963 r. w filmie „Kusza” rozpoczęli swoją gigantyczną karierę zakończoną miliardem widzów na całym świecie Bolek i Lolek.

- Mieliliśmy jakieś osiem, dziewięć lat. Ojciec już wcześniej tworzył opowieści o chłopakach, obserwował nasze poczynania, choćby z kuszą, którą nam zrobił, aż w końcu wpadł na pomysł, by przenieść to na taśmę filmową. Pierwsza nowelka, która zapoczątkowała serię Bolka i Lolka, nosiła tytuł »Kusza Wilhelma Tella« i opisywała przygody dwóch chłopaków prawie żywym wyjętę z naszych zabaw. Zaniósł ją do studia, spodobała się – opowiadał „DZ” pierwowzór bajkowego Lolka, bielszczanin Roman Nehrebecki, syn Władysława Nehrebeckiego.

W tym samym roku SFR zaczęło realizować serię przygód Błękitnego Rycerzyka, później pojawiła się nieudana seria „Jacek i jego pieski”, ale już w 1967 r. widzowie mogli obejrzeć bajkę „Reksio poliglota”, która zapoczątkowała kolejną wyjątkowo popularną serię. Warto zaznaczyć, że filmów z Reksiem jest mniej niż z Bolkiem i Lolkiem (65 wobec ponad 180).

Lata 80. ub. wieku – czasy pierwszej Solidarności, stanu wojennego i zmiany systemu politycznego – mimo ogólnego kryzysu w kraju były dla studia jeszcze dość dobre. Skończyła się wprawdzie seria „Wyprawa profesora Gąbki”, ale wciąż trwały kontynuacje serii z Reksiem, Pampalinim i kangurkiem Hip-

Hop i myszką. Bolek i Lolek najpierw pojechali na Śląsk w odcinku „Bolek i Lolek wśród górników”, a później m.in. na Dzikie Zachód i w podróż po Europie w odcinku „Bolek i Lolek w Europie”, ale była to już ich ostatnia wyprawa – ostatni film z tymi bohaterami powstał w 1986 r.

Kreskówki na zakręcie

W 1985 r. bielskie SFR nawiązało współpracę z amerykańską wytwórnią Hanna-Barbera. Nad Białą wykonano animację i dekoracje użytkowe do siedmiu odcinków „Dzieci jaskiniowców”. Współpraca ta przyniosła studiu pewne korzyści i nowe doświadczenia, jednak w znacznej mierze przyczyniła się do jego osłabienia. Najlepsi animatorzy odeszli bowiem do nowo powstałej spółki Hanna Barbera Poland.

W 2011 r. SFR zostało przekształcone w spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością, z kolei cztery lata później decyzją ministra kultury i dziedzictwa narodowego w państwową instytucję kultury. Dzięki wsparciu MKiDN studio realizuje Interaktywne Centrum Bajki i Animacji.

Dyrektor Studia Filmów Rysunkowych Maciej Chmiel przyznał, że dzięki wsparciu ministra kultury i dziedzictwa narodowego budowa centrum ma zapewnione pełne finansowanie.

- To 40 milionów złotych. Na jesień tego roku planuję otwarcie, więc zapraszam wszystkich, którzy chcieliby skonfrontować się ze swoimi emocjami z lat przeszłych i na nowo odświeżyć sobie pamięć dawnych bohaterów studia. Ale nie chcemy żyć tylko przeszłością, więc studio w tej chwili pracuje już nad trzema projektami – zdradza dyrektor Chmiel.

**CENTRUM BAJKI I ANIMACJI MA
ŁĄCZYĆ INTERAKTYWNE I NOWOCZESNE MUZEUM W OPARCIU
O DOROBK BIELSKIEGO STUDIA
FILMÓW RYSUNKOWYCH**